

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 1-2(84/85)2019

1956

**OKRUCHY
PAMIĘCI**

1968

1976

1980

Plac
4 Czerwca 1989 roku

2019

**ŁODZIANIE
WSPOMINAJĄ
CZASY PRZEŁOMU**

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 1-2 (84/85)/2019

Łódź 2019



Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Komunikacji Społecznej i Dziedzictwa Łodzi

Redakcja:
Dorota Ceran
Arkadiusz Grzegorzczak

Projekt okładki:
Marek Sitkiewicz

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ, Archiwum Państwowe w Łodzi,
Muzeum Miasta Łodzi, Archidiecezja Łódzka

Skład i druk: Drukarnia WIST sp. z o.o.
95-100 Zgierza, ul. Barona 8 B

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113
90-430 Łódź, tel. (42) 638-40-10
e-mail: piotrkowska104@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Spis treści

	Od Redakcji	5
	4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu	7
	<i>prof. Krzysztof Lesiakowski, Rok 1989 – początek transformacji</i>	9
	<i>Ryszard Bonisławski, Dekady przełomu</i>	20
	<i>Helena Ochocka, Okruchy telewizyjnej pamięci</i>	44
	<i>Michał Fajbusiewicz, „Byłem płytą gramofonową...”</i>	51
	<i>Jerzy Witaszczyk, Łódzka prasa... w przełomie</i>	54
	<i>Anna Przewieś, Kulturalna podróż w czasie</i>	61
	<i>Marek Perczak, Po 1989 wszystko już było inne... w motoryzacji</i>	67
	<i>Wojciech Filipiak, Gdy zabrakło „Wifamy”, „1 Maja” i „Polteksu”</i>	77
	<i>Piotr Wesołowski, „Nie ma wolności bez jajek”</i>	85
	<i>Dorota Ceran, Ostatnia zbita szyba, czyli przemiany łódzkiego „Centralu”</i>	92
	<i>Sławomir Macias, PUNK’S NOT DEAD. Byle trwała pamięć...</i>	102
	<i>Iwonna Łękawa-Kaczanowska, Trudy transformacji, czyli wloty i upadki filmu łódzkiego</i>	113
	<i>Dorota Ceran, Łódź katolicka czasów przełomu</i>	118
	<i>prof. Bogusław Śliwerski, Szkolnictwo publiczne wobec szans na innowacyjność w okresie transformacji ustrojowej</i>	124
	<i>Janusz Moos, Łódzka edukacja zawodowa w okresie przełomu</i>	134
	<i>Łódź się zmieniała...</i>	138
	łódzkie książki	143
	<i>Monika Nowakowska, O nowoczesności łódzkiej architektury</i>	145
	ciekawostki dawnej Łodzi	155
	<i>Bartłomiej Czyżewski, Żetony „Bracia Kipper” – łódzkie czy warszawskie?</i>	157
	kronika wydarzeń	169

Od Redakcji

4 czerwca 1989 roku to dzień, który najpierw symbolicznie, a wkrótce realnie zmienił nasze życie. Ale jak to zwykle bywa ze zmianami dziejowymi, nie przychodzą z dnia na dzień. Ludzie nie budzą się rano ze świadomością wkroczenia w nową epokę. Podobnie Polacy, a w tej liczbie Łodzianie, nie zdawali sobie sprawy, że oto, dokładnie z dzienną datą, którą w tym numerze Kroniki Miasta Łodzi wspominamy – zaczynają całkiem nowy etap życia Europy, Polski, swojego miasta, swój własny. Życie toczyło się swoim rytmem, powoli przenosząc się na całkiem nowe tory.

W sejmie po wyborach 4 czerwca zasiedli także Łodzianie: Jerzy Dłużniewski, Maria Dmochowska, Andrzej Kern, Wiesław Kowalski, i Stefan Niesiołowski. Łódzkimi senatorami w przywróconym senacie RP zostali dwaj profesorowie: Jerzy Dietl i Cezary Józefiak.

Obok opracowań o charakterze naukowym, które traktują o przemianach owego czasu, są także nasze wspomnienia, okruchy pamięci, klimat, który wrył się w nasze serca i dusze. Młodzi ludzie, którzy nie pamiętają, skąd przyszliśmy, dostają dzisiaj do ręki mapę, która tę drogę im uświadomi, pozwoli zrozumieć doniosłość przemian i ich istotę w sferze życia społecznego, kultury, religii, obyczajów i spraw codziennych.

Skoncentrowaliśmy się oczywiście na życiu Łodzi, w której transformacja dokonała szeregu istotnych zmian. Pożegnaliśmy się z włókienniczymi fabrykami, w przeszłość odeszła Wytwórnia Filmów Fabularnych... Pojawiły się całkiem nowe obszary do zagospodarowania.

Wraz z Autorami zapraszamy Czytelników KMŁ. w sentymentalną podróż w czasie...

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

Rok 1989 – początek transformacji

prof. Krzysztof Lesiakowski

str. 9

Dekady przełomu

Zapiski łodzianina

Ryszard Bonisławski

str. 20

Okruchy telewizyjnej pamięci

Tempora mutantur et nos mutamur in illis

Helena Ochocka

str. 44

„Byłem płytą gramofonową”

– fragmenty wspomnień o Janie Karskim

Michał Fajbusiewicz

str. 51

Łódzka prasa... w przełomie

Na początku był... kłopot

Jerzy Witaszczyk

str. 54

Kulturalna podróż w czasie

Anna Przewieś

str. 61

Po 1989 wszystko już było inne... w motoryzacji

Marek Perczak

str. 67

Gdy zabrakło „Wifamy”, „1 Maja” i „Polteksu”...

Wojciech Filipiak
str. 77

„Nie ma wolności bez jajek”

Piotr Wesołowski
str. 85

Ostatnia zbita szyba, czyli przemiany łódzkiego „Centralu”

Wspomina Wiesława Kołek
Dorota Ceran
str. 92

PUNK'S NOT DEAD. Byle trwała pamięć...

40 lat łódzkiego Punk Rocka
Sławomir Macias
str. 102

Trudy transformacji, czyli wloty i upadki filmu łódzkiego

Iwonna Łękawa-Kaczanowska
str. 113

Łódź katolicka czasów przełomu

Wspomina abp Władysław Ziółek
Dorota Ceran
str. 118

**Szkolnictwo publiczne wobec szans na innowacyjność
w okresie transformacji ustrojowej**

prof. Bogusław Śliwerski
str. 124

Łódzka edukacja zawodowa w okresie przełomu

Janusz Moos
str. 134

Łódź się zmieniła...

str. 138

Rok 1989

– początek transformacji

Niezależnie od sporów o genezę i znaczenie wydarzeń 1989 r. w Polsce, nie sposób podważyć wniosku, że doszło wtedy do wydarzeń, które w trakcie kolejnych miesięcy i lat zmieniły kraj. Warto przecież pamiętać, że do tej pory, podczas żadnego z poważnych kryzysów władza partii komunistycznej nie została trwale podważona. Tak było w 1956, a także w 1980 i 1981 r. Każdorazowo, po okresie zachwiania panowania PZPR, choć zazwyczaj z pewnymi korektami, znów wracała do roli „przewodniej siły narodu”. Dopiero po 1989 r. dyktat tej partii został zakwestionowany. To otwierało drogę do zaistnienia w oficjalnym życiu politycznym sił o zróżnicowanym zabarwieniu ideowym, dawni opozycjoniści w różnym zakresie stawali się odpowiedzialnymi za los Polski, a komuniści pospiesznie przekształcali się w socjaldemokratów.

Wir wydarzeń budzących nadzieję na gruntowną przebudowę Polski ogarnął cały kraj, w tym – co oczywiste – także Łódź. Dodać trzeba, że w tym mieście w końcu lat 80. żyło się trudno. Zwłaszcza chodzi tutaj o fatalną sytuację zaopatrzeniową, bo to ona w decydującym stopniu kształtowała nastroje społeczne. Mimo że miasto było potężnym ośrodkiem przemysłu lekkiego, co powinno łagodzić chociażby niedobory takich artykułów jak tkaniny, ubrania, wyroby dziewiarskie, to jednak kryzys zaopatrzeniowy w łódzkim handlu był wyjątkowo głęboki. Z początkiem 1989 r. można było zaobserwować jego ponowne zaostrzenie się. Gdy mieszkańcy Łodzi głośno zastanawiali się nad tym, ile jeszcze będą mogli wytrzymać w warunkach permanentnego niedoboru praktycznie wszystkiego, niestabilizowanych cen, jednocześnie krótkotrwałymi strajkami wymuszając podwyżki płac, dogorywająca władza bezradnie rozkładała ręce. Egzekutywa Komitetu Łódzkiego PZPR w trakcie posiedzenia 16 lutego 1989 r. ograniczyła się jedynie do ogólnej diagnozy sytuacji, stwierdzając narastanie anarchii cenowo-płacowej, niepowodzenie prób powstrzymania nakręcającej się spirali inflacji i całkowity brak możliwości zwiększenia podaży towarów w takim stopniu, żeby zrównoważyć rynek². Z tego wynika, że rządzący utracili zdolność do oddziaływania na sytuację rynkową, a szerzej ujmując – na całą polską gospodarkę.

Spadek znaczenia PZPR w całym kraju postępował już od lat. Symptomatycznym zjawiskiem była chociażby gwałtownie malejąca liczba członków. W 1986 r. partia miała 2 mln członków, przy 3 mln na początku 1980 r., poza tym PZPR ostatecznie straciła oblicze robotnicze, bo odsetek robotników zmalał do 38%. Nastąpił też całkowity uwiąd ideowy – 66% członków partii deklarowało się jako osoby

wierzące, co trzecia osoba partyjna za symbole narodowe uważała krzyż i wizerunki Matki Boskiej, a co jeszcze wymowniejsze – w rankingu osób budzących zaufanie społeczne ówczesny prymas Polski Józef Glemp wyrzucił I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR gen. Wojciecha Jaruzelskiego³. Tymczasem opozycja, ta o rodowodzie przedsiębiorczym i solidarnościowym, również była w kryzysie, będącym następstwem strat poniesionych po wprowadzeniu stanu wojennego. Do tego dochodziły narastające spory wewnętrzne o koncepcję działania w warunkach słabnącej pozycji PZPR, a dodatkowo dawni działacze w końcu dekady lat 80. doczekali się konkurencji w postaci nowych, radykalnych grup opozycyjnych, głównie w środowisku młodzieżowym⁴.

Zjawiska te dawały też o sobie znać na gruncie łódzkim. Z całą mocą było widoczne chociażby odwracanie się młodego pokolenia łódzian od dotychczasowego ustroju. Z przeprowadzonych przez socjologów z Uniwersytetu Łódzkiego w 1985 i 1986 r. ankiet wśród łódzkich maturzystów i studentów wynikało, że tylko 34% uczniów i 32% studentów opowiadało się za dalszą „budową socjalizmu w naszym kraju”. Niechęć do starego porządku ustrojowego nie oznaczała jednak, że środowiska opozycyjne miały powody do optymizmu. Tylko 22% uczniów i 18% studentów odpowiedziało twierdząco na pytanie o poparcie dla opozycji z nurtu Komitetu Obrony Robotników i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność”⁵. To oznaczało, że tworzyła się przestrzeń do zagospodarowania przez nowe siły, proponujące nowe rozwiązania polityczne. Na razie jednak młode, jak i starsze pokolenie trwały w swoistym bezruchu, który był następstwem bardzo poważnego ograniczenia aspiracji życiowych, w tym nawet podstawowych, związanych z potrzebami materialnymi. Bezsilność, rozgoryczenie i frustracja na zasadzie rezonansu przenosiła się na wszystkie inne sfery życia publicznego.

Przełamaniu tego rodzaju nastrojów wśród łódzian z pewnością nie służyła „bratobójcza” walka w miejscowych kręgach opozycyjnych. Chodzi tu o rywalizację między Regionalną Komisją Wykonawczą „Solidarność”, mającą w swoich działaniach poparcie Lecha Wałęsy, a grupą Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” z Andrzejem Słowikiem i Jerzym Kropiwnickim na czele, która powoływała się na posiadaną legitymację wyborczą z 1981 r. i odrzucała arbitralne decyzje Wałęsy. Konflikt był tak poważny, że nawet powołanie mediatora, którym został cieszący się autorytetem w Łodzi ks. Jerzy Miecznikowski, nic nie dało. Do dalszego zaostrzenia sytuacji przyczynił się fakt, że w związku z podejmowaniem w zakładach pracy działalności przez komórki „Solidarność”, formalnie jeszcze nielegalnej, dla koordynacji tego ruchu, z pominięciem Zarządu Regionalnego, powołano Regionalną Komisję Organizacyjną, w miejsce rozwiązanej 19 marca 1989 r. RKW. Na jej czele stanął Paweł Kostrzewa, a w prezydium byli m.in. Marek Edelman, Jerzy Dłużniewski i Paweł Lipski. Rzecz jasna, że działalność RKO budziła głębokie niezadowolenie grupy Słowika.

Z uwzględnieniem tego tła politycznego i społecznego należy patrzeć na recepcję na gruncie łódzkim nawiązania przez część opozycji rozmów

z władzą, które doprowadziły do Okrągłego Stołu. W zainaugurowanych uroczystościach 6 lutego 1989 r. obradach wzięło udział 55 osób, ale łącznie z członkami zespołów, podzespołów, grup roboczych i doradcami były to 452 osoby, w tym 230 przedstawicieli „Solidarności”. Nie była to pełna reprezentacja tego wielonurtowego Związku. Nie uczestniczyli w nim chociażby przedstawiciele Grupy Roboczej Komisji Krajowej, mimo wyrażonej 12 lutego 1989 r. przez Andrzeja Słowika, w imieniu tego środowiska, gotowości skierowania na obrady własnej delegacji⁶. Obrazowo skwitował to mecenas Władysław Siła-Nowicki, działacz opozycji, mówiąc, że w rozmowach uczestniczyła tylko tzw. grzeczna „Solidarność”. „A chodzi o to, żeby była tu również >>Solidarność<< niegrzeczna, ponieważ należy pamiętać, przed jakimi decyzjami stoimy i po co tu się znaleźliśmy”⁷. Tymczasem Bronisław Geremek, jeden z inicjatorów zaczynających się negocjacji, odpowiadał krytykom pertraktacji z upadającym reżimem: „Gdybyśmy traktowali Polskę jak folwark, oczywiście lepiej by było poczekać, aż zarządca ostatecznie wykaże swoją nieudolność, doprowadzi do totalnej ruiny i wtedy przejąc od razu całą władzę. Nie chodziło jednak o folwark, tylko o nasz kraj”⁸.

Strona rządowa dążąc do wciągnięcia opozycji do odpowiedzialności za państwo zamierzała przy Okrągłym Stole osiągnąć następujące cele: wyłonić parlament w nowym kształcie i niezależnie od wyników głosowania nie stracić władzy; przeprowadzić wybory szybko, jeszcze przed spodziewanym załamaniem się gospodarki. Opozycja odrzuciła jednak wszystkie projekty, które „związane były z tradycyjnym mechanizmem kooptacji”. Upadła koncepcja wspólnej listy wyborczej i wejścia czołowych opozycjonistów na listę krajową razem z najważniejszymi osobami z kręgów władzy. Za cenę ustępstw w kwestii kompetencji nowo kreowanego urzędu prezydenta, co dla PZPR było sprawą o zasadniczym znaczeniu, udało się opozycji uzyskać zgodę na utworzenie drugiej izby parlamentu, której skład miał być wyłoniony w drodze wolnych wyborów.

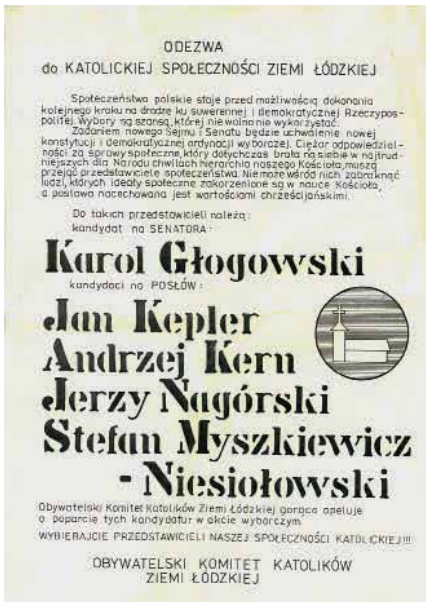
W porozumieniu z 5 kwietnia 1989 r. określono podział mandatów w Sejmie X kadencji. Wynikało z niego, że 60% przypadnie koalicji PZPR, ZSL i SD, a dalsze 5% na PAX, PZKS i UChS (tzw. strona koalicyjno-rządowa). Część miejsc koalicyjnych (10%) miała być obsadzona z listy krajowej. Kandydatom niezależnym (tzw. stronie opozycyjnej) przyznano pozostałe 35% mandatów. W praktyce w odniesieniu do województwa miejskiego łódzkiego, podzielonego na cztery okręgi⁹, oznaczało to, że 6 mandatów przyznano dla PZPR, po 1 dla PAX, SD, ZSL oraz cztery (później się okazało, że będzie to 5 mandatów) dla kandydatów bezpartyjnych.

Kampanię wyborczą strony solidarnościowej organizował Komitet Obywatelski „Solidarność” przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” i jego struktury terenowe – Wojewódzkie Komitety Obywatelskie, które miały spełniać funkcję centrum wyborczego wszystkich ugrupowań politycznych akceptujących kontrakt Okrągłego Stołu. Ustalono, że na podstawie list nadesłanych przez regionalne lub wojewódzkie komitety obywatelskie sporządzona zostanie jedna lista kandydatów

opozycyjno-solidarnościowych w skali kraju. Przyszła tzw. „drużyna Wałęsy” w przypadkach spornych tworzona była drogą odgórnych decyzji KO i samego Przewodniczącego.

W Łodzi Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność” formalnie ukonstytuował się 13 kwietnia 1989 r., kiedy odbyło się pierwsze zebranie informacyjne na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ. Przy małej frekwencji (podobno tylko 30 uczestników), ale w obecności dr. Marka Edelmana, Ryszard Kostrzewa – przewodniczący Regionalnej Komisji Organizacyjnej, przedstawiał ideę powoływania komitetów obywatelskich jako instytucji otwartych, skupiających przedstawicieli różnych środowisk. W rzeczywistości formuła ta nie znalazła pełnego potwierdzenia, co stało się kolejnym źródłem konfliktu w kręgach solidarnościowych. Łódź nie była oczywiście jedynym miastem, w którym tworzeniu solidarnościowej listy kandydatów towarzyszył ostry spór. Tego rodzaju problemy zarysowały się choćby w Bydgoszczy, Szczecinie, Wrocławiu¹⁰. Z trudem udało się jednak wypracować chwiejne porozumienie, gdzie dwa rywalizujące ze sobą ośrodki wystawiły ostatecznie jako kandydatów do pięciu mandatów poselskich Andrzeja Kerna i Stefana Niesiołowskiego (Łódzkie Porozumienie Obywatelskie) oraz Marię Dmochowską, Jerzego Dłużniewskiego, Wiesława Kowalskiego (Wojewódzki Komitet Obywatelski)¹¹. Do Senatu w województwie łódzkim, z poparciem obu nurtów solidarnościowych, aspirowali prof. Jerzy Dietl¹² i prof. Cezary Józefiak. Poza tym łódzka Konfederacja Polski Niepodległej zdecydowała się wystawić własnych kandydatów. Do walki wyborczej zamierzali też przystąpić niezależni kandydaci, np. Karol Głogowski. Natomiast ugrupowania polityczne odrzucające Okrągły Stół i postulujące całkowite odebranie władzy PZPR, takie jak Solidarność Walcząca, wzywały do bojkotu częściowo wolnych wyborów.

Podstawą sukcesu kandydatów KO było przekonanie społeczeństwa, że PZPR faktycznie może stracić monopol na pełnię władzy, że udało się uzyskać 35% demokracji, przy jednoczesnym utwierdzeniu obywateli w opinii, iż nie uległa zatraceniu solidarnościowa tożsamość kandydatów. Tymczasem program wyborczy KO „Solidarność” był ogólnikowy, nie dawał wyraźnych odpowiedzi na pytania dotyczące kwestii politycznych czy społeczno-gospodarczych. W „Deklaracji Programowej WKO „Solidarność” w Łodzi pisano m.in. o roli „Solidarności” w demokratyzowaniu ustroju, potrzebie pobudzenia przedsiębiorczości obywateli, woli zbudowania systemu ochrony najsłabszych obywateli przed skutkami spodziewanych reform systemowych, konieczności odnowy moralnej społeczeństwa. Dopiero w ostatniej części tego dokumentu odniesiono się do sytuacji w Łodzi, pisząc ogólnie, że „na problemy Łodzi spojrzeć trzeba w nowy sposób”, przez co rozumiano odbiurokratyzowanie zarządzania, wykorzystanie istniejących rezerw, pobudzenie prywatnej przedsiębiorczości, rozbijanie monopolu. Do tej „Deklaracji Programowej” kandydaci w swojej kampanii dodawali wybrane przez siebie zagadnienia (tzw. indywidualny program wyborczy: Dietl i Józefiak – gospodarka, Dmochowska – zdrowie, Dłużniewski i Kowalski – sprawy społeczne, mieszkania,



4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

Kern – swobody obywatelskie, Niesiołowski – budownictwo mieszkaniowe, szkolnictwo wyższe, rejestracja Niezależnego Zrzeszenia Studentów). Z tego wynika, że kandydaci solidarnościowi nie nastawiali się na rywalizację między sobą, lecz przedstawiali takie indywidualne programy, które się wzajemnie dopełniały.

Kampanię wyborczą WKO „Solidarność” w Łodzi prowadziła Iwona Śledzińska-Katarasińska. Początkowo sztab wyborczy korzystał z siedziby RKO „Solidarność” przy ul. Buczka 18 (obecnie Kamińskiego). Z czasem sztab przeniósł się na ul. Piotrkowską 41. Kampania była bardzo dynamiczna i ciekawa. Stosowano środki pośredniego oddziaływania (ulotki, plakaty, a także odpowiednio oplakotany tramwaj) oraz środki oddziaływania kolektywnego (zebrania, wiece, występy kandydatów w radiu i telewizji, wywiady prasowe). Odbyły się zebrania wyborcze w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego „Poltex”, Zakładach Przemysłu Dzwoniarzkiego „Bistona”, ale też w UŁ czy szpitalu im. Pirogowa. Te i inne otwarte spotkania z wyborcami miały atrakcyjną formę, do czego w znakomity sposób przyczynili się wspierający „Solidarność” polscy artyści. W Łodzi pojawili się Zofia Kucówna, Maciej Damięcki, Mieczysław Czechowicz, Andrzej Zaorski, uaktywnili się też miejscowi aktorzy¹³. Na koniec organizatorzy kampanii wyborczej KO zadbali nawet o przygotowanie tzw. ściągawek wyborczych, których rozpowszechnianie tuż przed głosowaniem miało zapobiec błędom w trakcie aktu wyborczego. Tej wyobraźni, dynamiki i autentyzmu w kontaktach z wyborcami z pewnością zabrakło kandydatom strony partyjno-rządowej.

Wielkie zaangażowanie sztabów wyborczych i osób wspierających kampanię kandydatów KO nie musiało oznaczać sukcesu. Dlatego w „drużynie Wałęsy” do końca nie było pewności, czy uda się przełamać utrwalony przez dziesięciolecia nawyk mechanicznego podejścia przez Polaków do głosowania, które ograniczało się do bezrefleksyjnego wrzucenia kart do urn, a przede wszystkim bez zastanawiania się nad tym, jakie zapadną rozstrzygnięcia. Słyszalny był także głos przeciwników Okrągłego Stołu, że „wolności nie można wynegocjować”, a realizacja zawartego wtedy kontraktu to tylko podtrzymanie rządów mniejszości nad większością. W kręgach WKO w Łodzi obawiano się też konkurencji ze strony innych kandydatów opozycyjnych. Jako szczególnie groźną postrzegano kampanię Głogowskiego – kwestionowano prawo do wykorzystywania przez niego znaczka „Solidarność” i używanie hasła: „Karol Głogowski jedynym kandydatem katolickiej Łodzi”. Dlatego w ulotce z 26 kwietnia 1989 r. WKO apelował: „(...) idźcie głosować na kandydatów, których popiera „Solidarność”. I dalej: „Rządzący ustępują dziś nieco miejsca rządzonym. Waszym zadaniem miejsce to zapełnić. Nie pozwólcie, by w tę wąską lukę wprowadzono ludzi, którzy posłusznie wykonają każde polecenie każdej władzy”¹⁴.

Jeśli chodzi o stronę przeciwną – koalicyjno-rządową, to należy powiedzieć, że do sprawy wyborów podeszła ona wybitnie niepoważnie. Trzeba tu zwrócić uwagę na takie błędy jak: chaotyczny wybór kandydatów, zbyt wielka ich

liczba, dopuszczenie do rywalizacji we własnych szeregach, czego wyrazem był fakt, że przeciwko 100 kandydatom na senatorów z „Solidarności” wystawiono aż 343 kandydatów-członków PZPR, ZSL i SD. Zdarzały się jednak wyjątki. Na gruncie łódzkim kampanię funkcjonariusza MO mjr. Jana Płócienniczaka, znanego z popularnego programu telewizyjnego „997”, organizowała sprawna ekipa.

Wielkim błędem PZPR było także niedocenienie możliwości odrzucenia kandydatów wystawionych na liście krajowej, na której znalazło się 35 czołowych polityków PRL, łącznie z aktualnym premierem Mieczysławem Rakowskim i ministrem spraw wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem. Taki kształt listy krajowej zachęcał do jej odrzucenia, czemu sprzyjała ordynacja wyborcza i interes kandydatów opozycji. Z ordynacji wynikało, że wybór miał być dokonywany przez pozostawienie na konkretnej liście nazwiska osoby, na którą wyborca chciał oddać swój głos, z czym wiązała się konieczność skreślenia wszystkich innych. Przykładowo w Łodzi na ulotce wyborczej mecenasa Kerna, który walczył o mandat sejmowy nr 238, pojawiła się oczywista wskazówka, aby zostawić tylko jego nazwisko, a inne skreślić. Jednocześnie dodano uwagę, że na pozostających listach nie ma ludzi z „Solidarności” i „możesz skreślać nawet wszystkich”.

W niedzielę 4 czerwca 1989 r. odbyły się wybory, które zamykały dotychczasowy okres powojennych dziejów Polski. W regionie łódzkim obejmującym pięć województw – łódzkie, piotrkowskie, płockie, sieradzkie i skierniewickie – do obsadzenia było 10 mandatów senatorskich (po 2 na województwo) i 36 mandatów poselskich, z tego 13 w Łodzi. O miejsca w Senacie walczyły 52 osoby, z tego 17 w Łodzi. Do ław poselskich przymierzyły się 153 osoby, z tego 49 w Łodzi¹⁵. Już po południu pojawiły się pierwsze sygnały zapowiadające zwycięstwo strony solidarnościowej.

Gdy w czwartek 8 czerwca 1989 r. oficjalnie ogłoszono wyniki, okazało się, że „Solidarność” zdobyła 160 na 161 możliwych mandatów do Sejmu oraz 92 miejsca na 100 w Senacie. Strona koalicyjno-rządowa poniosła całkowitą klęskę – uzyskała 3 mandaty w okręgach. Obóz rządowy przegrał także w wyborach do Senatu, bo Polacy odrzucili kosmonautę gen. Mirosława Hermaszewskiego, znanych z telewizji Zdzisławę Guceę, Antoniego Gucwińskiego, ale także polityków Aleksandra Kwaśniewskiego, Leszka Millera. Rozczarowanie przeżyli również opozycjoniści, którzy nie uzyskali wsparcia KO – w Łodzi byli to Karol Głogowski (Ruch Wolnych Demokratów), Andrzej Ostoja-Owsiany i Marian Miszalski (obaj z KPN). W samej Łodzi do pełni zwycięstwa zabrakło rozstrzygnięcia w walce o jeden z dwóch mandatów senatorskich. Okazało się, że prof. Józefiak w drugiej turze będzie się musiał zmierzyć z oficerem MO mjr. Płócienniczakiem. Niewątpliwie na tle kraju ten fakt wyróżniał Łódź nad wyraz negatywnie. W kręgu WKO gorzko stwierdzano, że Łódź wyszła „na najgłupsze miasto w Polsce, w którym o senatorską buławę ma szansę ubiegać się wysoki funkcjonariusz MO”¹⁶. „Drużyna Wałęsy” w Łodzi powinna też odczuwać nie-

pokój z powodu stosunkowo niskiej frekwencji – 53,28%, w Piotrkowskiem 60,75%, w Sieradzkim 60,5%, Skierniewickiem 56,63%, gdy średnia ogólnopolska wynosiła 62,4% uprawnionych.

W drugiej turze wyborów 18 czerwca przy bardzo niskiej frekwencji wybrano 296 posłów strony koalicyjno-rządowej i 1 KO „Solidarność” oraz 8 senatorów, w tym dalszych 7 solidarnościowych. W Łodzi w walce o mandat senatorski prof. Józefiak ostro rywalizował z milicjantem mjr. Płócienniczakiem. Hasło: „Profesor w Senacie, milicjant w komisariacie” przeciwstawiano zawołanie: „Jak cię napadną, pobiją lub okradną, idź do profesora”. W tekście opublikowanym na łamach „Głosu Robotniczego” pt. „No to powiedzmy prawdę” Płócienniczak przypomniał konkurentowi jego przynależność do PZPR, prowadzenie wykładów w ramach Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu, korzystanie z milicyjnej służby zdrowia (jego żona pracowała w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych)¹⁷. Ostatecznie zwycięzcą został jednak Józefiak (204 753 głosy, konkurent – 139 686 głosów).

Czerwcowy werdykt wyborczy miał bardzo poważne reperkusje polityczne. Miliony Polaków pokazały, że odrzucają dotychczasowy reżym i pokładają swój los w rękach posłów i senatorów wystawionych przez KO „Solidarność”. W tym momencie okrągłostołowe porozumienie zyskiwało nowy wymiar – zostało nie tyle potwierdzone, co wyraźnie przekroczone przez głosujących Polaków. Od tej chwili nie mogło być już powrotu do stanu sprzed wyborów. Stąd obie strony, solidarnościowa i koalicyjno-rządowa, były mocno zaskoczone. Okazało się też, że zwycięzcy nie zamierzali wykorzystać zaistniałych okoliczności i z obawy przed ewentualnym niekontrolowanym rozwojem wypadków, podjęli polityczne rozmowy na temat wyjścia z tak niespodziewanej sytuacji. W efekcie parlament, nazywany nieco pogardliwie „kontraktowym”, miał decydować o budowie podstaw III Rzeczypospolitej.

4 lipca 1989 r. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Sejmu. Marszałkiem został działacz ZSL prof. Mikołaj Kozakiewicz, a marszałkiem Senatu działacz opozycji prof. Andrzej Stelmachowski. Następnie przedmiotem gry politycznej była obsada stanowiska prezydenta (19 lipca). Został nim wybrany przez Zgromadzenie Narodowe gen. Jaruzelski. Ten fakt dla wielu był przykrym doświadczeniem. dopełnieniem tych najważniejszych zmian politycznych było utworzenie rządu przez Tadeusza Mazowieckiego (12 września).

Z tego wynika, że w 1989 r. dokonywały się w Polsce przełomowe wydarzenia. Choć nie były one przez wszystkich tak samo oceniane, to przed społeczeństwem, także mieszkańcami regionu łódzkiego, pojawiła się szansa na rozwój bez doktrynalnych ograniczeń narzucanych wcześniej przez komunistów. Szybko jednak okazało się, że droga ta nie będzie łatwa. Polityczne rozstrzygnięcia z lata 1989 r. nie przyniosły wyczuwalnej poprawy nastrojów mieszkańców Łodzi. Na przeszkodzie stały w pierwszym rządzie kwestie płacowe i zaopatrzeniowe. Z obawami, ale i pewną nadzieją oczekiwano na zapowiedziane na 1 sierpnia uwolnienie cen żywności i zniesienie kar-

tek na mięso. Gdy już do tego doszło, wzrost cen okazał się szokiem. W efekcie wiele osób stać było na zakup tylko niskich jakościowo i smakowo wyrobów mięsnych i to w coraz mniejszych ilościach. „Po południu łódzkie sklepy mięsne sprawiają wrażenie europejskich – ludzie stosunkowo mało, kolejki prawie w zaniku”¹⁸.

Rosnące gwałtownie ceny, które znacząco przewyższały przyrost płac, były źródłem niezadowolenia w zakładach pracy. Zgłaszane postulaty ogniskowały się wokół pytań: „Jak dalej żyć?”, „Skąd brać pieniądze?”. W części fabryk występowały wręcz nastroje przedstrajkowe¹⁹. Swoje rozgoryczenie pracownicy przenosili na rządzących. „To doprawdy niesamowite: o czym oni dyskutują w tym Sejmie?! Oderwali się zupełnie od ziemi?”.

W tych realiach trudno było o radość z uzyskanej wolności, inna sprawa, że niepełnej. Z drugiej strony kryzys gospodarczy był tak głęboki, że nie można było mieć złudzeń, iż szybko nastąpi wyraźna poprawa. Bez porozumienia politycznego symbolizowanego przez „kontraktowy” Sejm sytuacja mogła być tylko gorsza. A z tego wynika, że wybory z czerwca 1989 r. dawały szansę na pokojową transformację Polski, a w dalszej perspektywie poprawę warunków życia. Odrębną kwestię stanowi pytanie: czy ta szansa została właściwie wykorzystana w interesie społeczeństwa?

Przypisy:

1. Historyk, Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego
2. Archiwum Państwowe w Łodzi, KŁ PZPR, 568, Protokół nr 34/89 posiedzenia Egzekutywy, 16 II 1989, k. 38–39; tamże, Informacja o przebiegu rozmów indywidualnych w łódzkiej organizacji partyjnej, styczeń 1989, k. 20, 26–28.
3. K. B. Janowski, *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989)*, Toruń 2003, s. 278.
4. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2014, s. 59–66.
5. E. Rokicka, *Postawy polityczne młodzieży szkolnej i studenckiej*, [w:] *Młodzi łodzianie w latach osiemdziesiątych*, Łódź 1991, s. 76, 78.
6. *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji. Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 3. *Dokumenty*, red. A. Dudek i A. Friszke, Warszawa 2002, s. 191–192.
7. *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, Warszawa 1999, s. 247.
8. *Rok 1989 – Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta*, Warszawa 1990, s. 37.
9. Okręg Wyborczy nr 60 – Łódź-Bałuty, Zgierz, Ozorków; nr 61 – Łódź-Śródmieście, Łódź-Polesie, Konstantinów Łódzki, Aleksandrów Łódzki, gminy Brójce, Pabianice, Rzgów; nr 62 – Łódź-Górna, miasto Pabianice; nr 63 – Łódź-Widzew, Głowno, Stryków, gminy Andrespol, Głowno, Nowosolna.
10. K. Lesiakowski, *Wybory czerwcowe 1989 r. – spojrzenie po 20 latach*, „Rocznik Łódzki” 2010, t. 57, s. 149.
11. Szerzej o podziale w łódzkiej „Solidarności” zob.: L. Olejnik, *Podziemne struktury NSZZ „Solidarność” w regionie Ziemia Łódzka w latach 1981–1989*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 389–402.

12. Według publikacji Instytutu Pamięci Narodowej w latach 1959–1974 zarejestrowany jako tajny współpracownik, w okresie 1982–1984 inwigilowany przez SB. Zob.: *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, oprac. S. Pilarski, Warszawa–Łódź 2009, s. 267.
13. *Nasze 53 dni i dwa tygodnie. 4 czerwca '89*, Łódź 2009, s. 79, 97.
14. *Łodzianie. Mieszkańcy miasta i województwa!* [ulotka WKO Łódź z 26 IV 1989 r.].
15. „Głos Robotniczy”, 17–18 VI 1989, s. 3.
16. Winą za ten stan obarczano niezależnego kandydata, mecenasa Głogowskiego, który swoją kandydaturą miał spowodować zamieszanie wśród wyborców udzielających wsparcia stronie solidarnościowo-opozycyjnej. Zob.: *Dziękujemy. Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”. Wybory '89*, k. 1 [gazetka drugoobiegowa].
17. „Głos Robotniczy”, 17–18 VI 1989, s. 3.
18. B. A. Makowski, *Magazyny pełne są mięsa*, „Odgłosy” 1989, nr 47, s. 7.
19. D. Dorożyński, *U kresu*, „Odgłosy” 1989, nr 44, s. 3.

Dekady przełomu

Zapiski łodzianina

Od początku lat 70. XX wieku zapisywałem w kolejnych grubych notesach najważniejsze fakty z życia naszego miasta i województwa, były wśród nich uroczyste otwarcia i oddawanie do użytku kolejnych obiektów, najważniejsze premiery teatralne i filmowe, odsłonięcia pomników, festiwale, wystawy itp., a w latach przełomu także lakoniczne informacje natury politycznej i społecznej. Te krótkie zapiski ułatwiały mi uporządkowanie wiedzy przewodniczej, szybkie przypomnienie dat, adresów i osób uczestniczących w wydarzeniach. Uzupełnieniem były wycinki prasowe gromadzone w kolejnych segregatorach, podzielone tematycznie, przypisane do adresów i miejsc. Od blisko 20 lat papierowe zapisy ustąpiły miejsca nowoczesności ubranej w komputerowy uniform plików, folderów itp. Są one bezduszne, jednakowe w wyrazie i niemal bezosobowe. Te dawniejsze pisane czasem na kolanie, różnymi ołówkami, piórami, rozmazywane kroplami deszczu (używane w trakcie wycieczek) lubię najbardziej. Chciałbym wybrać z nich garść wydarzeń, które odnotowałem w latach, nazywanych dziś dekadami przełomu, zacznę od wakacji 1980 r., a zakończę w 1999 r.

1980

W sierpniu 1980 r. znaczną część kraju ogarnęły strajki prowadzące do konfrontacji z rządem, a przeciągające się rozmowy gdańskie wywoływały frustrację i zachęcały załogi innych zakładów do podejmowania strajków, nazywanych eufemistycznie „przestojami w pracy”:

26 sierpnia – zastrajkowali pracownicy MPK, było to bardzo dotkliwe dla niezmotoryzowanych łodzian, przypomniano sobie o nieużywanych od dawna rowerach,

30 sierpnia – euforia, podpisano porozumienie umożliwiające zakładanie niezależnych związków zawodowych „Solidarność”,

9 września – prezydent miasta wydaje zarządzenie ograniczające urządzenie bankietów w zakładach pracy,

22 września – przedstawiciele 70 zakładowych „Solidarności” organizują pierwsze zebranie środowiskowe,

31 października – uchwałą Rady Narodowej w Łodzi wprowadzono zakaz sprzedawania alkoholu w sklepach i lokalach (na terenie miasta i województwa).

1981

21 stycznia – strajk okupacyjny studentów Uniwersytetu Łódzkiego, zakończony 18 lutego podpisaniem porozumienia Międzyuczelnianego Komitetu Strajkowego z Komisją Międzyresortową,

Marzec – strajki ostrzegawcze w łódzkich zakładach,

1 kwietnia – wprowadzono kartki na mięso,

3 kwietnia – otrzymałem w imiennym prezencie pierwszy numer tygodnika „Solidarność”,

14 czerwca – cieszymy się ze zdobycia tytułu mistrzowskiego przez piłkarzy RTS Widzew,

25 lipca – pierwszy marsz głodowy w Łodzi,

30 lipca – kolejny marsz głodowy, największy w Polsce, koordynowany przez „Solidarność”, zgromadził ok. 100 tysięcy osób (głównie kobiety i dzieci),

5 listopada – powołano Muzeum Sportu (otwarte 18 stycznia 1982 r.),

18 listopada – otwarcie pierwszej międzynarodowej wystawy „Konstrukcja w procesie”, ul. PKWN 37 (dziś ul. Dowborczyków),

12 grudnia – w nocy ogłoszono stan wojenny na terytorium całego kraju,

13 grudnia – czołowi działacze łódzkiej „Solidarności” Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki ogłaszają strajk generalny, zostają po tym zatrzymani przez ZOMO; dewastacja siedziby związkowej przy ul. Piotrkowskiej 260 przez milicję.

1982

25 stycznia – wznowiono nadawanie audycji Polskiego Radia w Łodzi, a po tygodniu także telewizji regionalnej, w obu redakcjach przeprowadzono wcześniej czystki polityczne,

27 marca – odsłonięto pomnik Leona Schillera w pasażu jego imienia (autorem projektu był Antoni Biłas, a inicjatorem Towarzystwo Przyjaciół Łodzi),

27 sierpnia – przy ul. A. Struga 3 otwarto księgarnię-antykwiariat „Nike”, jej właściciel – Janusz Karol Barański – stworzył tu kultowe miejsce towarzyskich spotkań i wymiany niezależnych poglądów,

18 września – powstaje załączek Wojewódzkiej Tymczasowej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, fasadowej organizacji popierającej stan wojenny, pozostającej pod wpływem PZPR,

6 grudnia – na pierwszym piętrze narożnego budynku przy ul. Narutowicza 2 otwarto lokal hazardowy „Maxim”,

30 grudnia – zawieszenie stanu wojennego.

1983

11 stycznia – w dawnym sklepie z tekstyliami na rogu ulic Kilińskie-go i Tuwima urządzono pierwszy w Łodzi sklep polonijny Inter-Fragrances (artykuły spożywcze i kosmetyki),



Andrzej Wach, Kolejka po bezkarkowy alkohol



Stefan Sztromajer, Plakaty wyborcze



Stefan Sztromajer, Ulica Piotrkowska



Stefan Sztromajer, Akcja wyborcza



Stefan Sztromajer, Marsz głodowy



Stefan Sztromajer, Marsz głodowy



Stefan Sztromajer, Coś „rzucili”



Stefan Sztromajer, Podatek od nadziei

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



Stefan Sztromajer, Nadzieja – zdrapka



Stefan Sztromajer, Pokartkowy przydział

8 marca – premier gen. W. Jaruzelski odwiedził łódzkie włóknianki (ZPP Feniks i ZPB Uniontex), złożył im życzenia i ogłosił decyzję o budowie szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki (budowę realizowano w latach 1984–88),

13 października – przy ul. Broniewskiego 63 otwarto pierwszy nocny sklep spożywczy (zamykany o godz. 4.00),

17 października – przy ul. Wólczańskiej 23 otwarto Muzeum Oświaty Łódzkiej,

7 grudnia – tragiczny w skutkach wybuch gazu na Retkini, ul. Dzierżyńskiego 6 (dziś ul. Armii Krajowej).

1984

7 stycznia – początek budowy największej w Łodzi zajezdni tramwajowej przy ul. Telefonicznej,

28 lutego – Rudzki Klub Sportowy otrzymał halę lekkoatletyczną z bieżnią tartanową,

30 kwietnia – Akademia Medyczna pozyskała pierwszy pawilon w Centrum Kliniczno-Dydaktycznym (budowy całości jeszcze nie zakończono),

1 września – otwarto Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne przy ul. Nowotki 16 (dziś ul. Pomorska),

10 grudnia – odsłonięto pomnik Stanisława Staszica w parku jego imienia (autorstwa Kazimierza Karpińskiego).

1985

29 stycznia w salach Muzeum Miasta odbyła się pierwsza Aukcja Antykwaryczna, wystawiono na sprzedaż ponad 2000 druków,

10 lutego – radosna wiadomość, łodzianin Grzegorz Filipowski jako pierwszy Polak wywalczył na mistrzostwach Europy brązowy medal w jeździe figurowej na łyżwach,

10 kwietnia – otwarcie Muzeum Kinematografii w dawnym pałacu Scheiblerów, Wodny Rynek 1,

16 maja – przy ul. Piotrkowskiej 86 powstał Salon Sztuki Współczesnej „Galeria 86”,

6 września – w Hali Sportowej i w jej otoczeniu przygotowano wystawę wyrobów lokalnego przemysłu „Expo – Łódź 85”,

25 października – odsłonięcie przy Izbie Rzemieślniczej, ul. Mólnuski 8, pomnika Jana Kilińskiego (projekt: Mieczysław Janicki),

25 listopada – otrzymaliśmy zaproszenie na otwarcie wyremontowanego lokalu najstarszej łódzkiej apteki przy pl. Wolności 2.

1986

22 lutego – uczestniczymy w ingresie do katedry biskupa ordynariusza diecezji łódzkiej Władysława Ziółka,

15 marca – nowoczesna zajezdnia przy ul. Telefonicznej przyjmuje pierwsze tramwaje,

15 kwietnia – w parku na Zdrowiu, na osi pomnika Czynu Rewolucyjnego, po drugiej stronie ul. Konstantynowskiej powstała Aleja Zasłużonych Łoździan,

30 czerwca – otwarcie Ogólnopolskich Igrzysk Młodzięży Szkolnej, na obiektach KS „Start” przy ul. św. Teresy (uczestniczyło ponad 5000 zawodników),

11 października – w Izbie Rzemieślniczej zorganizowano pierwszą w kraju wystawę rzemiosła włoskiego.

1987

12 maja – szpital chorób płuc w Łagiewnikach otrzymał w darze od Papieża Jana Pawła II ultrasonograf,

21 maja – szpital im. Sonnenberga na Stokach otrzymał w darze od Papieża gastrofiberoskop,

13 czerwca – Papież Jan Paweł II przybywa z pielgrzymką do Łodzi, na lotnisku Lublinek łodzianie uczestniczą w mszy św., a po obiedzie spotykają się z Nim w katedrze (przedstawiciele świata nauki i kultury); przed odlotem Jan Paweł II odwiedził robotników „Uniontexu” w tkalni przy ul. Kilińskiego,

17 czerwca – pierwsze Międzynarodowe Targi „Interfashion” prezentujące wyroby przemysłu lekkiego i skórzanego,

2 listopada – kościół Wniebowzięcia NMP, pierwsze przedstawienie Teatru „Logos” – „Zaduszki” w reż. Księdza Waldemara Sondki (do dziś 50 premier!).

1988

1 stycznia – powiększono obszar Łodzi, m.in. przyłączono do niej wieś Nowosolna,

26 maja – oddano pierwszy pawilon w CZMP oraz odsłonięto pomnik Matki Polki dłuta Tadeusza Markiewicza,

30 maja – Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna otrzymała imię prof. Tadeusza Kotarbińskiego,

3 października – przy al. Mickiewicza i ul. Piotrkowskiej na trzy tygodnie zatrzymała się objazdowa wystawa figur woskowych z Lugano.

1989

15 marca – w I OŁ PKO BP, al. Kościuszki 15, uruchomiono pierwszy w województwie kantor wymiany walut,

30 marca – w szpitalu CZMP urodziło się pierwsze dziecko: Julianna B.,

6 kwietnia – przy ul. Piotrkowskiej 187 otwarto kantor wymiany walut Spółki z o.o. „Impact”,

25 kwietnia – zawiązano Klub Myśli Społecznej „Realizm” w łódzkiej siedzibie PAN, liczone na integrację lewicy społecznej w środowisku ludzi nauki i kultury,



Stefan Sztromajer, Wyborcza gorączka



Stefan Sztromajer, Zniknął Marchlewski

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



Stefan Sztromajer, Tajemniczy kandydat



Stefan Sztromajer, Wszędzie plakaty i ulotki

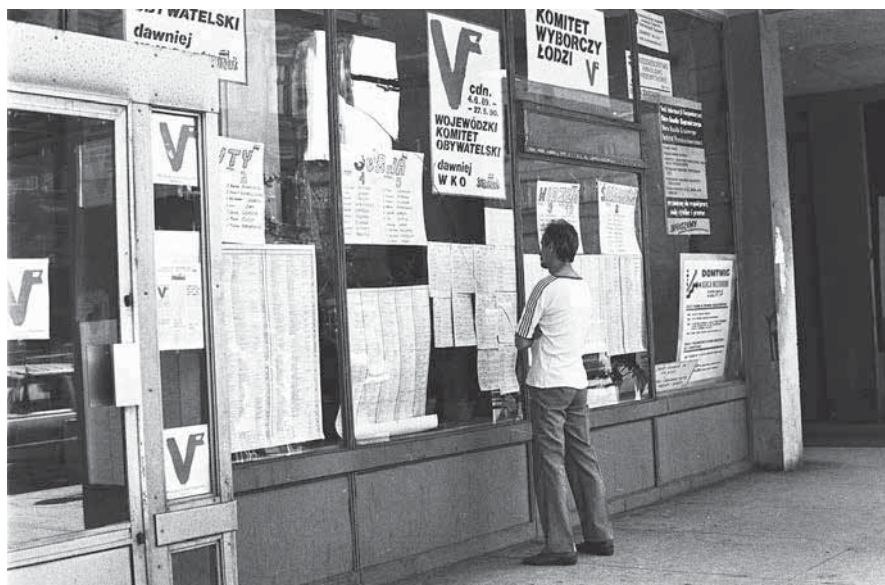


Stefan Sztromajer, Nowy kierunek



Stefan Sztromajer, Gramy razem

4 Czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



Stefan Sztromajer, Długie listy wyborcze



Stefan Sztromajer, Walka o samorząd



Stefan Sztromajer, Twarze znane i nieznanne

4 czerwca – wybory parlamentarne,

hasło „Kuj żelazo swego losu – Polska czeka twego głosu!”,

w pierwszej turze mandaty uzyskali m.in. do Senatu Jerzy Dietl,

do Sejmu – Maria Dmochowska, Andrzej Kern, Stefan Niesiołowski.

Drugą turę przeprowadzono 18 czerwca.

Sierpień – powstało Łódzkie Stowarzyszenie Społeczno-Oświatowe
zmerające do tworzenia prywatnych szkół podstawowych i średnich,

1 września – na skraju parku Helenowskiego, przy ul. Północnej,
wkopano kamień węgielny pod budowę pomnika Chwały Żołnierzy Armii „Łódź”,

1 października – w wynajętych pomieszczeniach Domu Kultury (ul.
Łanowa 14) powstała pierwsza w Łodzi prywatna szkoła podstawowa,

listopad – Waldemar Bohdanowicz został wybrany prezydentem
Łodzi, pierwszym w wolnej Polsce; funkcję tę pełnił do czerwca 1990 r.,

7 listopada – utworzono Fundację Ulicy Piotrkowskiej, która posta-
wiła przed sobą ambitne zadanie rewaloryzacji najpiękniejszej ulicy miasta,

16 listopada – pierwsze w naszym mieście spotkanie Polskiego
Towarzystwa Użytkowników Komputerów.

1990

9 stycznia – zarejestrowano Stowarzyszenie „Rodzina Katyńska”
(siedziba przy kościele św. Teresy), które dążyło do upamiętnienia swoich bliskich i do
ujawnienia sowieckich dokumentów dotyczących zbrodni,

20 marca – Zakład Narodowy im. Ossolińskich otworzył przy ul. Piotrkowskiej 181 księgarnię,

20 kwietnia – w salach Muzeum Miasta Łodzi utworzono Galerię Muzyki im. Artura Rubinsteina, w której zaprezentowano setki pamiątek pozyskanych od rodziny tego wybitnego artysty,

27 maja – pierwsze wolne wybory samorządowe (50 mandatów Porozumienie Obywatelskie, 24 Wojewódzki Komitet Obywatelski i 6 wywodząca się z dawnego PZPR Socjaldemokracja RP,

czerwiec – prezydentem Łodzi zostaje Grzegorz Palka (do lipca 1994 r.), inicjator modernizacji ul. Piotrkowskiej,

18 czerwca – przy ul. Ogrodowej 18 otwarto salon „Bingo”,

1 września – zniesienie obowiązku nauki języka rosyjskiego w szkołach,

16 września – przed kościołem MB Zwycięskiej odsłonięto pierwszy w Polsce Pomnik Katyński,

2 października – gościmy królową Hiszpanii Zofię (odwiedziła Muzeum Sztuki i Galerię im. A. Rubinsteina),

15 października – otwarcie międzynarodowej wystawy sztuki awangardowej „Konstrukcja w Procesie”,

5 listopada – na nowych monetach pojawił się orzeł w koronie,

1 grudnia – I Zjazd Regionu Łódzkiego ZChN,

28 grudnia – po długim remoncie pałac Edwarda Herbsta otworzył swoje wnętrza, Muzeum Sztuki zaprezentowało w nich dzieła sztuki XIX i XX wieku.

1991

4 lutego – otwarcie kasyna gier hazardowych w hotelu „Centrum” (automaty, ruletka itp.),

18 kwietnia – zdemontowano pomnik Juliana Marchlewskiego, odsłonięty w 1964 r. na rynku Starego Miasta,

9 lipca – przy ul. Piotrkowskiej otwarto pierwszy sklep firmowy „Yves Rocher”,

1 września – otwarto Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące przy ul. Wodnej 34,

4 września – w Hali Sportowej otwarto pierwsze w Polsce Targi Dewocjonaliów „Inter Christiana 91”,

19 października – reaktywowano działalność łódzkiego „Rotary Clubu” (spotkania członków organizowano już od maja),

22 października – przy ul. Narutowicza 48 otwarto Dom Nauki i Kultury Francuskiej,

14 listopada – pierwsze w Polsce Międzynarodowe Targi Kwiatów „Interflower” otwarto na terenie Giełdy Kwiatowej przy ul. św. Teresy 56.



4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu





4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



1992

16 stycznia – biskup Władysław Ziółek zapoczątkował coroczne spotkania opłatkowe ze sportowcami i działaczami sportowymi naszego regionu (pierwsze zorganizowano w hali RTS Widzew),

18 stycznia – przy ul. Piotrkowskiej 126 otwarto pierwszy bar amerykański „Twister”, potrawy wykonywano wg oryginalnych receptur,

20 lutego – w Łódzkich Zakładach Pivowarskich uruchomiono pierwszą w tej części Europy wytwórnę Pepsi-Coli w puszkach,

25 marca – Papież Jan Paweł II bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” uczynił Łódź stolicą arcybiskupstwa, z Władysławem Ziółkiem jako arcybiskupem, tym samym katedra zyskała rangę archikatedry,

15 maja – Rada Miejska wprowadziła odznakę „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”, postanowiono także przywrócić po 73 latach przerwy nadawanie tytułów honorowego obywatelstwa Łodzi (otrzymali je: arcybiskup W. Ziółek, jezuita ojciec Stefan Miecznikowski, Karl Dedecius i Artur Brauner),

19 sierpnia – otwarcie firmowego sklepu „Dior”, ul. Piotrkowska 67,

15 września – staraniem Towarzystwa Przyjaciół Łodzi i Rady Miasta zorganizowano pierwsze Światowe Spotkanie Łodzian,

18 września – w PKO BP (al. Kościuszki 15) uruchomiono pierwszy w Łodzi bankomat,

19 grudnia – przy ul. Piotrkowskiej 19 otwiera swe podwoje restauracja orientalna „Chinatown”.

1993

4 lutego – w salach klubu sportowego „Społem” przy ul. Północnej otwarto pierwsze Międzynarodowe Targi Kosmetyków,

18 lutego – w Hali Sportowej zorganizowano pierwsze Międzynarodowe Targi Słodyczy i Napojów. Rosnąca liczba imprez targowych w Łodzi mogła stać się naszą „specjalizacją” i w przyszłości markowym produktem promocyjnym; wystarczyło stworzyć właściwą infrastrukturę wystawienniczą; niestety nie wykorzystano chwilowej koniunktury, późniejsze działania nie przyniosły oczekiwanej poprawy,

27 kwietnia – Wojewódzka i Miejska Biblioteka im. J. Piłsudskiego zapoczątkowała przyznawanie Złoty Exlibrisów, dorocznych nagród dla autorów najciekawszych książek o tematyce regionalnej,

24 czerwca – na fali rosnącego zainteresowania medycyną niekonwencjonalną powołano z inicjatywy Karola Józwiaka Stowarzyszenie Bioenergoterapeutów z siedzibą przy ul. A. Struga 3,

29 sierpnia – odsłonięto przy ścianie kościoła pw. Podwyższenia Świętego Krzyża pomnik Ofiar Stanu Wojennego i Walki o Godność Człowieka, projekt: Bogusław Solski; odsłonięcia dokonali: duchowy przywódca łódzkiej „Solidarności” – ojciec Stefan Miecznikowski – i biskup Józef Rozwadowski,

25 września – przywrócono ruch pociągów dalekobieżnych z dworca Łódź Kaliska, niedługo później oddano do użytku zmodernizowany budynek dworcowy, przedmiot kpín i cierpkich opinii,

13 października – otwarto przy pl. Wolności 2 bibliotekę i czytelníę British Council.

1994

3 marca – zainaugurowano jedne z najważniejszych w Polsce targów „Interbud” poświęcone tematyce budowlanej i produkcji towarzyszącej,

5 kwietnia – przy ul. Wodnej 11 amerykańska firma „Gillette Co.” rozpoczęła produkcję zyletek; po kilkunastu latach rozszerzono produkcję budując zakład w Nowym Józefowie,

11 maja – koncern Coca-Cola otworzył zakład produkcyjny przy ul. Traktorowej 139,

16 czerwca – pierwsze w kraju Międzynarodowe Targi Autostradowe przynoszą nadzieję włączenia naszego miasta w system nowoczesnych dróg międzynarodowych,

lipiec – prezydentem Łodzi zostaje wybrany Marek Czekalski (do listopada 1998 r.), doskonały menadżer, inicjator współpracy z Warszawą (idea duopolis),

1 września – łódzcy baptyści odzyskują swój kościół zajęty po 1945 r. przez milicję i przebudowany na potrzeby kina,

3 września – na rogu ulic Piotrkowskiej i A. Struga otwiera swe podwoje dom handlowy „Saspól”,

7 września – powołano Konsulat Honorowy Meksyku, kierowany przez Janusza Gołygowskiego; była to pierwsza placówka tego typu otwarta w Łodzi po 1945 r., jej siedzibą było początkowo Muzeum Miasta Łodzi (później ul. Piotrkowska 272),

19 października – nasze miasto zorganizowało I Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool”, było to pierwsze na świecie przedsięwzięcie tego typu,

16 listopada – przy ul. Kasprzaka 8 otwarto holenderskie centrum handlowe „Macro Cash and Carry”, przeznaczono je dla osób prowadzących działalność gospodarczą,

26 listopada – w miejscu dawnego ośrodka propagandy PZPR, przy ul. Piotrkowskiej 203/205, otwarto kino „Charlie”,

2 grudnia – Łódzka Piwnica Artystyczna „Przechowalnia” Elżbiety Adamiak i Andrzeja Poniedziałkiego inauguruje swoją działalność przy ul. 6 Sierpnia 6,

15 grudnia – firma „Bosch Siemens” otworzyła pierwszy w Europie Wschodniej zakład montażowy pralek automatycznych.

1995

11 marca – Oddział Łódzki Polskiej Izby Turystycznej zorganizował w gmachu Textilimpeksu” pierwsze w Łodzi Międzynarodowe Targi Turystyczne, dziś są kontynuowane pod nazwą „Na styku kultur”,

14 marca – zaprezentowano pierwsze logo Łodzi (projekt Anny Maj), był to stylizowany napis ŁÓDŹ, w którym litera Ł przypominała kij hokejowy,

28 marca – przy ul. Stefanowskiego 30 oddano do użytku halę wystawienniczo-targową „Expo”, niestety nie spełniała ona oczekiwanych wymogów; w 2019 r. została wyburzona,

9 maja – ul. Piotrkowska 103 została wzbogacona o nowy reprezentacyjny sklep otwarty przez koncern obuwniczy „Bata”,

6 listopada – na skarpie parku Staromiejskiego odsłonięto Pomnik Dekalogu, projekt Gustawa Zemły,

2 grudnia – przy ul. Szczytowej 11 na Stokach otwarto schronisko dla bezdomnych mężczyzn założone przez Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta,

15 grudnia – pierwsze Targi Edukacyjne, al. Politechniki 3.

1996

12 czerwca – przy ul. Piotrkowskiej 116 została otwarta trzecia w Łodzi restauracja sieci McDonald’s,

17 października – sklep firmowy „Centertelu” (sieć telefonii komórkowej) otwarto przy ul. Piotrkowskiej 232,

18 października – w hali „Expo” branża komputerowa organizuje pierwsze targi Zastosowań Techniki Komputerowej w Pracy, Edukacji, Twórczości i Wypoczynku „Infobit”; Marcin Barański zaprezentował tu pierwszy w Polsce multimedialny plan Łodzi, ja także miałem w tym swój udział,

30 grudnia – utworzono Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich obejmujący m.in. tereny Lasu Łagiewnickiego, a sięgający po Stryków i Brzeziny (wtedy w województwie skierniewickim).

1997

4 kwietnia – zorganizowano pierwsze w powojennej Polsce Zgromadzenie Klubów Rotary, efektem było utworzenie Dystryktu Polskiego „Rotary Club”, wtedy w żadnym z państw postkomunistycznych nie było Dystryktu,

3 maja – na placu przed ŁDK odsłonięto pomnik Józefa Piłsudskiego dłuta Zbigniewa Władyki, w ceremonii uczestniczył ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski,

10 maja – zorganizowano pierwszy Festiwal Muzyki Filmowej, poświęcony muzyce Wojciecha Kilara,

14 czerwca – przy ul. Piotrkowskiej 51 otwarto pierwszą w Polsce firmową księgarnię „Świata Książki” i wydano pierwsze karty członkowskie,

7 sierpnia – próbne odegranie hejnału („Prząśniczka” S. Moniuszki) z balkonu Urzędu Miasta,

19 września – otwarcie pierwszego w kraju Festiwalu Muzyki Techno (uliczna parada na ul. Piotrkowskiej, popisy DJ-ów i nocne „Mega Techno Party” w Hali Sportowej),

21 września – w parku im. Klepacza oświetlono kolorowymi lampami pomnikowe drzewa (firma „Luxmat”),

2 listopada – I Festiwal Kultury Chrześcijańskiej w Łodzi, zorganizowany przez księdza Waldemara Sondkę w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych, przy ul Skłodowskiej-Curie 22,

19 listopada – przy ul. Rzgowskiej i ul. Kolumny powstał pierwszy w tej części Europy (trzeci na świecie) hipermarket francuskiej sieci „Carrefour”,

23 grudnia – na placu przed archikatedrą zbudowano pierwszą szopkę bożonarodzeniową.

1998

28 maja – na ul. Piotrkowskiej powstała Łódzka Aleja Gwiazd, jej inicjatorem był znany aktor, łodzianin Jan Machulski, projekt mosiężnych gwiazd wykonał Andrzej Pągowski; pierwszą gwiazdę otrzymał za swoje osiągnięcia artystyczne Andrzej Seweryn,

6 czerwca – otwarto pierwsze Międzynarodowe Targi Nowoczesnych Technologii, Wynalazków i Wzornictwa „Inter Technology”,

9 czerwca – piłkarze ŁKS po 40 latach znów są Mistrzami Polski,

11 czerwca – na ul. Piotrkowskiej, wyłączonej częściowo z ruchu samochodowego, pojawiły się pierwsze riksze,

29 lipca – z okazji kolejnej rocznicy nadania Łodzi praw miejskich odegrano oficjalnie o godz. 12.00 hejnał, który został zatwierdzony 17 lipca przez Radę Miejską; inicjatorem uchwały był radny Andrzej Jędrzejczak; zagrał na trąbce Stanisław Trojanowski z orkiestry MPK,

16 października – po obu stronach ul. Piotrkowskiej, na wysokości Grand Hotelu, odsłonięto 18 gwiazd; po stronie nieparzystej – gwiazdy upamiętniające aktorów, a po stronie parzystej – reżyserów, operatorów, kompozytorów itp.,

26 listopada – pierwsze Targi Książek i Czasopism „Libra 98”, odrodzone po latach jako Salon Ciekawej Książki,

10 grudnia – przy ul. Piotrkowskiej 86, na pierwszym piętrze, otwarto Łódzką Galerię ZPAP (na inauguracji zostały zaprezentowane obrazy Wiesława Garbolińskiego).

1999

1 stycznia – w wyniku reformy administracyjnej państwa Łódź staje się stolicą dużego województwa (po reformie w 1975 r. woj. łódzkie było najmniejsze w Polsce),

30 stycznia – w ŁDK zorganizowano pierwszą „Cyberiadę” poświęconą grafice komputerowej i grom, zorganizowano turniej gier,
1 marca – przy ul. Zjazdowej oddano do użytku hale targowe przeznaczone dla hurtowej sprzedaży warzyw i owoców,
10 kwietnia – przed Urzędem Miasta odsłonięto „Ławeczkę Tuwima” (projekt Wojciecha Gryniewicza),
10 kwietnia – teatr „Arlekin” zorganizował Międzynarodowy Festiwal Solistów Lalkarzy,
19 kwietnia – uruchomiono loty pasażerskie z lotniska Lublinek do Warszawy.

Okruchy telewizyjnej pamięci

*Tempora mutantur
et nos mutamur in illis*

Mój związek z Telewizją Łódzką można podzielić na trzy etapy: romans, wielka miłość, małżeństwo.

Wszystko zaczęło się od ogromnej fascynacji, zachwytu, wielu prób i poszukiwań. Szukałam swojego miejsca. Pełniłam różne funkcje. Pracowałam w redakcji publicystki i informacji, prowadziłam archiwum filmowe, byłam inspektorem programu i referentem programowym, redaktorem merytorycznym. Takie były początki.

My pracownicy i nasi przełożeni byliśmy z sobą wszyscy bardzo życzliwi. Łączyła nas jedna wspólna idea: dobry, inteligentny i interesujący program i... Telewizja Łódzka. Zawsze mogłam liczyć na ich pomoc i radę, skorzystać z ich bogatych doświadczeń.

Wielką przyjemnością było zapraszanie do udziału w programie najwspanialszych osobowości estrady polskiej i zagranicznej, bo w programach realizowanych dla anteny ogólnopolskiej udział brały takie gwiazdy jak: Irena Santor, Maria Koterbska, Violetta Villas, Zdzisława Sośnicka, Jerzy Połomski, Andrzej Dąbrowski, Zbigniew Wodecki, Helena Vondračkova, Victoria Vince, Klari Katona, Marcela Kralova i inni.

Na planie naszych programów zawarłam wiele przyjacieli, które przetrwały do dziś. Moim wielkim przyjacielem jest Jurek Połomski. Bardzo ciepłe uczucia łączyły mnie z Heniem Ciosem, Markiem Grabowskim – świetnymi scenografami z Krakowa. Bardzo się wszyscy lubiliśmy i szanowaliśmy. Łączyła nas wspólna praca, wspólne problemy, kłopoty i radości z nią związane. Praca w telewizji to praca zespołowa. Wiedzieliśmy, czego możemy od siebie oczekiwać, znaliśmy się jak „łyse konie” i zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Wszystkim nam zależało, żeby realizowane przez nas dzieło wypadło jak najlepiej.

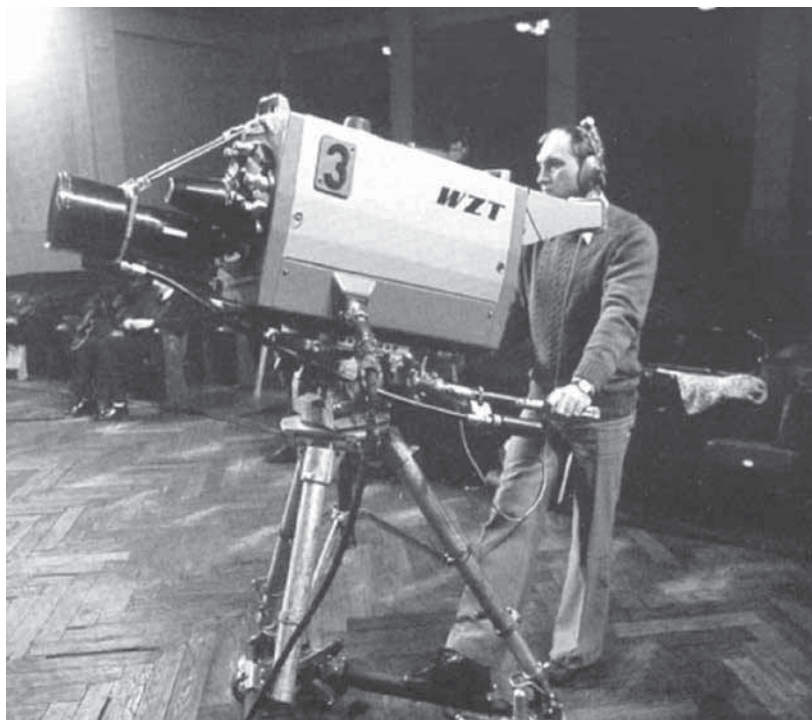
Teraz, kiedy zasłużenie odpoczywam po niemal 38 latach „bycia” w telewizji, wspominam pracę na planie, kolegów, przyjaciół, nasze spotkania po rejestracji programów, kiedy chcieliśmy odreagować w jakimś sympatycznym lokalu i po prostu pogadać, pobyć z sobą. To były piękne lata, lata naszej młodości i zapa-

tu, chęci tworzenia. Pracowało się ciężko, bo nie dysponowaliśmy tak wspaniałym i znakomitym sprzętem, jaki jest dzisiaj w posiadaniu telewizji. Często zdarzało się, że jedyną kamerę ręczną dosłownie sobie wyrwaliśmy. Bywało tak, że w trakcie zdjęć miało miejsce jakieś ważne wydarzenie polityczne. Kamerę należało wtedy tam odesłać. My zaś czekaliśmy denerwując się, że wykonawca za parę godzin musi np. znaleźć się w Warszawie. Kierownik produkcji pertraktował więc z redaktorem z redakcji informacji, który zabrał kamerę oraz z wykonawcą. Robił wszystko, żeby wykonać zadanie zaplanowane na dany dzień.

Kierownicy produkcji w telewizji to ludzie, którym przypadło realizować często najbardziej zwariowane pomysły nas, autorów, redaktorów i reżyserów. Większość swoich programów realizowałam przy współpracy moich wspaniałych kolegów – kierowników produkcji – Wisi Rokickiej i nieżyjącego Wojtka Kokocińskiego. Z Wisią nadal się przyjaźnimy, często spotykamy i wiemy, że w trudnych chwilach zawsze możemy na siebie liczyć.

* * *

Nasz Ośrodek dostarczał widzom całej Polski rozrywkę w postaci programów rewiowych *Dobry wieczór, tu Łódź*. Pierwszy program z tego cyklu powstał w 1973 roku, a jego pomysłodawcą i autorem scenariuszy był Ryszard Czubaczyński (kierownik Redakcji Programów Rozrywkowych). Ideą programu była przede wszystkim prezentacja najpopularniejszych wykonawców polskiej i zagranicznej estrady. W łódzkich programach występowała czołówka ówczesnej polskiej sceny muzycznej, a więc m.in. Jerzy Połomski, Halina Kunicka, Stenia Kozłowska, Irena Santor, Violetta Villas, Irena Jarocka, Zofia i Zbigniew Framerowie, Krystyna Prońko, Krzysztof Krawczyk, Urszula Sipińska, Maryla Rodowicz, Andrzej Dąbrowski, Bogusław Mec, Zbigniew Wodecki, a także Czerwone Gitary, Skaldowie i Trubadurzy. Pojawiali się w nich też aktorzy łódzkich scen. Często zapraszano do programów znanych w Polsce piosenkarzy zagranicznych, jak Enrico Macias z Francji, Zsuzza Koncz i Victoria Vince z Węgier czy Helena Vondračkova i Jiří Korn z Czechosłowacji. Specjalnie na potrzeby programu tancerka i choreograf Janina Niesobka założyła grupę baletową „Le Soleil”, która występowała w każdym programie. Z solistów baletu warto wymienić choćby Ewę Wycichowską, Małgosię Zalejską, Kazimierza Wrzoska i Kazimierza Knolla. Solistom towarzyszyła Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji pod dyrekcją Henryka Debicha. Atrakcyjność tego widowiska polegała na wykorzystaniu i ujawnieniu widzom wszystkich wspaniałych urządzeń technicznych znajdujących się w teatrze, które zostały uruchomione na oczach zgromadzonej widowni. W ciągu roku *Dobry wieczór, tu Łódź* emitowano na antenie ogólnopolskiej mniej więcej sześć razy. Po 1981 roku nastąpiła przerwa w realizacji widowiska. Zabrakło na nie pieniędzy. Później telewizja przypominała cykl montując z fragmentów dawnych programów nowe odcinki. Ostatnie wydanie *Dobry wieczór, tu Łódź* wyemitowano w 1989 roku.



Andrzej Rzętkiewicz



Mirosław Sasin, Mirosław Lato, Wiesław Lisiecki



Ekipa TVP podczas realizacji reportażu,
Włodzisław Łarionow, Jerzy Witaszczyk, Wiesław Lisiecki, Ryszard Gibki



Barbara Chrobot

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

* * *

Najwięcej programów rozrywkowych w łódzkim Ośrodku wyreżyserował Jurek Woźniak, którego pożegnaliśmy w 2014 roku. Jurek pracował w TVP od 1962 do 1998 roku.

W tym czasie pełnił też funkcje administracyjne – był kierownikiem działu realizacji, a później dyrektorem Ośrodka. Po odejściu z TV przez dwie kadencje był rektorem PWSFTViT w Łodzi. Piotr Słowikowski w realizowanych reportażach zajmował się twórczością artystyczną, plastyką, literaturą, procesem twórczym i losami ludzi obdarzonych wyobraźnią i mocą kreatywną. Pamiętamy cykle *Biała broń*, *Artyści – Galerie* (1984–1994), *Rekwizyty historii*, *Czuły punkt*. To tylko niektóre realizowane przez niego programy.

Iwonna Łękawa specjalizowała się w tematyce filmowej. Cykle jej autorstwa to m.in.: *Zbliżenia*, *czyli to i owo o filmie* – regularnie ukazujący się na antenie przez 13 lat magazyn filmowy, późniejsze – *Kinoteka*, *Gwiazdy w Grandzie – czyli Hollyłódzki Gwiazdozbiór*. Była ponadto autorką niezliczonej ilości reportaży, felietonów, relacji reporterskich z imprez filmowych odbywających się w Łodzi. W tym czasie swoje reportaże, filmy dokumentalne i felietony poświęcone tematyce społeczno-obyczajowej tworzyła Iga Wileńska, autorka cyklicznego programu *Filmowa Encyklopedia Łodzi i okolic* (przez 20 lat zrealizowała ich wraz z Ryszardem Bonisławskim ok. 800!!!).

* * *

Nie można zapominać o antenie lokalnej. Dziennikarze zatrudnieni w Redakcji Publicystyki i Informacji oprócz codziennych Łódzkich Wiadomości Dnia realizowali tzw. łączenia do Dziennika Telewizyjnego, a także reportaże. Redakcją Publicystyki i Informacji kierował Andrzej Królikowski, późniejszy zastępca redaktora naczelnego. Po nim redakcję przejął Andrzej Malisz. Przez tę redakcję przewinęły się dziesiątki dziennikarzy. Nie sposób wymienić ich wszystkich z imienia i nazwiska.

W 1982 roku pracę w Ośrodku rozpoczął Michał Fajbusiewicz, autor popularnego *Magazynu Kryminalnego 997*. W kręgu zainteresowań Fajbusiewicza były tematy społeczno-ekonomiczne. Poświęcił im wiele reportaży, filmów dokumentalnych i cyklicznych programów, np. *Stan krytyczny*, *Dajcie znak życia*, *Express reporterów*. Jest autorem i reżyserem wielu interesujących reportaży o tematyce podróżniczej – m.in. *Życ w kibucu*, *Dusia nad jeziora Como*.

Po 1981 roku ośrodek poszerzył kadrę dziennikarską. Nawiązał współpracę z młodymi, ale mającymi już pewne doświadczenie, dziennikarzami. Dołączyły do nas Magda Olczyk i Beata Szuszwedyk. Magda Olczyk zajmowała się sztuką współczesną, realizując reportaże o Katarzynie Kobro, Władysławie Strzemińskim, Christianie Tomaszewskim czy o Międzynarodowym Triennale Tkaniny, *Konstrukcja*

w procesie oraz cykliczne programy o sztuce *Uwaga zabytek*, *Galeria ze sztuką* i inne. Beata Szuszwedyk tworzyła reportaże, filmy dokumentalne – *Cysterski szlak*, *Klechdy i bajania*, *Klasztory polskie* (92 odcinki) i inne. Jej twórczość została doceniona i wysoko nagradzana na wielu festiwalach filmowych w Polsce i za granicą.

W 1989 roku – transformacja...

...i kolejna zmiana na stanowisku redaktora naczelnego. Marek Markiewicz kieruje łódzką TV. Jego zastępcą do spraw programowych zostaje łódzki dziennikarz prasowy – Konrad Turowski, zaś funkcję dyrektora administracyjno-organizacyjnego pełni Krzysztof Prochaska, któremu Ośrodek zawdzięcza powstanie profesjonalnego archiwum programowego. Krzysztof Prochaska jest pomysłodawcą filmu o Romanie Kramsztyku – XX-wiecznym polskim malarzu. Dzięki jego staraniom otrzymujemy program archiwizacyjny i oczywiście Telewizja zakupuje pierwsze komputery!!! Nie tylko dla archiwum.

* * *

W 1994 roku Redakcję Artystyczną zasiłiła Dorota Ceran (wcześniej współpracownik), która zajmowała się publicystyką kulturalną (specjalność – literatura) – *Rozmaitości literackie*. Nieobcy był jej reportaż społeczny i edukacyjny – *Obieżyświat*, *Bliscy nieznani*, *Spróbuj zmienić swoje życie*, *Dzisiaj dzień...*

W tym samym roku do redakcji dołącza Monika Kalinowska tworząca z dużym powodzeniem programy adresowane do dzieci (*Kolory*, *Papierowy teatrzyk*, *Kraina Tośmo*). Liczne programy o kulturze i muzyce realizowali Krystyna Piaseczna (*Antrakt*, *Przewodnik teatralny*), Leszek Bonar (*Niedziela melomana*, *Magazyn muzyczny*) i Jolanta Gwardys (*Czas na rock*, *Muzyczny ekspres* i dla anten ogólnopolskich: *Tajniki muzyki* i *Kompozytorzy*). W tym czasie z naszym Ośrodkiem współpracował niezapomniany Leszek Skrzydło, realizując autorski cykl *Rody fabrykanckie* w całości poświęcony Łodzi, jej historii, ludziom z nią związanymi.

Po zmianach, jakie nastąpiły w latach 80., rozrywka zeszła na dalszy plan. Powstaje coraz mniej teatrów TV. Okres świetności łódzkiego teatru telewizji został przerwany w 1993 roku. Powstały wtedy zaledwie cztery przedstawienia, a trzy lata później tylko jedno – *Biała* w reżyserii Andrzeja Maja. Kryzys był spowodowany zmianami organizacji produkcji telewizyjnej. Gdzie należy upatrywać przyczyn takiego stanu rzeczy? Może w zainteresowaniach widza, a może powolnej wymianie pokoleń w samej TV? W propozycjach programowych zaczyna dominować publicystyka. Miejsce artystów estrady zajęli – jako bohaterowie programów – zwykli ludzie, często mieszkańcy naszego miasta, ludzie tworzący historię Łodzi.

* * *

W 1993 roku rusza łódzka „Trójka” (TVP3). Kiedy w 1994 roku dyrekcję obejmuje nasz kolega – Jerzy Woźniak, wszechobecna technologia, nowoczesność, wydaje się wyprzedzać i górować nad ideą programową. Ludzie zachłystują się nowinkami technicznymi, nowymi urządzeniami, Internetem. I znów na plan dalszy schodzą programy artystyczne. Te nowości i postęp technologiczny świetnie sprawdzają się w programach informacyjnych, newsowych, dziennikach i magazynach. Oczywiście realizuje się też programy o tematyce kulturalnej. Ale są to głównie reportaże, transmisje gotowych propozycji przygotowanych przez ludzi spoza Ośrodka. Nikt już nie myśli o realizacji widowisk rewiowych, rozbudowanych spektakli teatralnych. Telewizja powoli zmienia swoje oblicze. I to nie tylko ta nasza, lokalna. Powstają konkurencyjne stacje komercyjne proponujące liczne programy licencyjne, nie zawsze jednak najwyższych lotów. Internet zaczyna systematycznie wypierać telewizję. Tu ma się do dyspozycji ogromny wybór. No i jest to poza tym coś nowego, fascynującego, uzależniającego.

Po odejściu Jerzego Woźniaka łódzkim Ośrodkiem zawiaduje sześciu dyrektorów. Nie pozostaje to bez wpływu na kształt oferty programowej. Z jednej strony twórcy mają większą swobodę, mogą poruszać się w tematach, które dotychczas stanowiły tabu, z drugiej – daje się zaobserwować pewnego rodzaju... inercja myślenia. Autorzy, redaktorzy ograniczają swoją działalność do relacji z dużych wydarzeń kulturalnych mających miejsce w Łodzi (Festiwal Dialogu Czterech Kultur, Camerimage, Łódzkie Spotkania Baletowe i inne). Nie ma już wiele miejsca na twórczość własną.

Cóż... *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*, czyli czasy się zmieniają i my się zmieniamy z nimi.

- * Helena Ochocka urodziła się w Duszanbe, w Tadżykistanie, dokąd wojenne losy rzuciły jej rodziców. Po 1945 r. rodzina wróciła do Łodzi, gdzie ojciec, Adam Ochocki, był przed wojną reporterem „Republiki” i „Expressu Ilustrowanego” (m.in. autor scenariusza serii filmów „Zaczarowany ołówek”). Zafascynowana profesją ojca, pragnęła związać swe życie z literaturą i dziennikarstwem. W 1966 r. rozpoczęła pracę w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym – początkowo w Redakcji Publicystyki i Informacji, potem w Redakcji Programów Muzycznych i Rozrywkowych na stanowisku redaktora merytorycznego. Jest współautorem i autorem scenariuszy. Była asystentem reżysera oraz redaktorem odpowiedzialnym za realizację programów artystycznych i teatrów telewizji. Współtworzyła programy rozrywkowe, m.in. cykl Dobry wieczór, tu Łódź, Uśmiech i piosenka, Pory roku w piosence, recitale piosenkarzy itd. Jest współautorem wielu programów o tematyce kulturalnej. Współpracowała ze znanymi reżyserami, m.in. Adamem Hanuszkiewiczem, Kazimierzem Kutzem, Andrzejem Majem, Januszem Rzeszewskim, Tadeuszem Worontkiewiczem, Maciejem Prusem przy realizacji spektakli i widowisk. W 1991 r. powierzono jej zorganizowanie Redakcji Dokumentacji Archiwalnej, którą kierowała do końca swojej pracy w telewizji.

Zdjęcia: z archiwum autorki

„Byłem płytą gramofonową...”

– fragmenty wspomnień
o Janie Karskim

Po 4 czerwca otworzyły się nowe możliwości dla autorów, dziennikarzy i publicystów. Zniesienie cenzury, ułatwione kontakty ze światem, możliwość wyjazdów na zachód Europy i do Stanów Zjednoczonych przyniosły nowe, nieosiągalne dotychczas możliwości działania dla twórców.

Ta atmosfera stworzyła pole dla dokumentalistów. Michał Fajbusiewicz, dziennikarz TVP, znany przede wszystkim z realizacji kultowego Magazynu Kryminalnego „997” na początku lat 90., telewizjom Łodzi i całej Polski przedstawił postać nieznanego szerzej w minionych dekadach bohatera – Jana Karskiego.

Może zabrzmieć to dziwnie, ale z profesorem zaprzyjaźniłem się w 1996 roku za sprawą słynnej, nowojorskiej... policji. Wybierałem się z ekipą TVP do tych ponoć najlepszych na świecie „glin”, aby zrealizować serię reportaży o ich pracy. Pomagać miał mi w tym przedsięwzięciu red. Waldemar Piasecki, od lat mieszkający w Nowym Jorku. Kiedy telefonicznie ustalaliśmy szczegóły naszego pobytu w Stanach, Waldek namówił mnie, aby zainteresować polskich widzów, prawie nikomu nieznaną postacią w Polsce – profesorem JANEM KARSKIM, jednym z największych Polaków XX wieku.

30 dni na planie filmowym z profesorem

Jednak moje pierwsze spotkanie z profesorem nastąpiło jeszcze w 1995 roku, przed wyjazdem do USA. Jan Karski przyjechał na kilka dni do Warszawy, na zaproszenie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Spotkaliśmy się w hotelu rządowym. Nagrałem blisko 2-godzinną rozmowę. Byłem zafascynowany i oczarowany tym dystyngowanym, szalenie eleganckim i urzekającym, starszym panem. Słuchałem go, zadając niewiele pytań. To był fascynujący wykład o okresie II wojny światowej, a szczególnie o polskim podziemiu, jakiego nie znałem ze szkolnych podręczników.

„Ja byłem płytą gramofonową” – tak zaczął opowieść o swojej

kurierskiej karierze w służbie polskiego podziemia i rządu na uchodźstwie. Twierdził, że jego genialna pamięć spowodowała, że wybrano go na najważniejszego wtedy kuriera. Rzecz jasna, ze względów bezpieczeństwa, nie można było wtedy przewozić dokumentów, więc kurier był jakby dzisiejszym dyktafonem. Słuchając profesora, jego niezwyklej oceny naszej historii, krytycyzmu wobec naszego „hura bohaterstwa”, odmienności jego poglądów i „amerykańskiego dystansu” do spraw Polski, wiedziałem, że ten 81-letni, niezwyklej autorytet, musi stać się bohaterem telewizyjnego dokumentu. Wspólnie z Waldemarem Piaseckim (wtedy był „społecznym” sekretarzem profesora) złożyliśmy scenariusz filmu w programie 1-szym TVP i kilka tygodni później zaczęła się moja fascynująca „podróż w przeszłość” z profesorem. 30 dni zdjęć w USA, Izraelu, Francji, Anglii i Polsce to moje najpiękniejsze intelektualne doświadczenie w życiu. Ten miesiąc przetrwał się w cztery (niestety tylko cztery) lata niezwyklej kontaktów z tym niezwyklej człowiekiem. Na szczęście pozostały dziesiątki godzin zapisów filmowych



Profesor Jan Karski z autorem artykułu podczas zdjęć w Waszyngtonie
Fot. z archiwum Michała Fajbusiewicza

i na moim prywatnym dyktafonie.

Łódź – powrót do korzeni

Dzięki filmowi (choć nie tylko) profesor zjawił się po raz pierwszy w Łodzi po 65 latach nieobecności (po wyjeździe na studia we Lwowie, Jan Karski, prawdziwe nazwisko Koziulewski, nigdy nie był w swym rodzinnym mieście). Profesor był już od lat w nie najlepszej kondycji (odezwały się „rany” po bestialskim katowaniu kuriera przez gestapo w czasie wpadki na Słowacji w 1940 roku), miał problemy z poruszaniem się, doświadczał nieznośnego bólu kręgosłupa. W ekipie telewizyjnej była więc opieka medyczna (codzienne zastrzyki, blokady).

Pierwsze kroki skierowaliśmy na róg ulic Kilińskiego i Traugutta, gdzie urodził się profesor (dziś to pusty plac, po wyburzonym w latach 60-tych domu). Przemowny wpływ na młodego gimnazjalistę miała matka – Walentyna z Burawskich Koziulewska (ojciec zmarł, kiedy Jan miał ledwie kilka lat). Po pierwsze, wielbiła Józefa Piłsudskiego, o którym nie mówiła inaczej jak Ojciec Ojczyzny. Po drugie, była wedle swego sposobu bardzo religijna. Uważała, że Bóg jest jeden, lecz różnie ludziom objawiony. Są więc różne religie, kościoły, obrządki. Ale tylko jeden Bóg na świecie. Wywodziła stąd ogromną tolerancję i gorąco przekonywała, że Bóg żąda jej od nas w stosunku do innych. Jan „odrabiał” zadane przez matkę lekcję tolerancji w szczególny sposób. Mieszkał w kamienicy, gdzie większość stanowili Żydzi. Gdy przychodziło Święto Kuczek, na podwórzu wznosili szałas z gałęzi, w których spędzali niemal cały dzień. Młodzi Polacy „zabawiali się” rzucając zdechłe szczury, burząc starozakonnym świąteczne uroczystości. Jan stawał w obronie świętujących, goniąc chłopaków – kazała mu to robić matka. Nie sądził, że kilkanaście lat później będzie dla świata jednym z największych świadków Holocaustu...

Potem Profesor był w Łodzi kilkakrotnie. Często gościłem go w domu. Lubił siedzieć w ogrodzie. „Tu czuję zapach mego dzieciństwa” – mówił. Słuchałem go godzinami. Sączyliśmy jego ulubione drinki „Manhattan” (whisky, wermut, dużo lodu i czereśnia kandyzowana). Palił potwornie dużo, ale tylko do połowy papierosa. Jak twierdził, pali tak, bo papierosy palone do połowy nie szkodzą. Mimo że profesor był niezbyt wielkiej postury, miał mocną głowę... ile wypijał drinków, pozostawię w tajemnicy. Natomiast ujawnię fakt, że dzięki przychylności ówczesnego prezydenta Łodzi Marka Czekalskiego „udało się” nadać profesorowi tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego i spełnić drugie moje życzenie – propozycję tytułu Honorowego Obywatela Miasta Łodzi.

Łódzka prasa... w przełomie

Na początku był... kłopot

4 czerwca 1989 roku Polacy poszli do pierwszych po II wojnie światowej demokratycznych, a naprawdę półdemokratycznych, wyborów. Ich wynik zapoczątkował głębokie przemiany w każdej dziedzinie życia. Także na rynku prasowym. 22 marca 1990 roku Sejm przyjął ustawę o likwidacji RSW Prasa-Książka-Ruch, wydającego ponad 92% gazet w Polsce, a w kwietniu premier Tadeusz Mazowiecki powołał Komisję Likwidacyjną, która miała decydować o przyszłości poszczególnych tytułów: gazety mogły być sprzedane lub przekazane redakcyjnym spółdzielniom dziennikarskim. Celem rozbicia monopolu było wprowadzenie wydawniczego pluralizmu. W komisji zasiadał m.in. Donald Tusk, wtedy czołowy działacz Kongresu Liberalno-Demokratycznego.

Nie dla wszystkich gazet i czasopism likwidacja RSW Prasa-Książka-Ruch zakończyła się szczęśliwie. Po kilku latach z prasowego rynku zniknęły cenione przez czytelników dzienniki. Na czele gazet stawali ludzie przypadkowi, bez doświadczenia, ale za to „znajomi królika”. Do upadku doprowadzali pisma nowi, partyjni właściciele przekonani, że weszli w posiadanie donośnej tuby propagandowej, która dodatkowo przyniesie im premię w postaci stałych, wysokich dochodów. Dość szybko czytelnicy wyprowadzali ich z błędu; po prostu przestali kupować media wypełnione nowo partyjnym bełkotem.

Jak Naczelna Izba Kontroli (NIK) oceniła rozbiór RSW Prasa-Książka-Ruch? W sprawozdaniu pokontrolnym zwróciła uwagę, że roztrwoniono znaczną część majątku: „gdyby wyłącznym kryterium wyboru oferty była najwyższa cena, to wpływy ze sprzedaży w tych przetargach byłyby wyższe o 72 miliardy złotych, tj. około 55% w stosunku do uzyskanych”. Oczywiście, chodzi o miliardy sprzed denominacji złotego dokonanej w 1995 roku. Jak rozszyfrować powyższe słowa? Można się domyślać, że część tytułów sprzedano „swoim” za bezcen.

Co nam zostało z tamtych lat?

Dla dwóch łódzkich gazet czas przemian okazał się łaskawy. Początkowo Komisja Likwidacyjna obiecała przekazanie „Dziennika Łódzkiego” spółdzielni dziennikarzy.

Ktoś jednak szybko zorientował się, że gazeta jest łakomym kąskiem; w dużej mierze to właśnie ona była głównym źródłem dochodów łódzkiego wydawnictwa prasowego. Dziennik sprzedawał się bardzo dobrze; praktycznie nakład był ograniczony tylko dostawami papieru. Kiedy zwroty niesprzedanych egzemplarzy zbliżały się do 5%, naczelny redaktor Henryk Walenda podnosił alarm na sobotnich zebraniach zespołu redakcyjnego. Oczywiście, były to głównie zwroty techniczne, bo na przykład nie dowieziono gazet do kilku kiosków. Oprócz dobrej sprzedaży gazeta miała inne stałe źródło dochodów: dużo ogłoszeń – od wczesnych godzin porannych do siedziby biura ogłoszeń przy ulicy Piotrkowskiej 96 ustawiały się długie kolejki. Często byli to tzw. stacze, którzy za pieniądze odstępowali miejsce prawdziwym ogłoszeniodawcom. Oprócz spółdzielni dziennikarskiej o gazetę zabiegał łódzki samorząd oraz kilka zagranicznych wydawnictw prasowych.

Po kilku miesiącach walk buldogów pod dywanem, gazetę kupiło francuskie wydawnictwo prasowe Hersant Media. To samo wydawnictwo weszło w posiadanie „Expressu Ilustrowanego”. Hersant kupił też kilka innych polskich regionalnych gazet i rządową „Rzeczpospolitą”. W 1994 roku Hersant sprzedał polskie gazety regionalne, w tym „Dziennik Łódzki” i „Express Ilustrowany”, niemieckiemu wydawnictwu Passauer Neue Presse. Dziś właśnie to niemieckie wydawnictwo jest w praktyce posiadaczem wszystkich polskich dzienników regionalnych.

Obie łódzkie gazety mają się nieźle; wciąż wysoko cenią je czytelnicy. To dobrze, bo te tytuły są częścią historii Łodzi: w styczniu tego roku „Dziennik Łódzki” ukończył 135 lat, a jego młodszy brat „Express Ilustrowany” za cztery lata dobije do setki! Działalność obu łódzkich gazet nadzoruje obecnie Marcin Kowalczyk, który swoją przygodę dziennikarską rozpoczynał w „Dzienniku Łódzkim” w 1990 roku.

Nie każdy może być wydawcą

Na początku przemian ustrojowych wielu dziennikarzy oraz kandydatów na dziennikarzy i wydawców było przekonanych, że kapitalizm otwiera nieograniczone możliwości także na rynku prasowym. W Łodzi powstawały nowe gazety i czasopisma. Pieniądze na start najczęściej dawali sponsorzy. Niekiedy entuzjazm górował nad realną oceną możliwości. Nie wszystkim udało się przetrwać.

Jedną z pierwszych prób podjął były dziennikarz telewizyjny Krzysztof Różycki wspólnie z Romanem Jachmanem. Licząc na szybki rozwój rynku akcji, funduszy inwestycyjnych i giełd towarowych, założyli ogólnopolski tygodnik „Giełda”. Po kilku miesiącach okazało się, że wyprzedzili czas, a także możliwości finansowe sponsora. Może przedsięwzięcie udałoby się, gdyby tygodnik wystartował nieco później, kiedy w gmachu dawnego KC PZPR zaczęła rozkwitać Giełda Papierów Wartościowych i niemal wszyscy Polacy byli przekonani, że fundusz powierniczy Pioneer jest niezawodną maszynką do szybkiego pomnażania pieniędzy. Czasopismo zniknęło z rynku.



Próbie wydawania gazety codziennej podjął były dziennikarz Polskiego Radia Marek Mamos. Zachęcony powodzeniem swojej gazety reklamowej, we wrześniu 1992 roku wystartował z „Kurierem Ilustrowanym”. W zamierzeniu miał to być dziennik regionalny obejmujący zasięgiem nie tylko Łódź, ale także całe dawne województwo łódzkie, czyli województwa piotrkowskie, sieradzkie i skierniewickie. Mniej więcej po miesiącu okazało się, że pomysł nie wypalił. Wpływy ze sprzedaży były niższe od wydatków na druk, kolportaż i honoraria dziennikarzy.

Nie utrzymał się „Nowy Świat z Piotrkowskiej”. Początkowo był to regionalny dodatek do wydawanego od grudnia 1991 roku ogólnopolskiego konserwatywnego dziennika „Nowy Świat”. Kiedy w marcu 1993 roku stołeczna gazeta-matka upadła, dziennikarze łódzkiego dodatku podjęli pod kierownictwem Małgorzaty Bartyzel ambitną próbę wydawania samodzielnego codziennego pisma „Świat z Piotrkowskiej”. Podobnie jak wcześniej „Kurier Ilustrowany”, gazeta objęła zasięgiem teren z województw łódzkiego, piotrkowskiego, sieradzkiego i skierniewickiego. Po czterech miesiącach tytuł zniknął z kiosków. Zabrakło pieniędzy.

Udanym przedsięwzięciem prasowym okazały się natomiast „Wiadomości Dnia”, które wystartowały w 1990 roku. Gazeta, budowana od zera, została zaprojektowana jako wydawany w Łodzi dziennik na centralną Polskę. Sieć korespondentów obsługiwała województwa częstochowskie, piotrkowskie, kaliskie, konińskie, płockie, sieradzkie, skierniewickie i Warszawę. Po pewnym czasie plany okazały się zbyt ambitne, zasięg gazety ograniczono do Łodzi i województw piotrkowskiego, sieradzkiego i skierniewickiego.

Mocno dotychczas usadowiony w terenie „Głos Robotniczy” po niefortunnej zmianie nazwy na „Głos Poranny” i ideologicznych eksperymentach, szybko zaczął tracić czytelników. Także „Dziennik Łódzki” odpuścił teren. Jego nowy naczelny Konrad Turowski uznał, że gazeta powinna być skierowana głównie do mieszkańców Łodzi. Tak na błędach konkurencji zyskiwały „Wiadomości Dnia”. Sprawdził się zespół redakcyjny złożony zarówno z doświadczonych, jak i początkujących dziennikarzy. Przez pierwsze miesiące redaktorem naczelnym był niezwiązany wcześniej w dziennikarstwie Krzysztof Kocel. W tym czasie głównym motorem działań była jego zastępczyni Ewa Kluczkowska. Co ciekawe, drugim zastępcą był Ryszard Czarnecki, obecny europoseł PiS. Nikt nigdy nie widział go w redakcji. Prawdopodobnie wspierał gazetę duchowo, na odległość. Po przejęciu gazety przez Zakład Ubezpieczeń Westa SA, Kluczkowska objęła kierownictwo. Kiedy Westa popadła w kłopoty, „Wiadomości” kupił wydawca „Dziennika Łódzkiego” i „Expressu Ilustrowanego”. Gazeta dobrze funkcjonowała aż do połączenia jej z „Dziennikiem Łódzkim” w roku 2000.

Największym sukcesem zakończyło się prasowe przedsięwzięcie, które zrealizował doświadczony łódzki dziennikarz Mirosław Kuliś. Pierwszy numer tygodnika „Agora” ukazał się w czerwcu 1990 roku. Tytuł nawiązywał do rynków w miastach starożytnej Grecji. Najbardziej znana ateńska agora była nie tylko miej-

scem handlu, ale także wymiany poglądów, informacji, myśli i politycznych dyskusji. Tygodnik miał być współczesnym odzwierciedleniem takiego starogreckiego rynku. Zaprojektowano go jako miejsce przedruku najważniejszych artykułów z polskiej prasy, nie tylko tych poważnych; także lżejszych i „michałków” w imię zasady dla każdego coś interesującego. Po krótkim okresie niepewności, stało się oczywiste, że „Agora” to strzał w dziesiątkę: stała się ulubionym tygodnikiem Polaków nie tylko w Polsce – pismo jest rozprowadzane także wśród Polonii, m.in. w Stanach Zjednoczonych. Nakład szybko rósł i w dość krótkim czasie znacznie przewyższył nakłady najpopularniejszych polskich tygodników opinii. Do zmiany tytułu z „Agory” na „Angorę” doszło na skutek sądowej interwencji spółki Agora, wydającej „Gazetę Wyborczą”. Spółka wcześniej zarejestrowała swoją nazwę, więc tygodnik „Agora” stał się „Angorą”, co nie znaczy, że zajął się problematyką tureckiej rasy kotów o miękkiej sierści.

Obecnie łódzki tygodnik wciąż jest krajowym, niezagrożonym liderem na rynku tygodników. Oprócz tradycyjnych przedruków artykułów z prasy i innych mediów krajowych, w każdym numerze zamieszcza publikacje własnych dziennikarzy na aktualne tematy krajowe; posiada dział zagraniczny, ma stałych felietonistów, rysowników-satyryków. Wydawnictwo utrzymuje żywe kontakty z czytelnikami, do których dyspozycji oddaje dwie strony. Porad prawnych udziela doświadczony mecenas, wcześniej związany z innymi łódzkimi gazetami.

Redakcja myśli o przyszłości, zabiega więc o przyszłych czytelników – dla nich przeznaczony jest dodatek „Angorka”. Każdego roku w wakacje wydawnictwo organizuje w atrakcyjnych miejscowościach młodzieżowe obozy, na których pod okiem doświadczonych redaktorów młodzi adepci dziennikarstwa nawiązują pierwsze kontakty z zawodem.

W wyniku przemian po roku 1990 łódzki rynek prasowy wzbogacają także media związane z gazetami wydawanymi w Warszawie. „Gazeta Łódzka” jest dodatkiem do „Gazety Wyborczej”. O sprawach Łodzi i województwa informują też regionalne wydania „Super Expressu” i „Faktu”.

Odeszły do historii

Największym poszkodowanym był „Głos Poranny”. Jego upadek jest typowy dla tamtego okresu. Gazeta wystartowała w czerwcu 1945 roku jako „Głos Robotniczy”. Dość szybko stała się największa gazeta Łodzi i województwa. Jako organ PPR, a później PZPR, w pierwszych latach była faworyzowana. Na przykład w pewnym okresie była tańsza od swego bezpartyjnego konkurenta: „Głos Robotniczy” kosztował 15 groszy, „Dziennik Łódzki” był o 5 groszy droższy. Poza tym w zakładach pracy zachęcano pracowników, by prenumerowali prasowy organ partii. Później, w latach 70. i 80., gazeta była kupowana już bez specjalnych nacisków i zachęt. W starym, dużym województwie łódzkim „Głos Robotniczy” dysponował siecią korespondentów. Po podziale łódzkiego na mniejsze województwa, w każdym powołano oddziały gazety,

więc aktualne informacje szybko sływały do łódzkiej centrali i już następnego dnia były do przeczytania w gazecie. Nakład był imponujący, zwłaszcza wydań świątecznych, zwrotów niesprzedanych egzemplarzy symboliczne.

Kiedy PRL stała się wspomnieniem, kierownictwo gazety uznało, że tytuł zbyt mocno kojarzy się ze słusznymi minionymi czasami. Aby podkreślić, że zerwano z dotychczasową partyjną linią programową, nawiązano do wydawanego w Łodzi w latach 1929–1939 „Głosu Porannego”. Był to dziennik o socjaldemokratycznym zabarwieniu. Przy okazji warto wspomnieć, że redaktorem naczelnym przedwojennej gazety był Jan Urbach, ojciec Jerzego Urbana, dziennikarza i właściciela tygodnika „Nie”.

Dzisiaj jest niemal pewne, że zerwanie z dotychczasowym tytułem było pierwszym błędem. Wkrótce gazeta popełniła kolejny błąd. Podobne popełniali w tym czasie wydawcy wielu innych polskich gazet: zmieniali profil programowy. Tak więc pewnego dnia czytelnicy „Głosu Porannego” ze zdumieniem stwierdzili, że codziennie towarzyszy im rubryka „Święty na każdy dzień”. Nie wszyscy byli na to przygotowani. Raczej oczekiwali obiektywnych informacji i niezależnej publicystyki. Od świętych była kościelna ambona i prasa katolicka. Czytelnicy odchodzili, bo to już nie była ich gazeta. Ponadto – dziennikarze nie powołali spółdzielni, która miała szansę przejąć gazetę na własność. Liczyli na bogatego nabywcę? W 1992 roku gazetę kupiło powołane przez polityków PSL Ludowe Towarzystwo Gospodarcze. Okazało się jednak niewystarczająco zasobne. W tym okresie redaktorem naczelnym został doświadczony dziennikarz Ryszard Poradowski. Do uratowania gazeta potrzebowała cudu. Nakład był już niski, ogłoszeń i reklam mało, bo przez całe dziesięciolecie „Głosowi Robotniczemu” anonse nie były potrzebne do życia, więc ogłoszeniodawcy nie mieli nawyku dawania reklam także do „Głosu Porannego”. Cud nie nastąpił. Poradowski gazety nie uratował. Gazeta przestała wychodzić w sierpniu 1994 roku.

„Karuzela” przestała się kręcić w 1992 roku, kiedy ukazał się ostatni numer wydawanego w Łodzi dwutygodnika. Było to drugie, obok stołecznych „Szpilek”, ogólnopolskie pismo satyryczne. Pierwszy numer wydano – jak twierdzą dobrze zorientowani – na wariackich papierach. Na dowód przytaczają zapis stopki redakcyjnej z 9 stycznia 1957: „Redaguje się samo. Redaktor przyjmuje na przystanku tramwajowym przy ul. Mickiewicza i alei Kościuszki. Kierownik muzyczny: Jan Czarny. Choreografia: Karol Baraniecki. Kolegium nie ma, ale będzie. Kolportaż ustny: Horacy Safrin. Telefon zepsuty, winda nieczynna. Jan Sztudynger przyjmuje owacje i prezenty w dni nieparzyste. Z pozdrowieniem – Leopold Beck”.

Leopold Beck, założyciel czasopisma i jego pierwszy redaktor naczelny, mieszkał w domu na rogu alei Kościuszki i Mickiewicza. Zapewne tam właśnie była pierwsza, tymczasowa siedziba redakcji. Nazwiska wymienione w stopce mówią same za siebie: w tamtych czasach to była ekstraklasa polskiego dowcipu i humoru. Pismo odniosło kolosalny sukces: w najlepszym okresie rozchodziło się w całym kraju w niewyobrażalnym dziś nakładzie 700 tysięcy egzemplarzy! Swoje rysunki publiko-

wali w nim znani rysownicy tamtych czasów: Szymon Kobyliński, Eryk Lipiński, Karol Baraniecki, Stanisław Ibis Gratkowski i Jerzy Jankowski. Piór użyczeni m.in. Stefania Grodzieńska, Jan Huszcza, Zygmunt Fijas, Marian Piechal, Jerzy Urbankiewicz. Potem do redakcji przyszli nowi dziennikarze i satyrycy.

Dlaczego „Karuzela” przestała się kręcić? Może dlatego, że codzienna rzeczywistość czasów przemian przerosła wyobraźnię satyryków? A może czytelnikom nie było do śmiechu?

„Odgłosy” zamilkły w 1990 roku, nie przetrwały czasu przemian. Pierwszy numer tygodnika społeczno-kulturalnego ukazał się 2 marca 1958 roku. Już wtedy jego dalsze losy nie były pewne. Łódź nie miała tradycji wydawania tego typu czasopism. Jednak z biegiem czasu redakcja umiejętnie łączyła lokalną problematykę z regionalną i ogólnopolską. W najlepszym okresie dla „Odgłosów” pisali tacy wybitni dziennikarze jak Jerzy Ambroziewicz, Stefan Bratkowski, Stefan Kozicki czy Janusz Roszko. Na łamach tygodnika gościł też Jerzy Urban, który w tamtym okresie nie był ulubieńcem PRL-owskich władz. Tu była dobra publicystyka, świetne reportaże. Tygodnik otwarto dla literatów. Od 1983 roku w kolejnych numerach ukazywały się fragmenty powieści Zbigniewa Nienackiego „Raz w roku w Skiroławkach” – bestseller literacki lat 80. ubiegłego stulecia. Drukowano opowiadania science fiction. Tu publikował Rafał Ziemkiewicz. „Odgłosy” miały dobrą fotografię i wyróżniających się grafików. Było też miejsce na polemiki, listy i opinie czytelników. W najtrudniejszych czasach osłabione „Odgłosy” nie otrzymały odpowiedniego wsparcia. Podejmowane próby wskrzeszenia tygodnika nie powiodły się.

Co zastaniemy na prasowym rynku za kolejne 30 lat?

Dla papierowych gazet i czasopism nadchodzą ciężkie czasy. Zagrożeń nie należy spodziewać się ze strony jakiejś kolejnej komisji likwidacyjnej powołanej przez polityków. Chociaż... gwarancji nie ma.

Wciąż są czytelnicy, którzy nie wyobrażają sobie rozpoczęcia nowego dnia bez szeleszczącej w dłoniach gazety. Należy jednak liczyć się z tym, że zamiast w kioskach i marketach, gazety i tygodniki będziemy czytać wyłącznie w internecie. Mark Thompson, redaktor naczelny amerykańskiego „New York Timesa”, przewidywał w zeszłym roku, że media drukowane mają przed sobą co najmniej 10 lat. My życzymy 100 lat! Niech nam przynoszą z miasta, z Polski i ze świata same dobre wieści!

Kulturalna podróż w czasie

Na progu wielkiej przemiany ludzie żyli przede wszystkim polityką. Zadawali sobie pytania: Czy to się może udać? Jak będzie? Co się jutro stanie? Z odpowiedziami na te pytania wiąźali wielkie nadzieje. W niedzielę, 4 czerwca, poszli do urn wyborczych, by zmienić kształt swojego życia, kształt Polski, kształt Europy w konsekwencji.

Ale jak to zwykle w dobie dziejowych przemian bywa, codzienne życie toczyło się w domach, na ulicach, miejscach pracy, kościołach... Z jednej strony wszyscy wstrzymali na chwilę oddech... z drugiej – wstając rano z łóżek, wybrali się, jak każdej niedzieli, do swoich zwykłych zajęć. Po wizycie w punkcie wyborczym ludzie szli na spacer, na mszę, do domu na obiad – jeszcze skromny, ale jednak... niedzielny.

Lektura łódzkich gazet z tamtego weekendu to fascynująca podróż w czasie. Oczywiście, tematyka polityczna prawie całkowicie zdominowała miejsce na łamach. Ale tylko prawie. Bo i kulturalnych, czy wręcz artystycznych, wątków nie brakowało. Wprawdzie daleko ówczesnym propozycjom do dzisiejszego rozmachu, rozbuchania i różnorodności oferty, ale za to ciężar gatunkowy wydarzeń był godny podziwu.

W dniu wyborów łodzianie mogli wybrać się do Teatru Wielkiego na znakomity, zapierający dech w piersiach pokaz spektaklu przygotowanego przez Ballet Nacional de Cuba. Zespół istnieje nieprzerwanie od 1948 roku. Jest pierwszym profesjonalnym baletem w historii Kuby, uznanym za jeden z najlepszych wśród podobnych grup w krajach kultury hiszpańskojęzycznej. W ramach X Spotkań Baletowych, jubileuszowych, zespół gościł przez cały weekend na deskach łódzkiej opery. Podobnie jak dzisiaj, zdobycie biletów na Spotkania Baletowe było sportem ekstremalnym.

Interesujący wieczór przygotował wówczas Teatr Nowy, prezentując świeżutką, ciepłą jeszcze wersję „Dożywocia” Aleksandra Fredy, bowiem 2 czerwca odbyła się premiera spektaklu. Wyreżyserował ją Ludwik Benoit, a wraz z reżyserem na deski teatru wyszła plejada gwiazd tej sceny – Janusz Kubicki, Bronisław Wrocławski, bardzo wówczas młody, ale już zachwycający, Sławomir Sulej...

„Dożywocie” grano świeżo po premierze, natomiast na deskach Małej Sali Teatru Nowego dokładnie w dniu wyborów odbyła się premiera spektaklu „Coś jakby historia miłosna” Artura Millera w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego. Spektakl kameralny, z trzyosobową obsadą (Agnieszka Kowalska, Barbara Dembińska,

* Teatrológ, pracownik Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego

Teatr **NOWY** w Łodzi
MAŁA SALA

Artyści: **ARTHUR MILLER**
COŚ JAKBY HISTORIAMI
OSNA ... **MELE**
GIADLA **JEDN**
EJ PANI

Reżyseria: **ANDRZEJ KIER**
 Scenariusz: **ARTHUR MILLER**
 Muzyka: **ANDRZEJ KIER**
 Kostiumy: **ANNA SZYBKA**
 Scenografia: **ANNA SZYBKA**
 Zdjęcia: **ANNA SZYBKA**
 Łódź, 1989

instytut teatralny

Teatr **NOWY** w Łodzi
DOŻYWCIE

Reżyseria: **ANDRZEJ KIER**



Żabka pod św. Janem na Łódzku

Instytut Teatralny

Teatr im. **Stefana Jaracza** w Łodzi
 Dyrektor i kierownik artystyczny – **Bogdan Huszarowski**

mała scena

Sławomir Mrożek

INDYK

Udział biorą:
Hanna Baruska, Zbigniew Bielski, Piotr Cyruw, Jan Henca, Stanisław Jaroszyński, Zbigniew Józefowicz, Andrzej Kier, Ryszard Radwański, Zbigniew Szczęsny, Jerzy Szulc

Reżyseria – **JAN BRATKOWSKI**
 Scenografia – **GRZEGORZ MALECKI**
 Opracowanie muzyczne – **PIOTR HERTEL**

Premiera – 3 czerwca 1989 roku

KINA

MAZUR – „Wyrwany wiosny” max. 10:00 – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 3 i 4 klm. – „Jaskółka” – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 4 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 5 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 6 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 7 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 8 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 9 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 10 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 11 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 12 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 13 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 14 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 15 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 16 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 17 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 18 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 19 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 20 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 21 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 22 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 23 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 24 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 25 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 26 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 27 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 28 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 29 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 30 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 31 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 32 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 33 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 34 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 35 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 36 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 37 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 38 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 39 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 40 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 41 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 42 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 43 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 44 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 45 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 46 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 47 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 48 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 49 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 50 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 51 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 52 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 53 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 54 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 55 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 56 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 57 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 58 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 59 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 60 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 61 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 62 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 63 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 64 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 65 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 66 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 67 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 68 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 69 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 70 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 71 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 72 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 73 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 74 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 75 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 76 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 77 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 78 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 79 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 80 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 81 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 82 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 83 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 84 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 85 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 86 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 87 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 88 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 89 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 90 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 91 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 92 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 93 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 94 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 95 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 96 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 97 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 98 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 99 klm. – „Piraci” (max. 10:00) – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30
 100 klm. – Bajki – godz. 11:30, 13:30, 15:30, 17:30, 19:30

APTEK SZPITAL

Mickiewicza 26, 90-001 Łódź
 Piotrkowska 10, 90-100 Łódź
 W/w apteki będą...



4 Czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu





Aleksander Bednarz). W obu przypadkach oferowano widzom chwilę wytchnienia od polityki, wiele śmiechu i nieco refleksji nad ponadczasową rolą miłości. W społeczeństwie tliło się tyle uczuć, tyle nadziei i tyle oczekiwań, że, jak sądzę, oba tytuły znakomicie wpisały się w nastrój chwili, mimo że nie odwoływały się wprost do aktualnej sytuacji politycznej.

Zupełnie inną perspektywę zaproponował wówczas Teatr im. Jaracza. W sobotę poprzedzającą dzień wyborów odbyła się premiera „Indyka” Sławomira Mrożka, grana również w niedzielę. Spektakl w reżyserii Jana Bratkowskiego po mrożkowskiemu – więc ironicznie, prześmiewczo – zadał szereg ważnych pytań o istotę tradycji narodowych i sens ich pielęgnowania, o ile nie idzie za tym nic poza pustym zwyczajem. Padły pytania o istotę polskich przywar. Jakże wybrzmieć musiały wówczas słowa: „Może by zasiać co... Jiii tam.... Może by zaozać co... Eeee...”

Teatr Studyjny, dzisiaj scena dedykowana studentom Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej, w dniu wyborów proponował dyskusję o sztuce wystawiając spektakl wg dramatu Emila Zegadłowicza pt. „Pokój dziecięcy” w reżyserii Piotra Nowickiego. Mimo że autorzy zachęcali do refleksji na temat sztuki, niejedyn widz słysząc ze sceny pytania o drogę rozwoju przyszłego teatru polskiego, siłą rzeczy traktował je symbolicznie i w odniesieniu do tego wszystkiego, co działo się w przestrzeni publicznej i politycznej.

Drugiego czerwca w Teatrze Lalek Arlekin odbyła się łódzka premiera „Tryptyku Staropolskiego” w reżyserii legendarnego już Stanisława Ochmańskiego, jednego z najwybitniejszych polskich twórców spektakli lalkowych.

To najciekawsze z propozycji łódzkich teatrów z dnia 4 czerwca 1989 roku. Warto jeszcze dodać, by dać wyraz kronikarskiej rzetelności, że Teatr Muzyczny grał wówczas spektakl dla dzieci „Śpiąca królewna”, a wieczorem zapraszał na „Kuzynka z Honolulu”, w Pinokiu zaś dzieci mogły bawić się wraz z rodzicami na sztuce „Doktor Ojboli”.

W Łodzi działało wówczas 7 teatrów i 27 kin. I oto dzień 4 czerwca przyniósł propozycję, którą znajdujemy w tygodniku „Odgłosy” z tamtych dni – wybrania się na film w reżyserii Emile Ardolino pt. „Wirujący seks”. Mało kto już dzisiaj pamięta, że pod tym tytułem funkcjonował wówczas „Dirty dancing”!!! W krótkiej notatce prasowej czytamy:

W chwili, gdy „Wirujący seks” wchodzi na polskie ekrany (...) przeżywa kolejną fazę popularności. Tym razem w dystrybucji kasetowej!

Tak, bo pamiętajmy, koniec lat osiemdziesiątych i początek dziewięćdziesiątych to polski boom na odtwarzacze i kasety video, co zaowocowało zjawiskiem politycznym, czyli powstaniem Polskiej Partii Posiadaczy Magnetowidów (zarejestrowana 31 maja 1991 roku). Powstała na fali wielkiej społecznej sympatii do idei pluralizmu wykorzystując te nastroje w mało chlubnym celu. Partia nie miała bowiem na celu zdobycia władzy. Była przebraną w polityczne szatki grupą rozprowadzającą pirackie kasety VHS.

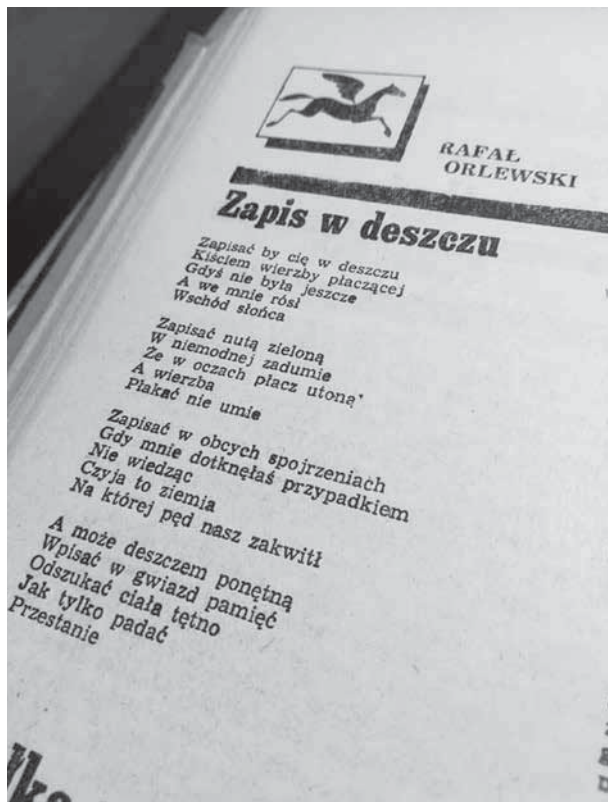
Kto dzisiaj kupuje gazetę po to, by przeczytać kolejny odcinek drukowanej w niej powieści? Ten etap czytelnictwa mamy już chyba za sobą, a rolę platformy dla pisania tekstów w odcinkach przejęły blogi. Choć rzadko oferują beletrystykę. Tymczasem rok 1989 to jeszcze pełnia tego zjawiska. W Łodzi ogromną popularnością cieszyły się w tamtych dniach dwa tytuły: „Partyzanci” Alistaira MacLeana i „Pięćdziesiąt melonów” Andrzeja Makowieckiego. Pierwszy tytuł ukazywał się na łamach „Expressu Ilustrowanego”, drugi – „Odgłosów”.

Nie znajdujemy na łamach łódzkiej prasy z tego weekendu żadnych informacji o koncertach, recitalach. Wśród wydarzeń muzycznych królowały wyłącznie wspomniane już X Spotkania Baletowe w Teatrze Wielkim. Za to opisywano entuzjastycznie przyjazd Violetty Villas w tygodniu poprzedzającym 4 czerwca. Brała udział w wiosennym festynie na Zdrowiu, gdzie przyjechała, jak odnotował reporter „Expressu Ilustrowanego”, „białym oldsmobilem z florydzką rejestracją, w asyście łódzkich motocyklistów. Wow...!!! – chciałoby się zakrzyknąć!!!”.

Filharmonia Łódzka przeżywała wówczas trudne dni ze względu na konieczność opuszczenia macierzystego budynku, który był już doprawdy w opłakanym stanie. W interesującym nas okresie koncerty przeniesiono do szkoły muzycznej na ulicę Sosnową, później na Piotrkowską, do siedziby Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Szereg koncertów odbył się także w kościele ewangelicko-augsburskim św. Mateusza, słynącym z rewelacyjnej akustyki. Błąkającej się po mieście orkiestrze towarzyszył wiernie dziennikarz muzykolog Janusz Janyst, który swoim piórem recenzował wszelkie

teatralne i filharmoniczne wydarzenia łódzkie (co zresztą czyni z powodzeniem nadal). Dopiero po siedemnastu latach tułaczki w 2004 roku muzycy wrócili do wyremontowanej, właściwie nowo wybudowanej siedziby przy ulicy Narutowicza.

Koniec lat osiemdziesiątych to także czas liryki, jakże chętnie publikowanej na łamach codziennej prasy. Dokładnie 4 czerwca odgłosy wydrukowały:



Przypisy:

1. Odgłosy, Nr 23 (1637), Rok XXXII, 4 czerwca 1989 r.

Po 1989 wszystko już było inne... w motoryzacji

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

Wybory 4 czerwca 1989 roku przypieczętowały zmiany w polskiej rzeczywistości, które jednak tak naprawdę zaczęły się pojawiać już nieco wcześniej. Dotyczy to również szeroko rozumianej motoryzacji. Oficjalnie wówczas w Polsce było zarejestrowanych 400846 samochodów osobowych, tzn. dwa razy tyle, ile było ich w roku 1980. W latach 80. w kraju przybywało rocznie średnio 200 tysięcy pojazdów, a w najlepszym roku 1989, gdy masowo zaczęto ściągać auta z zachodu Europy, liczba ta wyniosła już 327 tysięcy rejestracji. Połowę z tego stanowiły „maluchy”. To z kolei było efektem wpływu na polski rynek samochodów wydawanych w ramach poczynionych przez Polaków przedpłat.

Tylko dla wybranych

Młodym ludziom pewnie trudno będzie uwierzyć w to, że kupno nowego samochodu w PRL-u przez normalnie pracującego człowieka było niemożliwe. Nie było wszak w dzisiejszym rozumieniu salonów sprzedaży, do których można by było wejść, wybrać model, zapłacić i poczekać kilka dni na odbiór. W czasach PRL salony sprzedaży samochodów po prostu nie były potrzebne. Każdy opuszczający fabrykę pojazd natychmiast znajdował nabywcę nie tracąc czasu na odwiedziny w salonie. Auta jednak produkowano, więc kto mógł je mieć? Byli to ludzie, którzy dostawali tzw. asygnaty i na ich podstawie po oficjalnej cenie można było kupić i odebrać nowe auto. W latach 70. pojawiły się już zakupy za dewizy bądź bony dolarowe. Apogeum dewizowych zakupów, które prowadził bank Pekao, nastąpiło w drugiej połowie lat 80. Wtedy także pojawiła się możliwość zakupu w sieci Polmozybytu. Ekspresowo i za wolnorynkową cenę.

Trzeba jednak wiedzieć, że kupując w tamtym okresie nowe auto po cenie państwowej natychmiast można je było sprzedać na wolnym rynku przynajmniej dwa razy drożej. Teoretycznie talon, gdyż tak również określano wspomniane asygnaty na samochód, można było dostać raz na kilka lat. Sprzedaż tegoż pojazdu też nie była

* dziennikarz motoryzacyjny





4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

możliwa wcześniej niż po dwóch latach. Praktycznie można było te ograniczenia omijać, z czego uprzywilejowani promineni korzystali nagminnie.

Polmozbyt

Wcześniej ta państwowa firma zajmująca się sprzedażą i naprawami nazywała się Motozbytem. Jako jedyna oficjalnie zajmowała się sprzedażą nowych samochodów i części głównie marek polskich i tych z innych państw bloku komunistycznego. Pod jej skrzydłami działały także autoryzowane stacje obsługi samochodów. Obsługiwały one głównie samochody na gwarancji. Polskie marki naprawiały właściwie wszystkie Polmozbyty, ale były też specjalizujące się w konkretnych markach, np. Dacii (Kielce) czy Wartburgu (Lublin). Najważniejsze Polmozbyty w Łodzi mieściły się przy ulicach Piotra Skargi (opodal Górnika), Strykowskiej, Maratońskiej, Puszkina i Brukowej.

Jakość nowych samochodów, które opuszczały fabryki, nie była najwyższa z racji marnych części i niechlujnego montażu. Reklamacji było zatem sporo. Były przypadki, że całe auto wymieniono na nowy egzemplarz po uszkodzeniu akumulatora albo radia. Także z tego wiele ustosunkowanych osobistości uczyniło sobie niezłe źródło dochodów.

Mimo iż fabryki pracowały pełną parą, brakowało wszystkiego – od opon po akumulatory. Panował niedostatek szyb i pasków klinowych. Kiedyś jeden z właścicieli przebił oponę w skodzie 105. Napisał podanie z prośbą (takie były procedury) o sprzedaż nowej do szefa jednego z Polmozbytów (tego przy Pabianickiej) i w odpowiedzi dostał przydział na zakup pięciu!!! To było ogromne szczęście, bo natychmiast cztery można było sprzedać trzy razy drożej na autogieldzie. Czarny rynek części miał się wtedy znakomicie. Dostęp do tych najbardziej deficytowych ograniczały jedynie horrendalne, czarnorynkowe ceny.

Oficjalny odbiór samochodu zakupionego na tzw. talon czy asygnatę odbywał się w oddziale Polmozbytu przy ulicy Brukowej. Na auto po cenie oficjalnej szansę mieli ci, którzy byli blisko władzy. Urzędnicy, funkcjonariusze partii, a także dziennikarze. W grupie uprzywilejowanych byli górnicy oraz wybitne osobistości nauki i kultury, oczywiście te, które ówczesna władza akceptowała. Wybrani mogli się zatem ubiegać o przydział na nowy model. Nieważna była marka i model. W ten sposób można było stać się właścicielem któregoś z aut produkowanych w Polsce, np. Polskiego Fiata 125p, „malucha” czy Syreny 105 albo czegoś z motoryzacji bratnich krajów, tj. Wartburga, Trabanta, Łady, Dacii lub Skody.

Na plandekę

Nawet przy asygnacie na nowy wóz ostateczny wybór był przypadkowy. Zwłaszcza jeśli chodzi o kolor nadwozia. Nikt jednak nie marudził, tylko brał, co dawali, bo w razie czego można było sprzedać i kupić to, co się chciało. Dlatego szczęśliwiec z talonem

decydował się na co popadło niezależnie od wersji wyposażenia (jeśli takowe były) czy koloru nadwozia. Kierownicy magazynów, z których wydawano nowe auta, byli prawdziwymi „panami”. Stosowali np. taki chwyt: na jedno ze stojących na placu aut narzucali plandekę. Gdy wpuszczeni na plac ludzie biegli do pierwszego lepszego samochodu, by go dla siebie zaklepać, zaczynali później zerkać w stronę tego przykrytego brezentem. – To specjalny wybrany w fabryce egzemplarz dla naszego dyrektora – mówił wtedy konfidencjonalnie kierownik. – Mieć takie auto to podwójne marzenie.

Dlatego co odważniejsi wychodzili z propozycją niewielkiej „dopłaty” i ewentualnego odbioru wozu „dla dyrektora”. Kierownik po udawanym zastanowieniu się szedł na ten układ, inkasował łapówkę i auto wyjeżdżało z placu. Właściciel był przekonany, że dostał coś naprawdę wyjątkowego. Tymczasem plandeka wędrowała na kolejny przypadkowy egzemplarz, który miał odgrywać rolę tego „dla naszego szefa” i zabawa zaczynała się od początku.

Nowy samochód można było mieć także praktycznie „od ręki”, jeśli się płaciło za niego dewizami. Istniały w Polsce zagraniczne firmy, które poprzez Bank Pekao sprzedawały np. nowiutkie Toyoty Corolle i Camry.

Części zamienne

Jedynym, oficjalnym źródłem zaopatrzenia w niezbędne podzespoły były również sklepy Polmozbytu. Jednak aby kupić tam np. akumulator, gaźnik do „malucha” czy felgę trzeba było mieć szczęście bądź... znajomego sprzedawcę. Nie oznacza to, że nie istniały inne możliwości zaopatrzenia się w drobniejsze podzespoły, jak np. uszczelki czy wszelkiego rodzaju osprzęt elektryczny. Istniał bowiem całkiem prężnie działający już wówczas sektor rzemieślniczy, który w bardzo poważnym stopniu uzupełniał braki ze strony przemysłu państwowego. Swoje sklepy, niezłe zaopatrzone, miały także regionalne oddziały Polskiego Związku Motorowego. W Łodzi PZM miał taki punkt przy ulicy Ogrodowej 4.

Używane

Pod koniec lat 80. zaczął się na dobre import używanych aut. Sprowadzano stare Mercedesy, Volkswageny i Fordy, m.in. z Niemiec Zachodnich. Ściągano głównie stare auta z dieslami. Benzyna była na kartki, a o olej napędowy było łatwiej także w stacjach paliw. Handlowali ropą również kierowcy ciężarówek, którzy nie mieli ograniczeń w dostępie do tego paliwa. Zaoszczędzone nadwyżki szły „do żyda”, jak określano wówczas tych, którzy kupowali nielegalnie kanistry paliwa po cenach komercyjnych.

Milicja szacowała, że co piąty wówczas sprowadzony z zachodu samochód pochodził z kradzieży. Większość z nich trafiała na niedzielne autogieldy, ale były też takie, które rozbierano i sprzedawano w częściach. Ta forma była znacznie bardziej opłacalna, ale niestety wymagała od handlarzy cierpliwości, bo cały samochód sprzedawało się od razu, a w częściach trochę to trwało.



Chcąc sprzedać lub kupić samochód, należało kupić lokalną gazetę, gdzie ogłoszenia motoryzacyjne zajmowały po kilka stron. Podzielone na marki zawierały telefon sprzedającego lub chcącego kupić pojazd. Ponieważ telefony w prywatnych mieszkaniach także nie były powszechne, więc przy ogłoszeniach podawano nr oferty i zainteresowani zostawiali w biurach ogłoszeń swoje dane, dzięki którym strony mogły się spotkać i sfinalizować transakcję. Liczyło się miejsce, w którym znajdowało się ogłoszenie. Największe szanse miały te początkowe, dlatego przy wielu anonsach wpisywano litery, np. AAA sprzedam „malucha” rok 1985. tel... Ważne było, aby podać, że na przykład – ta wersja jest eksportowa (czytaj: lepiej wyposażona).

Autogięłda

W latach 80. łódzką autogięłdę przeniesiono z ulicy Zjazdowej (Stoki, Sikawa) na Puszkina (Dąbrowa Przemysłowa). Poza samochodami znaczną część terenu zajmowały stoiska z częściami samochodowymi. Niektóre pochodziły z rozebranych, kradzionych wcześniej aut. Handlowano wszystkim, od linek po szyby. Wtedy sporo części sprowadzano już z niemieckich szrotów. Całkiem sporo było tam różnego rodzaju modnych akcesoriów, jak np. plastikowe osłony przeciwsłoneczne na szyby czy paski antyelektrostatyczne.

W szczytowych okresach na niedzielny łódzki autobazar zjeżdżało ponad 2 tysiące samochodów. Pierwsze stoiska z akcesoriami samochodowymi instalowano już w sobotę wieczorem, a pierwsze auta ustawiały się po 2 w nocy. Szczyt ruchu na autogięldzie przypadał na niedzielne godziny przedpołudniowe. Wtedy wśród wystawianych samochodów i straganów kręciło się po kilka tysięcy osób. Teren wokół był zastawiony parkującymi autami bywalców giełdy.

Oczywiście na motobazarze najważniejsze były samochody osobowe, choć były wystawiane na sprzedaż także dostawcze Żuki i Nysy oraz Tarpany. Trafiały się również ciężarówki i ciągniki rolnicze.

W każdy poniedziałek łódzkie dzienniki, tj. „Głos Robotniczy”, „Dziennik Łódzki” i ówczesna popołudniówka „Express Ilustrowany”, publikowały zanotowane przez sprawozdawców giełdowych ceny wywoławcze najczęściej reprezentowanych na giełdzie modeli. Co ciekawe, podawano wówczas ceny w złotychkach i dolarach. Galopująca inflacja sprawiała, że bardziej opłacało się sprzedawać wóz za dewizy, które tak nie tracily na wartości jak polska waluta.

W giełdowej ofercie dominowały auta polskie, tj. małe i duże fiaty. Sporo zawsze było skód i wartburgów. Na przełomie lat 80. i 90. całkiem duży wybór był wśród modeli marek zachodnich. Rzadko trafiały się jednak auta nowe lub prawie nowe. Większość to były egzemplarze wyeksploatowane do bólu przez niemieckich i belgijskich kierowców, gdyż z tych dwóch krajów najwięcej wtedy przywożono tzw. używek.

Wśród odwiedzających giełdę samochodową kręcili się sprzedawcy formularzy umów kupna-sprzedaży. Co ciekawe – transakcje oficjalnie zawierano



płacąc złotówkami bądź bonami Pekao, czyli dolarami. Nowego Poloneza można było kupić od 3 do 6 tys. „zielonych”. Kilkulatek szedł za 2–3,5 tys. dolarów. Polski Fiat 125p – 2,5–2,7 tys. dolarów. „Maluch” był ceniony na 1,5–1,7 tys. Dwuletni ceniono na 1000 dolarów. Za fiata tipo żądano 6–6,5 tys. Za dolara w roku 1989 w autogiędowym kantorze płacono w tamtym okresie ok. 6300 złotych.

Wiadomości telewizyjne donosiły, że na autogiędzie np. za nową oponę płacono 160 tys. złotych.

Przesypka i składak

Poza znajomościami w różnych instytucjach i urzędach oraz pieniędzmi w tamtych czasach liczyły się również zaradność i przedsiębiorczość. Posiadacz samochodu, jeśli już go zdobył, to musiał kombinować z dodatkowymi przydziałami paliwa, które sprzedawano na kartki oraz załatwianiem różnych części. Liczyły się kontakty i handel wymienny. Kto miał dostęp do zakupów kawy, mógł liczyć na łatwiejszy zakup np. akumulatora. To samo dotyczy napraw. Znalezienie fachowca, np. lakiernika, nie było trudne, ale dobranie odpowiedniego lakieru już nie należało do łatwych. Bardzo w cenie były elementy blacharskie do samochodów. Remontowano bowiem auta na potęgę. Największego trupa można było doprowadzić do stanu używalności dzięki nadludzkiemu talentowi speców od różnych działań.

W latach 80. na porządku dziennym były samochody składane z części. Nie, to nie żart. Kto miał dostęp do magazynów z częściami i jakieś pojęcie o mechanice, był w stanie w garażu złożyć auto i je zarejestrować. Najbardziej popularnymi składakami były Polskie Fiaty 126p oraz Polonezy. Dość często składano również dostawcze Żuki. Na autogiędzie miały one zwykle nieco niższe ceny wywoławcze od tych, które powstały w fabryce. W niejednym przypadku składak był lepiej zmontowany w prywatnym garażu niż egzemplarz na taśmie w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu czy w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej czy Tychach.

Mówiąc o tamtych czasach trzeba koniecznie wspomnieć o tzw. przekładce i przesypce. To pierwsze określenie dotyczyło aut sprowadzonych np. z Wielkiej Brytanii z kierownicą po prawej stronie. Wtedy nie było możliwości zarejestrowania „anglika”, więc co sprytniejsi przekładali kierownicę na „naszą”, czyli lewą stronę. O przesypce mówiło się wtedy, gdy auto dostawało nową karoserię. Nadwozia były traktowane jak część zamienna i można je było zdobyć w Polmozbycie. W nową karoserię wrzucało się stare wnętrze i wóz zaczynał nowe życie.

W Łodzi też produkowano

Dzisiaj wydaje się to prawie nierealne, ale Łódź była całkiem znaczącym punktem na motoryzacyjnej mapie Polski. Przy zbiegu ulic Przybyszewskiego i Kilińskiego mieściła się fabryka produkująca gaźniki do bodaj wszystkich samochodów, nie tylko osobowych, jakie wówczas produkowano w Polsce. Na Kurczakach działała wielka odlewnia

pracująca również na rzecz przemysłu samochodowego. W łódzkim Polmo powstawały także elementy układów paliwowych. Ważne jest to, że tutaj również wszystko to projektowano. Zaledwie kilka przecznic dalej działał niewielki warsztat rzemieślniczy wytwarzający wszelkiej maści gumowe uszczelki, m.in. do Fiatów 126p.

Łódź w początku lat 90. była pierwszym przyczółkiem dla koreańskiej marki Hyundai. Poprzez ówczesny Polmozbyt na polski rynek trafiły pierwsze Hyundai Pony, Elantra i Sonata. Stąd później również montaż modelu Pony w Głownie.

W Łodzi przez kilkanaście miesięcy działała także montownia ukraińskich Tavrii. Te niewielkie samochody składano w halach mieszących się przy ulicy Brzezińskiej. Kto wie, jak potoczyłyby się losy tego zakładu, gdyby nie zmiany na rynku w tamtym czasie. Łódź przymierzała się również do składania jugosłowiańskich modeli Yugo Koral i Florida oraz rumuńskich samochodów terenowych Aro.

Co ciekawe, lata siermiężnego PRL-u były także okresem znacznie prężniejszej niż obecnie działalności Automobilklubu Łódzkiego i Polskiego Związku Motorowego. Skutkiem wielkiego zaangażowania działaczy z tamtych lat było m.in. powstanie na Widzewie Przemysłowym toru kartingowego, którego bardzo łatwo pozbyto się w latach 90. Odkryto się tam jedynie kilka i to niewielkich imprez. Tor wymagał jeszcze niewielkich wkładów na to, aby o kilkadziesiąt metrów wydłużyć asfaltową nitkę nawierzchni. Choć jeszcze brakowało zaplecza, to teren był ogrodzony. Niestety dziś po tamtym obiekcie nie ma śladu, a późniejsze próby zbudowania nowego obiektu do ścigania się spełzły na niczym.

Zdjęcia: Janusz Kubik

Gdy zabrakło „Wifamy”, „1 Maja” i „Polteksu”...

Wybory wyborami, ale życie (także sportowe) toczyło się swoim torem. 3 czerwca 1989 roku reprezentacja Polski w piłce nożnej grała na Wembley w Londynie z Anglią w eliminacjach mistrzostw świata. Bramkarz reprezentacji i ŁKS Jarosław Bako przepuścił trzy gole, Polska przegrała 0:3 i jeżeli przyjmiemy, że III Rzeczpospolita zaczęła się symbolicznie 4 czerwca, to był to ostatni przegrany mecz PRL. Trenerem polskiej drużyny był Wojciech Łazarek, prezesem PZPN – Kazimierz Górski, któremu towarzyszyłem dzień wcześniej jako tłumacz w drodze z Londynu do Plymouth, gdzie rozgrywała swój mecz drużyna młodzieżowa. Wróciliśmy do Londynu o drugiej w nocy, metro już nie jeździło i nie miałem jak dotrzeć do znajomych, u których mieszkałem. Zapytałem nieśmiało pana Kazimierza, czy nie znalazłoby się jakieś wolne miejsce w hotelu przy ekipie. „Nie ma sprawy, kolego. U mnie w pokoju jest bardzo duże łóżko” – powiedział. Rano grzecznie podziękowałem za nocleg i chciałem wyjść, ale Górski zaprotestował: „A śniadanie? Tu jest napisane „bed and breakfast”. Kto spał, temu należy się śniadanie”. I zaciągnął mnie do hotelowej restauracji.

Z kolei wieczór po wspomnianym na wstępie meczu na Wembley spędziłem w domu moich londyńskich znajomych, którzy okazali się także znajomymi Dariusza Szpakowskiego i Tomasza Zimocha. Nie pamiętam dokładnie, ale coś mi się zdaje, że akurat o wyborach specjalnie nie dyskutowaliśmy...

Sceneria nie sprzyjała rozważaniom politycznym, ale wiadomo było przecież, że te wybory będą wyjątkowe i przełomowe. Nie miałem pewności, czy w niedzielę zdążę dotrzeć do domu przed zamknięciem lokali wyborczych, dlatego przed wyjazdem do Londynu pobrałem z urzędu dzielnicowego na Widzewie zaświadczenie o prawie do głosowania. Po drodze na lotnisko zatrzymaliśmy się w polskiej ambasadzie na Portland Place, gdzie działała komisja wyborcza. Oczywiście w Londynie nie było tylu Polaków, co teraz, dlatego sala była pusta i cała procedura poszła bardzo szybko, bez czekania w kolejce. Za granicą głosuje się na kandydatów z okręgu Warszawa-Śródmieście, toteż miałem do wyboru na liście „rządowej” działacza politycznego i gospodarczego Grzegorza Tuderka, innego menedżera, choć wtedy nikt nie używał tego słowa, Andrzeja Bratkowskiego, późniejszego ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa w rządzie Hanny Suchockiej (brata dziennikarza Stefana Bratkowskiego,

który był od dawna po drugiej stronie) i mecenasa Macieja Dubois z prawniczej dynastii (syna Stanisława, przedwojennego działacza socjalistycznego i obrońcę w procesach politycznych, ojca Jacka), a na liście bezpartyjnych Andrzeja Łapickiego, z którym miał konkurować Jerzy Urban. Mandaty zdobyli Bratkowski (w drugiej rundzie wygrał z Tuderkim, chociaż w pierwszej miał mniej głosów) i Łapicki, który wygrał z Urbanem 78:16 (licząc w procentach).

Trudno było sobie wyobrazić, co z tego wyniknie, bo nawet słynne słowa „4 czerwca skończył się w Polsce komunizm” padły znacznie później. W poniedziałek wyniki nie były jeszcze znane, toteż w gazetach opisywano przede wszystkim atmosferę wyborów, a ciekawsze były wiadomości o masakrze studentów w Pekinie i śmierci ajatollaha Chomeiniego w Iranie. Już w środę, 7 czerwca, w ekstraklasie piłkarskiej rozgrywano kolejną serię spotkań. Piłkarze i w ogóle sportowcy jeszcze nie zdawali sobie sprawy, jak zmieni się ich życie. Skoro była mowa o ostatnim meczu PRL, to odnotować wypada pierwsze w nowej rzeczywistości: ŁKS przegrał w Łodzi z Jagiellonią Białystok 0:1, a Widzew zremisował w Warszawie z Legią 1:1. Zdobycza bramki dla Widzewa Sławomir Chałaśkiewicz do dzisiaj nie ma chyba świadomości, że przeszedł do historii. Przerwa wakacyjna była w 1989 roku dla piłkarzy wyjątkowo krótka: sezon skończył się 21 czerwca, a następny rozpoczął się już 29 lipca.

Dla sportu wyczynowego ważniejszy od wyborów był plan Balcerowicza. W nowym ustroju gospodarczym funduszy na finansowanie sportu przez zakłady pracy oraz wojsko i milicję już nie było. Trzeba było radzić sobie samemu, szukać sposobów wręcz po omacku, bo przecież nie było żadnych wzorów, a słowa „sponsor” nawet nie znano. Pierwszy padł Widzew, który już od dłuższego czasu w niczym nie przypominał drużyny z epoki Bońka, Młynarczyka i Smolarka. Po 10. miejscu w 1989 roku była 15 lokata rok później i spadek do II ligi. Sytuacja finansowa i sportowa była fatalna i wtedy po raz drugi w historii „stworzył” klub Ludwik Sobolewski, postać dla Widzewa nie tyle legendarna, co wręcz kultowa, a nawet pomnikowa. To nie był biznesmen operujący milionami. Sam nie miał pieniędzy, bo był tylko skromnym prezesem spółdzielni budowlanej „Kombud”, ale zawsze znał tych, co mieli do nich dostęp – dyrektorów widzewskich zakładów przemysłowych „1 Maja”, „Wifamy”, „Wizametu”, „Ariadny” i „Anilany”, miejskich i dzielnicowych sekretarzy partii. Gdy trzeba było, „pożyczał” pieniądze od byłych widzewiaków, którzy zrobili karierę w zagranicznych klubach – Bońka, Smolarka, Młynarczyka. Zbigniew Boniek wsparł kiedyś znaczną kwotą transfer obrońcy Romana Wójcickiego. Gdy minął umówiony termin i upomniał się u Sobolewskiego o zwrot pożyczki, ten miał mu odpowiedzieć: „Zbyszek, przecież jesteś majątnym człowiekiem. Po co ci te pieniądze?”. Teraz Ludwik Sobolewski wpadł na inny pomysł. Zaprosił do siedziby klubu najbardziej znanych na początku lat dziewięćdziesiątych łódzkich biznesmenów i zaproponował im utworzenie sportowej spółki akcyjnej. Tak oto Robotnicze Towarzystwo Sportowe, założone w 1922 roku przez działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, reaktywowane po wojnie przez dawnych pepesowców, którzy

po zjednoczeniu z PPR przekonali swoich nowych towarzyszy, że trzeba wspólnymi siłami wspierać klub, Widzew Wacława Zatkego, Michaliny Tatarówny-Majkowskiej i Bolesława Koperskiego, stał się pierwszą w Polsce kapitalistyczną spółką akcyjną w sporcie. Zestaw akcjonariuszy był silny: Janusz Baranowski, twórca towarzystwa ubezpieczeniowego „Westa”, Sławomir Jaruga i Andrzej Salamon, partnerzy w spółce „Sajar”, którzy chcieli budować pod Piotrkowską laboratorium kosmiczne i kupili na kredyt wyposażenie studia telewizyjnego, bo planowali stworzyć w Łodzi prywatną telewizję (jeden z moich kolegów-dziennikarzy miał już obiecaną posadę dyrektora), Michał Kropidłowski, prezes Klubu Kapitału Łódzkiego, pochodzący z Libanu Ismat Koussan, lekarz z wykształcenia, ale jak każdy Fenicjanin z wrodzonymi zdolnościami do handlu czym się da i Andrzej Pawelec, który z rozmachem budował swoje imperium win i wermutów „Cin-and-Cin”. Baranowski wszedł w ten interes kwotą miliarda złotych nagrody dla drużyny za powrót do ekstraklasy, ale z całej tej szóstki tylko Pawelec wiedział, o co w tej piłce chodzi. Poza Baranowskim nie było jasne, kto faktycznie ma pieniądze i ile. Nikt zresztą o to nie pytał, bo wiadomo – choć klasyk znacznie później sformułował to prawo – że jeżeli ktoś ma pieniądze, to skądś je ma... 3 stycznia 1992 roku to data w historii ważna, bo tego dnia spółkę sądownie zarejestrowano.

Nie oni jednak doprowadzili Widzew do Ligi Mistrzów. „Westa” wkrótce zbankrutowała, a Baranowski trafił do więzienia, Jaruga, Salamon i Kropidłowski gdzieś zniknęli (ten ostatni nawet w Hongkongu). Na razie jednak panował entuzjazm – panowie prezesi robili dobre wrażenie, piłkarze grali na tyle dobrze, że w następnym sezonie po powrocie do I ligi w 1992 roku zajęli trzecie miejsce w ekstraklasie i wywalczyli prawo gry w Pucharze UEFA. Wyjazd do Frankfurtu na mecz z Eintrachtem przeszedł do historii. Po remisie 2:2 w Łodzi ekipa jechała na rewanż z nadziejami na sukces, tymczasem mecz zakończył się klęską 0:9. To był szok, bo przecież wydawało się, że teraz Widzew musi już tylko wygrywać, a drużynę miał w tym czasie całkiem dobrą: miesiąc przed meczem we Frankfurcie srebrne medale z Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie przywieźli wszak Marek Bajor i Tomasz Łapiński. Widziałem ten popis i na boisku (gdy w przerwie kolega-dziennikarz z Polskiego Radia zapytał przez telefon o wynik i usłyszał „zero sześć”, zażartował szyderczo: „Wiem przecież, jaki jest kierunkowy do Frankfurtu, ale o wynik pytam”), i w hotelu po meczu: whisky, koniak dla wszystkich, cygara – biznesmenom wynik nie psuł humoru. Andrzej Jaruga zapowiadał, że jutro wyśle swoich ludzi do Nigerii, by poszukali co najmniej sześciu takich jak Okocha, który w Eintrachcie był gwiazdą...

Z szóstki „ojców-założycieli” zostali tylko Pawelec i jego przyjaciel Koussan, a dołączył Andrzej Grajewski, który już wcześniej kibicował Widzewowi, ale gdy drużyna grała o Puchar Europy w latach osiemdziesiątych, bywał tylko na meczach wyjazdowych, bo po nielegalnym wyjeździe za granicę do Polski nie mógł wjechać. Teraz już mógł, a wkrótce zaczął przyjeżdżać z teczką wypchaną pieniędzmi. W Niemczech dorobił się, miał ugruntowaną pozycję w biznesie i w środowisku sportowym (był na

przykład menedżerem reprezentacji Rosji podczas mistrzostw świata w 1994 roku), ale jakoś nie czuł się dobrze w systemie bankowym. Ludwik Sobolewski w tej sytuacji nie miał już nic do roboty – zrezygnował z funkcji prezesa na rzecz Grajewskiego właśnie. Nie na długo, bo wkrótce zastąpił go Pawelec i tak zamieniali się obaj jeszcze kilka razy, a przy okazji kibice dowiedzieli się, że klub sportowy (teraz już spółka) też może zbankrutować, jak każde nierentowne przedsiębiorstwo. Sekcja Piłki Nożnej Widzew SSA (tak nazywała się teraz firma) niechętnie płaciła swoim kontrahentom, stąd sądowy wniosek o upadłość złożony przez jednego z wierzycieli. „Co to za dług, tyle pieniędzy to my nosimy przy sobie w kieszeni” – bagatelizowali sprawę wspólnicy.

Były jeszcze takie historie, jak przejęcie zawodników, których karty zastawił w banku właściciel Olimpii Poznań jako poręczenie kredytu, którego nie spłacił, a tak się akurat złożyło, że Andrzej Pawelec się o tym dowiedział, bo – znów całkiem przypadkowo – związany zawodowo z tym bankiem był Piotr Werner, znany sędzia piłkarski i znajomy Pawelca. To był świetny interes: Grzegorz Mielcarski i Mirosław Szymkowiak zrobili w futbolu nie tylko krajową karierę, na czym klub nieźle zarobił. Ściągnięto jeszcze kilku klasowych zawodników na zasadzie „nikt nie da ci tyle, co Pawelec obiecuje”. Grajewski przywiózł do Polski Franciszka Smudę, trenującego wcześniej drugorzędne drużyny niemieckie i z tej mieszanki stworzono zespół, który dwa razy zdobył mistrzostwo Polski i zagrał w fazie grupowej Ligi Mistrzów, co nie zdarzyło się później polskim drużynom przez następne 20 lat.

Andrzej Pawelec umiał robić wokół klubu świetną atmosferę. Na trybunach siadali obok siebie Stefan Niesiołowski, wtedy jeszcze z ZChN, i jego polityczny wróg, późniejszy premier Leszek Miller, poseł z Łodzi, który zapewniał o swojej miłości do Widzewa. Oprócz samolotu dla ekipy na pucharowe wyjazdy czarterowany był drugi samolot dla łódzkich notabli, wśród których kręcili się „ludzie z miasta”. Łódzkie „Champions’ Dinners” w należącej do niego „Spatifie”, czyli obowiązkowe przyjęcia przed meczami Ligi Mistrzów, były na głowę wystawnością i rozmachem podobne bankiety organizowane przez szefów klubów w Madrycie, Bukareszcie i Dortmundzie, gdzie grał wówczas Widzew.

Tak oto w okresie najtrudniejszym dla łódzkiego przemysłu, gdy zakładów włókienniczych, finansujących wcześniej sport, właściwie już nie było, łódzkie kluby zdobyły mistrzostwo kraju trzy razy po kolei. Trzy – bo po sukcesach Widzewa w 1996 i 1997 roku, w następnym roku mistrzem został ŁKS!

Pochodzący z Piotrkowa Antoni Ptak wpadł na pomysł genialny w swojej prostocie. Niczego nie produkował, niczym nie handlował – stworzył innym okazję do handlowania. Sam nawet tego nie wymyślił: jadąc raz z Piotrkowa do Łodzi zauważył, że pod Tuszyńem na przydrożnej polanie rozkładają na prowizorycznych straganach swoje towary producenci odzieży. Miejsce było wręcz stworzone do handlu – środek Polski, dobry dojazd ze wszystkich stron, odzieżowe tradycje regionu. Ptak dorobił się właśnie na niezwykle zyskownym w tym okresie handlu papierosami, zain-

westował więc w spore połacie ziemi w Rzgowie, gdzie w 1993 roku stworzył Centrum Handlowe „Ptak”. Wyczuł, że sport pomoże mu w promocji tego przedsięwzięcia. Okazja nadarzyła się szybko, bo właśnie rozsypywał się ŁKS, w którym w przeciwieństwie do Widzewa działaczom cały czas wydawało się, że „Poltex” znów pomoże i nie zauważyli, że dawne zakłady Poznańskiego, a później imienia Marchlewskiego, które klub przez lata wspierały, już w 1991 roku zostały postawione w stan likwidacji. Gdy drużyna nie miała za co pojechać na mecz z Legią do Warszawy, Ptak sfinansował wyjazd, a potem przejął sekcję piłkarską, którą w 1995 roku przekształcił w Sportową Spółkę Akcyjną ŁKS-Ptak. Po trzech latach ŁKS – jak Widzew – też został mistrzem Polski i walczył o Ligę Mistrzów.

Antoni Ptak to postać całkiem inna niż jego odpowiednicy z Widzewa. Wychowany w wielodzietnej rodzinie przyzwyczajony był do ciężkiej pracy, znał wartość pieniędzy i nie szastał nimi. Niechętnie występował publicznie, za to systematycznie powiększał swój majątek i rozwijał firmę. Rzgów jest dzisiaj przecież kilka razy większy niż 20 lat temu, powstało wielkie centrum handlowo-konferencyjne w Nadarzynie. Do dzisiaj jest na liście najbogatszych Polaków. Podczas gdy Andrzej Pawelec dawno pozbył się swojej posiadłości na Sardynii, on nadal ma swój zamek we Francji oraz rezydencje w Miami i w Brazylii, gdzie najchętniej przebywa. W 1998 roku, gdy po 40 latach ŁKS znów zdobył mistrzostwo Polski, wydawało się, że podbicie piłkarskiej Europy jest tylko kwestią czasu, Ptak bezlitośnie wyhamował ten rozpęd i zgasił entuzjazm. „Nie będziemy grać w Lidze Mistrzów na kredyt” – oświadczył i przed eliminacyjnymi meczami z Manchesterem United sprzedał do zagranicznego klubu swoich najlepszych zawodników. Owszem, ściągał piłkarzy z innych klubów, ale to on wymyślił coś, na co wcześniej nikt nie wpadł. Z Brazylii sprowadzał utalentowanych chłopaków, których potem szkolił najpierw w Piotrkowie, a potem w wybudowanym przez siebie ośrodku w Gutowie koło Tuszyna. Neymara nie znalazł, ale i na tym zarobił, bo piłkarze z jego szkółki grali w wielu drużynach. Unikał kamer telewizyjnych, dziennikarzy trzymał na dystans. Nie był też ulubieńcem ówczesnych władz miejskich, które lubiły się natomiast pokazywać publicznie w towarzystwie szefów Widzewa, a gdy powstała kwestia modernizacji rozsypującego się stadionu przy al. Unii, usłyszał, że miasto prywatnej spółce obiektu budować nie będzie. Z ŁKS odszedł w 2001 roku, a ponieważ już wcześniej przestał finansować drużynę, czym naraził się kibicom, rozstanie zakończyło się niesmacznym happeningiem pod nazwą „Przeganianie ptaka” przed jednym z meczów. Chociaż próbował później jeszcze prowadzić kluby w Piotrkowie (II liga) i w Szczecinie, dokąd przeniósł swój piotrkowski biznes piłkarski (wcześniej także w Gdańsku – równoległe z ŁKS), takich sukcesów jak w Łodzi nigdzie już nie osiągnął. W Szczecinie zasłynął tym, że jego zespół, który mieszkał i trenował w Gutowie (wyjątkiem był bramkarz Radosław Majdan, który mieszkał w Łodzi), jako pierwszy w Polsce zagrał w jednym z meczów w drużynie składającej się wyłącznie z cudzoziemców. Jego szczecińskie plany (liczył na korzystne warunki utworzenia centrum handlowego

na granicy polsko-niemieckiej) były odważne – tak ściśle współpracował z Marianem Jurczykiem, legendą szczecińskiej „Solidarności” z 1980 roku, po 1989 roku senatorem i prezydentem miasta, że doprowadził do nominacji na wiceprezydenta swojego wspólnika z piłkarskiej spółki w Szczecinie Mirosława Czesnego. Ale przelicytował i do stworzenia targowiska oraz wielkiej Pogoni nie doszło. W Łodzi próbowano wciągnąć go później do... Widzewa, gdy prezesem tego klubu był właśnie Czesny, ale ten mariaż trwał krótko. Dzisiaj Ptak omija piłkarskie stadiony szerokim łukiem i unika kontaktów z ludźmi z tego środowiska.

Mirosław Czesny to też ważna postać w łódzkim sporcie, biznesie i polityce w latach dziewięćdziesiątych i w pierwszych latach dwutysięcznych. Jego partyjny życiorys był bogaty. Zaczynał jako przewodniczący koła ZMS w klubie sportowym Start, potem był szefem ZMS na Bałutach i wreszcie w całej Łodzi. Po osiągnięciu statutowego wieku „młodzieżowca” (dla działaczy pełniących funkcje kierownicze było to 35 lat) był sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w „Elcie”, a potem sekretarzem dzielnicowym na Widzewie, skąd do klubu było już blisko. Partyjną karierę skończył jako pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Sieradzu w 1990 roku. Po przełomie zajął się biznesem – reprezentował polskie firmy w Rosji, pracował w bankach. Związał się z Andrzejem Pawelcem, który wciągnął go do Widzewa, a jego znajomości z dawnych czasów bardzo się przydawały. Gdy Widzew w 2003 roku dostał 600 tysięcy złotych pożyczki z Banku Przemysłowego, Czesny był dyrektorem tego banku i przewodniczącym rady nadzorczej spółki SPN Widzew. Później był nawet prezesem zarządu Widzewa, ale gdy nie udało mu się doprowadzić do przejęcia klubu przez koncern ITI, zaś na wejście Antoniego Ptaka do Widzewa nie zgodzili się Pawelec i Grajewski, bo bali się pewnie, że za bardzo będzie patrzył im na ręce, Czesny przeniósł się do Piotrcovii. Istnym majstersztykiem był skład stworzonej przez niego rady nadzorczej spółki w Piotrkowie. To był dopiero pluralizm: Sylwester Pawłowski z SLD, wspomniany Stefan Niesiołowski, Witold Knychalski, wcześniej związany z ŁKS, w opisywanym okresie przewodniczący Rady Nadzorczej TVP, Marek Madej (dyrektor TVP Łódź, wtedy w krawacie „Samobrony”) oraz biznesmeni Marian Kwiecień i Henryk Ulacha, czyli ludzie z pieniędzmi. Ten manewr też się nie udał. Ostatnio spotkać go można było w sądzie (jak na ironię mającym siedzibę w środku jego dawnego królestwa, czyli na terenach po „Wifamie” i „Wimie”) na procesie, w którym grupa dawnych działaczy Widzewa z Pawelcem, Grajewskim i Czesnym włącznie sądzona była o działanie na szkodę wierzycieli. Wszyscy zostali uniewinnieni – sąd nie dopatrywał się w ich posunięciach przestępstwa.

Sport wyczynowy po 1989 roku zmienił się diametralnie. Zginął w Łodzi hokej, przez parę lat walczyła o życie koszykówka, siatkówka żeńska właśnie odzyskała dominującą w Polsce pozycję, zdobywając znów, po 26 latach, mistrzostwo Polski. Nie ma zapaśników, kolarzy, upadła gimnastyczna „Tęcza”, milicyjna „Gwardia” nie szkoli już bokserów. Dopiero od paru lat zaczyna być normalnie – kluby są lepiej zorganizowane, mają stabilność finansową. Docenia się promocyjną wartość sportu,

a trzydzieści lat temu nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby choćby pomyśleć o podjęciu się organizacji piłkarskiej imprezy rangi światowej, takiej jak odbywające się właśnie w Łodzi mistrzostwa świata do lat 20. Ciężko było przestawić się na nowe tory: byłem świadkiem, jak na jednej z narad szanowany działacz Kazimierz Spychała, sportowiec jeszcze przedwojenny, całkiem na serio perorował: „Nie ma pieniędzy, to niech pan wojewoda wyznaczy, który zakład ma wspierać dany klub!”. Z poprzednim systemem trudno było się rozstać. Wielkie zakłady upadły, ale pozostały nazwy klubów. „Anilana” gra z „Fablokiem” w hali „Wifamy” – zapowiadałem kiedyś w gazecie ligowy mecz piłki ręcznej.

„Nie ma wolności bez jajek”

Bicie piany przy Okrągłym Stole, Rajd szlakiem rzuconych legitymacji partyjnych, Wyścig zbrojeń pod hasłem „Mniej kondomów – więcej poligonów” – Łódzcy studenci kampanię potraktowali jak żart i kpinę z PRL-u oraz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przed drugą turą wyborów naśmiewali się z Schwarzeneggera socjalizmu, Janosika w mundurze, czyli majora Jana Płócienniczaka.

Łódzkie uczelnie miały doświadczenie w działalności opozycyjnej. Gdy przyjechałem tutaj w 1983 roku na studia, w rozmowach często pojawiał się historyczny protest z 1981 roku. Bohaterami opowieści w akademikach i na uczelniach byli wówczas liderzy strajku – Piotr Bikont, Wojciech Walczak, Wiesław Urbański, Maciej Maciejewski, Piotr Kociołek. Protest trwał 29 dni i był najdłuższym okupacyjnym strajkiem studenckim w Europie. Zakończył się sukcesem. Zarejestrowano Niezależne Zrzeszenie Studentów. Uczelnie zyskały autonomię, a studenci niezależną organizację. Oprócz rejestracji NZS władze zgodziły się spełnić ponad 50 innych postulatów, m.in. skrócić służbę wojskową studentów, zezwolić na wybór lektoratów, wydłużyć okresu studiów, obiecano też poprawić sytuację socjalną studiujących.

Studenci osiem lat później podczas obrad Okrągłego Stołu i wyborów parlamentarnych nie byli już tak oficjalni i poważni jak podczas protestu z 1981 roku. To już nie była walka z komuną, tylko dobijanie jej śmiechem i kpiną. Do tego zamiast okupacyjnych strajków i głodówek bardziej nadawały się ulotki, fanzyny, graffiti, a przede wszystkim happeningi. Rolę NZS zajęła Galeria Działań Maniakalnych z jej charyzmatycznym liderem Krzyśkiem Skibą, studentem kulturoznawstwa i członkiem grupy „Big Cyc”.

Nieżyjący już Tomasz Gaduła-Zawratyński, który obok Skiby był podporą Galerii Działań Maniakalnych, miał własną teorię na prowadzenie kampanii wyborczej. – Największym błędem byłoby potraktowanie komunistów z PZPR super poważnie. Młodzi ludzie, studenci szybciej kupią kpinę i zgrywę niż nudne spotkania

* Piotr Wesołowski – skończył na Uniwersytecie Łódzkim polonistykę. W latach 1987–1990 był kierownikiem klubu „Balbina” w II Domu Studenta UŁ. W 1989 rozpoczął pracę z „Gazetą Wyborczą”, która trwała 30 lat. Współpracował z Radiem Manhattan, gdzie m.in. z Tomaszem Gadułą-Zawratyńskim prowadził audycję „Bęc wuj w czoło”. W radiu Classic miał dwa autorskie programy, w Radiu Łódź występował jako ekspert od polityki. Pisał m.in. dla „Press”, „Polityki”, „Wprost” i anarchistycznych fanzinów z Berlina. Od lat współpracuje z TV Toya, ma tam m.in. programy „Dla prawo i leworęcznych”, „Pod prąd” i „Presuffkę”.

z kandydatami na parlamentarzystów. Zamiast na wiecach zachwalać drużynę Lecha Wałęsy, lepiej żartować i ośmieszać PRL i PZPR – opowiadał mi, gdy w połowie 1989 roku zostałem dziennikarzem „Gazety Wyborczej”. I po latach muszę mu przyznać rację. Najgorsze dla polityka jest, jak się z niego śmieją. Przekonałem się o tym jako dziennikarz niejedną raz.

W 1989 roku na łódzkich osiedlach studenckich wisiało mnóstwo plakatów wyborczych, ale spotkania z przyszłymi parlamentarzystami nie cieszyły się wielką popularnością. Najpierw były na Lumumbowie juwenalia, potem na studentów czekała sesja egzaminacyjna. Do klubów, w których pojawili się przede wszystkim kandydaci „Solidarności”, przychodziło niewiele osób. Stefan Niesiołowski (został wtedy po raz pierwszy posłem) wspomina, że na spotkanie w Pretorze w III Domu Studenta Uniwersytetu Łódzkiego przyszło 15 osób. I to już był sukces. Studenci bowiem przenieśli się z akcjami na ulicę Piotrkowską.

Bicie piany przy okrągłym stole

Jeszcze przed rozmowami okrągłego stołu sytuacja na Uniwersytecie Łódzkim się radykalizowała. W listopadzie 1988 roku odbył się wiec w sprawie bojkotu zajęć w studium wojskowym. Zorganizowało go nielegalne wówczas Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Łódzkiego, którego przewodniczącym był Andrzej Jasionowski, późniejszy ambasador w Serbii. Na wiec przyszło 300 osób. Krzysztof Dudek (obecnie dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, wcześniej szef Narodowego Centrum Kultury) opowiadał, że ponad 90 procent studentów bojkotuje szkolenie wojskowe, które było na czwartym roku studiów. Krzysztof Skiba z GDM podziękował „oddziałom ZOMO za idealny występ w charakterze elementu scenograficznego w czasie happeningu Galopująca inflacja”. I właśnie humor, artystyczna prowokacja oraz klasyczne happeningi zdominowały na największej łódzkiej uczelni okres przed wyborami 4 czerwca 1989 roku.

Za centralny punkt swoich działań i potajemnych spotkań GDM wybrała klub studencki Balbina w II Domu Studenta przy ul. Lumumbi 18/20. Tak się złożyło, że to ja byłem kierownikiem klubu, a Skiba moim przyjacielem. I to on wymyślił Galerię Działań Niekomercyjnych Pod Prąd, która zapraszała studentów na oryginalne akcje. „Telewizja jest dla wszystkich, czyli dla nikogo. Galeria jest dla Ciebie, czyli nie dla wszystkich” – tak reklamowaliśmy imprezy, które odbywały się zazwyczaj we wtorki. Co tam się działo? Happening, Rock-Szok, Akcje z zaskoczenia, Parateatr, Dziwni ludzie, performance, koncerty. Na ulotkach zachęcaliśmy „Resztki Twojej inteligencji pytają się o Ciebie. Udowodnij im, że jesteś. Być, jeść, spać i wydalac to jeszcze nie wszystko, dołącz, chłoń, kontempluj i wibruj”.

Krzysztof Skiba: – Trwały obrady okrągłego stołu. Społeczeństwo po raz pierwszy widziało w telewizji takich ludzi jak Jacek Kuroń i Adam Michnik. System zaczął gnąć i się chwiać, ale jeszcze nie upadł. Tak naprawdę nikt nie wiedział, jak to wszystko się skończy. Byli tacy, którzy twierdzili, że ponownie pojawią się czołgi

i ta cała szopka z porozumieniem pęknie jak bańka mydlana. Spora część opozycji, na przykład „Solidarność Walcząca”, była za dalszą bezwzględną walką z komuną, a nie za negocjacjami z Kiszczakiem.

Galeria Działań Maniakalnych, która była łódzkim desantem Pomarańczowej Alternatywy, rozpoczęła udział w komentowaniu aktualnej polityki happeningiem: „Bicie piany przy okrągłym stole”. Na Piotrkowskiej pojawiło się osiem stolików. Po chwili zjawili się mężczyźni ubrani w garnitury ze znaczkami PZPR i Solidarności. Przywitali się i wyciągnęli trzepaczki i talerze. Tak relacjonowało to wydarzenie fanzin „Przejęcie Pały”: „W dźwięku trzaskających trzepaczek realizował się pierwszy polityczny kogel mogel. Pojawił się dziwny osobnik w smokingu z transparentem „Bicie piany przy okrągłym stole. Cennik 5 minut – 100 złotych, 10 minut – 200 zł. Dla dzieci zniżka – 50 złotych”. Obok niego stał młokos z wyciągniętym kapeluszem. Wznoszono hasła „Nie ma wolności bez jajek”.

Oto fragmenty oficjalnego meldunku oficerów Służb Bezpieczeństwa, którzy z ukrycia przyglądali się happeningowi: „Na stołach rozstawiono miski i rozłożono notatniki. „Uczestnicy” rozpoczęli obrady ubijaniem w miskach jajek. Robili przy tym marsowe miny, przypalali papierosy, zaglądali w notatki. Happening zakończył się obrzuceniem zebranych ubitą śmietaną, którzy rozpiezchli się w różne strony”.

W kolejnych akcjach GDM, które były przygotowywane w Balbinie, wyśmiewano komunistów, PRL, a nawet cały Układ Warszawski. Na niespełna 2,5 miesiąca przed wyborami odbył się „Rajd szlakiem rzuconych legitymacji partyjnych”. Happening rozpoczął się 21 marca o godzinie 15.30 w pasażu przy Siódemkach. I miał zakończyć się przy Horteksie. Uczestnicy wzięli szczotki, kubły wody, miotły do ścierania „kurzu historii”. Podczas zamiatania chodników śpiewali komunistyczne pieśni, w planach było oblewanie wodą kolońską radiowozów. I mycie szyb w Horteksie. W Balbinie namalowano transparenty „Szczęść Boże komunistom” i „Wiwat Karol Marks i jego szatańskie wersety”. Skiba agitował: – W tym iście rewolucyjnym akcie spełnią się nasze marzenia o daniu zdecydowanego odporu wrogom partii, narodu i społeczeństwa. Po posprzątaniu okolic Horteksu odbędzie się koncert „Ludziom dobrej roboty”, podczas którego zaprezentuje się zespół Zomo Sisters złożony z dziennikarzy „Głosu Robotniczego”. Nie baw się w widza, liczy się tylko Twój aktywny udział, gapie będą usuwani i oddawani w ręce Milicji Obywatelskiej.

Po latach Skiba tak komentował happening, na który przyszły tłumy łodzian: – Chcieliśmy, aby happening był masowy i jak najwięcej osób było przebranych i uczestniczyło aktywnie w działaniach. Nawiązanie do słynnych czystek partyjnych w formie wiosennych porządków wydawało się być wdzięcznym zadaniem. Na przedzie rajdu szedł Krzysztof Raczyński z taczka „Beton partyjny”, Tomek Gaduła niósł transparent „Szczęść Boże komunistom”. Wznosiliśmy hasła „Czyste dusze i katusze”, „KPN reakcja, PZPR atrakcja”. Było sporo komunistycznych relikwii, wśród których dominował Lenin w czapce krasnała.

Galeria Działań Maniakalnych na niespełna miesiąc przed wyborami wydała rozkaz specjalny: „Bacność!!!!!! Połączone sztaby operacyjne NATO i Układu Warszawskiego ogłaszają 10 maja 1989 roku dniem Wielkich Zbrojeń. Spocznij”. Do udziału w akcji zachęcały ulotki „Od pewnego czasu zdegradowane bandy pacyfistów i wicherzycieli na wschodzie i zachodzie domagają się likwidacji bloków militarnych, Patrioci, nie dajcie się omamić tej głupiej propagandzie. Precz z landrynkami, niech żyją pepesze. Weź udział w Wielkim Wyścigu Zbrojeń. Start wyścigu 10 maja na Placu Wolności. Meta pod Horteksem. Na starcie pojawimy się uzbrojeni w rowery, wrotki i deskorolki. Mile widziane rekwyzyty to mina przeciwczołgowa, łódź podwodna, wyrzutnia raket, kieszonkowa amfibia”.

Cel był jeden: ośmieszyć Układ Warszawski, nasze wojskowe sojusze i absurdalność wyścigu zbrojeń. Niespodziewanie na happeningu pojawili się w garniturach maturzyści, którzy przyszli na Piotrkowską zaraz po zdanych egzaminach.

Były tłumy. Tomasz Gaduła jeździł na rowerze przebrany w mundur oficera radzieckiej marynarki wojennej. Michał Gralak z kartonu zrobił makietę czołgu z napisem „To jest czołg”. Wielu z uczestników przyszło z plastikowymi pistoletami. Był szpital polowy. W sumie w akcji wzięło udział kilka tysięcy osób, którzy maszerując Piotrkowską skandowali „Czołgi zamiast masła”, „Mniej kondomów, więcej poligonów” oraz „Bardzo się cieszę, gdy widzę pepeszę”. W czasie marszu działacze Galerii wdarli się do sztabu wyborczego „Solidarności” i na kilka minut internowali ich działaczy.

I chociaż akcja przeprowadzona była w konwencji happeningu, to postulaty, jakie się na niej pojawiły były nadzwyczaj poważne – wycofanie wojsk radzieckich z Polski, zniesienie przymusowej służby wojskowej, likwidacja studium wojskowego.

Studenci strajkują

Już mało kto pamięta, że na kilka dni przed wyborami miał miejsce na Uniwersytecie Łódzkim strajk. 23 maja Sąd Najwyższy w Warszawie odmówił ponownego zalegalizowania NZS. W nielegalnym NZS na początku 1989 roku było na uczelniach łódzkich około 100 osób. Zdecydowali, że 24 maja zostanie rozpoczęty strajk okupacyjny w budynku Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego przy al. Kościuszki 65.

Piotr Wojtczak, obecnie nauczyciel historii, tak wspomina strajk po latach: „Przywódcy NZS na UŁ mieli świadomość, iż ich strajk, jeśli się rozpocznie, nie będzie tak powszechny jak protesty studenckie w roku 1981, a zatem koniecznym jest opanowanie jakiegoś newralgicznego budynku Uniwersytetu w centrum Łodzi, a nie gdzieś na peryferiach miasta. Wybrano budynek Wydziału Filologicznego przy al. Kościuszki 65. Już pierwszego dnia strajku, aczkolwiek bardzo powoli, do gmachu przy al. Kościuszki zaczęli ściągać członkowie NZS i sympatycy Zrzeszenia. Pod wieczór liczba strajkujących wynosiła około 100 osób, a stanowili ją głównie aktywiści NZS z UŁ, z chlubnym dopełnieniem w postaci kilkunastoosobowej reprezentacji członków

Zrzeszenia z Akademii Medycznej i Akademii Muzycznej. Toczący się od 24.05.1989 r. strajk okupacyjny na Kościuszki 65 nie przypominał praktycznie w niczym zryw studentów łódzkich z 1981 r. Przebiegał niestety w dość sennej atmosferze, w której część strajkujących, poza wieczornymi wiecami w auli Wydziału Filologicznego, zagospodarowywała sobie wolny czas „pogaduchami”, lekturą książek czy grą w karty. Nie czuć było tego uduchowienia wśród studentów, wspólnego przeżywania protestu, które było udziałem młodzieży z roku 1981. Dodatkowo strajk nie budził niestety większego zainteresowania u łódzian, którzy jak większość Polaków byli raczej skupieni na zbliżających się wyborach do parlamentu niż na małym dla nich zrozumiętym proteście studentów. Pojawiały się nawet głosy, i to czasami bardzo szanowanych przez młodzież autorytetów z „Solidarności” i opozycji, iż strajk ten należy jak najszybciej zakończyć, gdyż odwraca uwagę społeczeństwa od zbliżających się tzw. „kontraktowych wyborów”!

Podobno spore sumy pieniędzy strajkującym przekazali cinkciarze, którzy pracowali naprzeciwko w okolicach hotelu „Światowid”. Strajk zakończył się 31 maja: (przyp. red. według niektórych protest trwał do 2 czerwca) na cztery dni przed wyborami parlamentarnymi.

Kajdanki to moja specjalność

Oprócz happeningów, studenci związani z Uniwersytetem Łódzkim dość regularnie przed wyborami wydawali fanzyny. Opisywali i zapowiadali w nich najważniejsze wydarzenia. Oto przykład takiego kalendarium:

W maju trwa strajk studencki na Uniwersytecie Łódzkim. W napa-dzie szalu podczas strajku występuje Teatr „Pstrąg” i orkiestra dęta Big Cyc.

1 czerwca Festiwal Sztuki Obecnej /szczyt happeningu wyborczego Majora/. Warszawska Pomarańczowa Alternatywa i Galeria Działań Maniakalnych. Z muzyki Kult, Big Cyc i Praffdata.

5 czerwca Dzień po wyborach. Wielka akcja w Łodzi „The Day After”. Wśród wielu atrakcji m.in. Taniec reggae w czerwonej garbie z okrzykami „Wszyscy jesteście czerwoni”. Próba leczenia schorzeń psychicznych, czyli udział w kampanii wyborczej Płócienniczaka (od red. major milicji obywatelskiej, kontrkandydat do Senatu w Łodzi popieranym przez „Solidarność” profesorów Cezarego Józefiaka i Jerzego Dietla).

5 czerwca GDM przeprowadziła happening „The Day After”. Znowu było na nim kilka tysięcy osób. Skiba: – Wybory z 4 czerwca były przełomem, choć nie były w pełni demokratyczne. Dla komunistów ich wynik stanowił pewnego rodzaju kataklizm. Czuliśmy, że komuna zdychała, a nas już nic nie mogło powstrzymać.

Gdy po pierwszej turze okazało się, że w Łodzi dojdzie do dogrywki w wyborach do Senatu, studenci poparli profesora Cezarego Józefiaka. Jego kontrkandydatem był popularny milicjant Jan Płócienniczak, znany z programu telewizyjnego „997” realizowanego w łódzkim ośrodku telewizyjnym. Już w dzień po pierwszej turze

Płócienniczak został uznany za kandydata Pomarańczowej Alternatywy na prezydenta PRL. Na ulotkach przedstawiano go jako gwiazdę telewizji kryminalnej, autora broszury „Kajdanki to moja specjalność”, członka zespołu ZOMO Sisters, wielkiego znawcę i kolekcjonera wybitych zębów.

Płócienniczak według kolportowanych przez studentów ulotek był od urodzenia w MSW, przynależność artystyczna – PZPR, wyznanie i wiara w św. Wojciecha, miłośnika twórczości Marii Konopnickiej i Karola Marksa. Pamiętaj!!!! Tylko on jest gwarantem szybkiego wprowadzenia stanu wojennego!!! 18 czerwca (od red. druga tura wyborów parlamentarnych) podczas happeningu „Wybory 89” głosujemy na Janka przekreślając jego nazwisko czarnym mazakiem (możesz użyć sprayu).

Jak łatwo się domyślić, profesor Cezary Józefiak w drugiej turze wyborów pokonał majora Milicji Obywatelskiej. Wcześniej w pierwszej turze wyborów do Sejmu na osiedlu studenckim przy Lumumby triumfował Stefan Niesiołowski popierany przez „Solidarność”. Zdobył najwięcej głosów spośród wszystkich kandydatów.

Ostatnia zbita szyba, czyli przemiany łódzkiego „Centralu”

Wspomina Wiesława Kotek

Spółdzielczy Dom Handlowy „Central” otworzył swoje podwoje dla klientów 28 sierpnia 1972 roku jako jeden z oddziałów łódzkiej Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Od dnia otwarcia minęło prawie 47 lat.

W „Centralu” pracuję od samego początku, czyli od 1972 roku, mam więc pełen przekrój i obraz zachodzących przemian. Przez czterdzieści siedem lat pracy przeszłam przez wszystkie szczeble, począwszy od sprzedawcy, poprzez referenta, kierownika aż do pełnienia funkcji Prezesa Zarządu od 2000 roku.





Już w ciągu kilku miesięcy działalności „Central” stał się synonimem nowoczesnego handlu. W latach 70-tych nie było znanego producenta, który by z nami nie współpracował. Umowy patronackie i specjalne porozumienia gwarantowały sukcesywny dopływ atrakcyjnej masy towarowej. Po roku 1980, gdy zakupy stały się sztuką, a towary znikwały z półek, „Central” stale utrzymywał dobre zaopatrzenie. Można tu było kupić wszystko, czego brakowało na rynku. Współpracowaliśmy z zaprzyjaźnionymi organizacjami spółdzielczymi z NRD (ubranka dziecięce, zabawki, proszki do prania), ze Związku Radzieckiego sprowadzaliśmy kolorowe telewizory i szampany, z Węgier kosmetyki (mydélka, dezodoranty), z Bułgarii płytki ceramiczne, kosmetyki (olejek różany!!!).

Do 1989 roku w handlu panowała gospodarka nakazowo-rozdzielcza. Rozdzielniki na artykuły spożywcze przygotowywane były przez Wydział Handlu m. Łodzi. Handel wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiaj. Obecnie towar szuka klientów, wtedy było odwrotnie – to klienci szukali towaru. Załatwienie towarów z puli nieobjętej rozdzielnictwem uchodziło za handlową ekwilibrystykę. Towary z rozdzielnika nie zapełniały nawet 1/10 powierzchni sklepu – żeby zapełnić półki towarem, należało stoczyć prawdziwą bitwę z centralnym rozdzielnictwem produktów.

„Central” w tamtym czasie słynął na całą Polskę jako jedyny polski dom handlowy w aglomeracji łódzkiej. Dobre jak na owe czasy zaopatrzenie, szeroki asortyment towarów, miła i fachowa obsługa klientów sprawiły, że „Central” stał się





4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



placówką handlową popularną i znaną nie tylko w Łodzi, ale niemal w całej Polsce, czego dowodem były liczne wycieczki autokarowe przyjeżdżające specjalnie na zakupy do „Centralu” w Łodzi.

Kiedy pracowałam w wieżowcu obok „Centralu”, zawsze wiedziałam, że sklep rozpoczął już pracę... nie trzeba było spoglądać na zegarek. Punktualnie o ósmej rano słychać było wybijaną szybę. Tłok był tak duży, że pod naporem klientów wypadały i pękały szyby. Wówczas mieliśmy na etacie zatrudnionego szklarza, który codziennie wstawiał nowe szyby – na brak pracy naprawdę nie narzekał. W ciągu dnia przez jedne drzwi co pięć minut wchodziło i wychodziło około stu klientów. Klienci wbiegali do sklepu, jedni docierali do zwykłych schodów, inni do schodów ruchomych (które ze względów bezpieczeństwa na tzw. otwarcie sklepu były wyłączane) i pędzili zająć kolejkę. Gdyby to dzisiaj, przy obecnym asortymencie, było tak wielu chętnych klientów... tak sobie czasami marzę.

Ludzie tworzyli komitety kolejkowe. I stali każdej nocy. Zawsze minimum czterdzieści osób. Oczywiście, zdarzało się tak, że ktoś odstał swoje, doszedł do lady i... towaru zabrakło. Wtedy dostawał pierwsze miejsce na liście następnej kolejki. Niektórym klientom puszczały nerwy i kategorycznie żądali okazania faktur, podejrzewali nas, że towaru przyszło więcej, tylko my go gdzieś chowamy. Osobna lista i zapisy na towar była stworzona dla pracowników „Centralu”. Na dywan, pralkę, lodówkę... klienci wtedy mówili: „Boże, czy przyjdą kiedyś czasy, że będą nas prosić, żebyśmy coś kupili?”. Sama się nad tym zastanawiałam. Te czasy przyszły.

Klientkami „Centralu” przeważnie były panie. Mężczyźni najczęściej przychodzą z kobietą. Z zakupami dla nich to jest tak, że najczęściej przychodzi żona, narzeczona, matka, partnerka, czasami siostra – wybiera coś i dopiero przy drugiej wizycie przychodzą razem. I to ona wskazuje mężczyźnie, co ma przymierzyć. Tak było zawsze i tak jest do dzisiaj.

W końcówce lat 80. kobiety starały się kupować ubrania bardzo kolorowe, wzorzyste. Łódź jeszcze wtedy stała włókiennictwem, więc wzornictwo było bardzo bogate, przeróżne. Choć sama oferta nie była, oczywiście, tak bogata jak teraz.

Wiadomo, że najbardziej poszukiwana była żywność...

Od samego początku istnienia „Centralu”, czyli od 1972 roku, na parterze był dział spożywczy. Od czasu przełomu, może nie bezpośrednio po 4 czerwca, ale z pewnością już na początku lat dziewięćdziesiątych, stopniowo asortyment zaczynał się poszerzać. Ale w porównaniu z dniem dzisiejszym, kiedy towarów jest ogrom, mieliśmy trudność z wypełnieniem półek. Musieliśmy sobie radzić, żeby je wypełnić. W związku z tym sól, mąka zajmowały bardzo dużą powierzchnię. Oczywiście – ocet, musztarda. Dzisiaj ustawiamy towar w głąb półek, wówczas rozkładaliśmy zupełnie inaczej – wszereż. Chociaż w tym względzie „Central” był uprzywilejowany. Towar mieliśmy dostarczany





4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

zawsze w pierwszej kolejności, czyli jeśli u nas czegoś nie było, to znaczy, że nie było nigdzie w Łodzi.

Najgorszy był okres kartkowy. To liczenie tych karteek!!!! Kartki na mięso, na wędliny, na alkohol, na cukier... Rozliczanie ich wymagało pracy sztabu pracowników oraz czasu. Zwłaszcza że, jak mówiłam, u nas było towaru najwięcej. Całe Bałuty nie dostawały takiej ilości towaru, co sam „Central”. Te kartki to był naprawdę koszmarny wymysł... obyśmy nigdy do tego nie wrócili. Z tym, że mam taką refleksję – mięsa, wędlin było bardzo mało i do tego na kartki, ale mam wrażenie, że te wędliny, które wówczas pojawiały się na stoiskach, były lepsze gatunkowo od tych, które oferują nam producenci dzisiaj. No, z wyjątkiem parówek...

Mieliśmy w „Centralu” osobny dział, który zajmował się aranżacją i dekoracją stoisk. Pracownicy tego działu między innymi przygotowywali wystawy wokół całej szklanej fasady budynku. Na wystawach prezentowano towary, które mieliśmy w sprzedaży. Niejednokrotnie bywało tak, że gdy brakło już towarów w ofercie, to klientki zapisywały się na towary, które były eksponowane na wystawie. Dzisiaj się już od takich rozwiązań odchodzi. Po pierwsze – powierzchnia jest wykorzystywana do celów handlowych, a po drugie – jest taki ogrom oferty... Na fali transformacji w połowie roku 1990 decyzją Zarządów i Rad Nadzorczych Spółdzielni podzielono łódzką spółdzielnię PSS „Społem” na 14 niezależnych Spółdzielni. „Central” uzyskał wtedy niezależność gospodarczą, organizacyjną i prawną.



W PRL problemem było zdobycie towaru, w RP – jego sprzedaż

Z dnia na dzień zmieniło się oprocentowanie kredytów, odsetki rosły w szalonym tempie. Zapasy towarów spowodowały „ruinę” wielu przedsiębiorstw. Musieliśmy podjąć bardzo ryzykowną decyzję. Inne sklepy podnosiły ceny, żeby zarobić na spłatę wyższych procentów. „Central” obniżył ceny o 50% . Zdobyliśmy dzięki temu „żywą gotówkę”, za którą mogliśmy zakupić towar, tym samym pozbyliśmy się zapasów.

Nowi dostawcy pytali przede wszystkim o gotówkę, bo przedsiębiorstwa stały się niewypłacalne. My mogliśmy kupować, jeśli towar był atrakcyjny, dobry jakościowo i po odpowiedniej cenie. W 1990 roku „Central” przejął niedokończoną inwestycję PSS przy al. Piłsudskiego 6, gdzie powstał „Central II”. Już w 1991 roku oddano do użytku I piętro i pawilon wejściowy o powierzchni 13 600 m².

Po roku 1990 nie tylko w handlu, ale w całej gospodarce nastąpił okres powolnej prywatyzacji, powstało wiele mniejszych i większych firm. Wiele przedsiębiorstw prowadzących działalność handlową lub usługową poszukiwało miejsca na prowadzenie swojej działalności – wykorzystaliśmy to i część powierzchni w „Centralu I” i „Centralu II” przeznaczaliśmy na wynajem. W 1996 roku „Central” wraz z 14 domami handlowymi w Polsce podjął walkę o odzyskanie klienta – podpisano Porozumienie Domów Handlowych „Społem”. Efektem współpracy było wprowadzenie w 2006 roku nowej marki – salonów „Eleganza – świat dobrych ubrań”.

Poprawa nastrojów następowała stopniowo, było wiele chęci do wspólnej pracy. W naszym sklepie była to praca na rzecz poszczególnych stoisk, na rzecz obiektu, ludzie poczuli się dowartościowani, poczuli się „u siebie”. Pracownicy mogli się swobodnie wypowiadać na temat różnych rozwiązań, mogli współdecydować. Byli wreszcie wysłuchiwi. A to przecież oni, pracując na co dzień z klientami, najlepiej wiedzieli, czego potrzebują. To pracownik stoiska był źródłem takich informacji, a nie urzędnik za biurkiem. I tak jest do dzisiaj. No i kolejki zaczęły powoli topnieć. Ostatnia szyba została zbita w 1989 roku.

Zdjęcia: Kronika SDH „Central” w Łodzi

PUNK'S NOT DEAD. Byle trwała pamięć...

40 lat łódzkiego Punk Rocka

Okrągłe daty są zawsze dobrym momentem, by wykorzystać je jako pretekst i zasiąść do wspomnień. W 2019 roku w historii łódzkiej i ogólnopolskiej muzyki mamy trzy takie preteksty, by sięgać do zakurzonych archiwów i do nie mniej zakurzonych wspomnień.

30 lat temu odbyły się wybory 4 czerwca 1989 roku. Jestem przekonany, że bez muzyki rockowej, bez buntu, bez punk rocka i wspaniałych tekstów piosenek, bez Jarocina, tak pięknie wtedy wybuchająca wolność nie byłaby możliwa.

60 lat temu odbył się pierwszy w historii koncert prekursorów późniejszego rocka, klasycznie rock and rollowej grupy, Rhythm and Blues Bogusława Wyrobka. To był marzec 1959 roku i wypełniony po brzegi gdański klub Rudy Kot. Koncert zorganizował urodzony w Łodzi, legendarny promotor, twórca piosenek i ojciec chrzestny polskiego rocka Franciszek Walicki. To jedno z najważniejszych wydarzeń w historii polskiej kultury niezależnej, często niesłusznie zapomniane, a na pewno niedoceniane. Bez tego nie ruszyłaby lawina wykonawców i mimo prześladowań ze strony ówczesnych władz komunistycznych i de facto politycznie nakazanego rozwiązania zespołu, nie byłoby słynnej fali, opisanej przez piosenkę Karin Stanek w wersji „trzysta tysięcy gitar nam gra, żyć nie umierać”. Tej fali pełnej wewnętrznej wolności, zwanej big bitem, rockiem, blues rockiem i wreszcie punk rockiem zatrzymać się już nie dało. Przywożone nieliczne płyty, podsłuchiwanie zachodnich rozgłośni, w tym Radia Luxemburg, muzycznych wstawek Radia Wolna Europa, działało na wyobraźnię młodych ludzi i dzięki tej nieokiełznanej energii wyzwolonej przez muzykę, każdy w wyobraźni mógł odnaleźć kawałek upragnionej wolności. Bez tamtego koncertu, przełamania oporu konserwatywnej i tak naprawdę bojącej się siły młodych, elity ówczesnej PZPR nie odbyłyby się tak ważne wydarzenia jak legendarny koncert Rolling Stonesów w 1967 roku, z ulicznymi rozróbami, czy wcześniejsza, równie ważna, trasa po Polsce zespołu The Animals, którzy zawitali także do włókienniczej Łodzi. Na antenie Polskiego Radia powoli zaczynały się także pojawiać nagrania rockowe, a do najważniejszych grup, od

* muzyk rockowy, dziennikarz muzyczny

czasu do czasu puszcanych na antenie, należał także polski Breakout, amerykański John Mayall i muzyka bluesowa. Bo znów od bluesa, jak w prawdziwej historii rocka w USA, zaczyna się inna opowieść związana z Łodzią. Historia o tym, jak dwóch młodych ludzi z gitarami, w pokoiku gdzieś na Teofilowie, na rogu Traktorowej i Rojnej, tworzy historię łódzkiego i polskiego punk rocka i nowej fali. Muzycznej przestrzeni wolności w steranym szarzyzną i ciężką pracą włókienniczym mieście. I znów pomaga nam w przywoływaniu wspomnień okrągła data.

W 1979 roku, 40 lat temu, powstaje zespół Phantom. Pierwszy w Łodzi i jeden z pierwszych w całej Polsce, obok Kryzysu, Deadlocka czy Tiltu, który sięgając do ówczesnych brytyjskich brzmień gra rewolucyjną muzykę tamtego pokolenia. Muzykę, która odmieni w muzycznej Polsce wszystko. Na jego czele stoi, dziś niestety prawie zapomniany Geniusz, Szaleniec, Postać, Bogusław Michalonek, przez wszystkich zwany, do końca niestety krótkiego życia, po prostu Bogusiem.

Ale wróćmy do bluesa i małego pokoiku na obrzeżach miasta. Jest jeszcze rok 1975. W jednym z bloków na Teofilowie, typowych dla budownictwa czasów gierkowskich, z gitarami, siedzi dwóch młodzieńców. Wspomniany Boguś i Ziemek Kosmowski. Mozolnie uczą się wspólnie grać pierwszy utwór, słynny „Blues for Jenny” Johna Mayalla, który tęsknie zawodził:

*My blues for Jenny
means she's not around
I wish my Jenny
Could be homeward bound*

Obok na podłodze siedzi i przysłuchuje się dwójce przyjaciół Maciek Rudnicki, który poznał ich ze sobą i potem pisał dla Phantomu kilka tekstów piosenek. Wróćmy jeszcze wcześniej. Jest rok 1974. – Trochę już muzykowałem – wspomina Ziemek. – Maciek miał w domu pianino, brzdąkaliśmy na nim różne rzeczy, uczyłem się także grać na gitarze. Kończyliśmy podstawówkę. Maciek poznał mnie z rok starszym pierwszoklasistą z XV LO, Bogusiem Michalonkiem i od tej pory do 1980 roku staliśmy się nierozłączną paczką kumpli. Boguś miał w sobie zdecydowanie dozę geniuszu – dodaje Ziemek. – Stał się dla nas mentorem, przewodnikiem po książkach i muzyce.

Wszyscy, wspominając Michalonka, podkreślają, że miał niesłychanie dobrą, niemal fotograficzną pamięć. Uczył się języków. Dość szybko perfekcyjnie poznał angielski wraz z różnymi meandrami slangowymi. Książki pochłaniał w tempie zastraszającym, korzystając z technik mnemotechnicznych, w tym kursów szybkiego czytania.

– Boguś potrafił w ciągu jednego dnia przeczytać jedną lub dwie książki – to zawsze robiło wrażenie, próbowałem iść jego tropem, ale nigdy nie miałem takiej cierpliwości, żeby ćwiczyć umysł tak jak on, a i nie miałem takiego talentu do rozwijania pamięci. Najważniejsze w tym wszystkim było to, że umiał na pamięć mnóstwo piosenek i tłumaczył nam ich teksty, to otwierało nas na zupełnie inne tory



rozumienia, czym jest rock i jaką wolność i siłę w sobie niesie. Większość z nas, i to zdecydowana, nie rozumiała, poza niewielkimi fragmentami, o co w tym wszystkim biega. Kiedy dołączyłem do grona licealistów, potrafiliśmy na każdej przerwie siedzieć z Bogusiem i naszą ekipą w kiblu, na fajkach, z gitarami i grać muzykę np. Pink Floyd czy wspomniane bluesy.

Tu wkracza w naszą łódzką historię historia naszego kraju. Część rodziny Michalonka po drugiej wojnie światowej pozostaje w Anglii. To chociażby wujek Bogusia, który walczył w armii Andersa i nie zdecydował się na powrót do Polski. Zostaje londyńczykiem i zaprasza do siebie 16-letniego młodzieńca.

Jest rok 1978. W Polsce na ulicach punkowe antyballady grywa już Walek Dzedzej i powstaje jego Pank Band (taka była pisownia), w domach, garażach i w salkach domów kultury szlifują piosenki muzycy warszawskiego Kryzysu i Tiltu, trójmiejskiego Deadlocka czy w dalekich Bieszczadach KSU. Przyjeżdża do Polski pierwsza londyńska kapela punkowa Raincoats, a po londyńskich ulicach spaceruje Michalonek.

Chłonie nowe, kupuje płyty, ogląda gazety i z zachwytem wciąga w płuca kolorowy tlen ulicy szalonego miasta nad Tamizą. Nowe brzmienia, punki na ulicach, tatuaże, makijaże, dziwne stroje, szaleni projektanci, obrazoburcze teksty i niebywały ferment artystyczny sprawiają, że nic już nie będzie dla niego takie, jak dawniej. Zachłyśnięcie się wolnością, barwami, energią ówczesnej muzyki, a przede wszystkim dostępną dla każdego jej prostotą i potężnym przekazem tekstowym było dla młodego chłopaka – z szarej wtedy i nadal pełnej setek kominów, zanieczyszczonej, włókienniczej Łodzi – terapią i szokiem. A więc tak można, tak się da, tak wygląda wolność? Można

żyć po swojemu, w świecie własnej ekspresji? Własnej wyobraźni wyeksponowanej na zewnątrz poprzez rockowy, punkowy, nieograniczony niczym bunt? Taką wewnętrzną przemianę przywozi w sercu do Łodzi. To i płyty. A te robią resztę.

– Kiedy usłyszałem Sex Pistols i The Stranglers, które przywiózł z Londynu Boguś, to jakby urwało mi łeb i musiałem na nowo się narodzić. Na dodatek Boguś przetłumaczył mnie i nam wszystkim te teksty i to było jeszcze bardziej piorunujące – wspomina Ziemek.

Płyt było pięć. Sex Pistols „Never mind the bollocks”, The Jam „The Jam”, The Damned ze słynną okładką ze zlizywanym z głowy dżemem i bitą śmietaną, z rozwalonego na głowach muzyków tortu, zapomniani dzisiaj niemal zupełnie, Outskirts i wreszcie The Stranglers z niesamowitą płytą „Black and white”. Do tego wszystkiego dodać należy niezwykle, winylowy singiel Stranglersów z piosenką „Walk on by” z repertuaru Isaaca Hayesa. Mistrz czarnej muzyki nagrał ten utwór w 1969 roku. Oryginalnie piosenka napisana cztery lata wcześniej przez Burta Bacharacha była delikatnym, ciepłym, pełnym brzmień orkiestrowych, przepięknym utworem o miłości. The Stranglers zrobili z niego szalony, wściekły utwór o tym, jak miłość może być sposobem na emigrację wewnętrzną dla młodych ludzi, na ucieczkę od zasranego świata, a symbolicznie czający się na dzianego biznesmena szaleniec z siekierą, z tylnej strony okładki, dobrze to wyrażał. Wściekła piosenka o miłości z romantycznymi klawiszami w stylu The Doors i rozwalająca na strzępy serce partia gitary basowej. To na tle piosenek „2 plus 1” musiało sprawiać, że nasi bohaterowie zbierali szczęki z podłogi. To tak się da? I na dodatek można tak wyglądać? Bez siermiężnych dzwonów i posthippisowskich przydługich, zatłuszczonych włosów ówczesnych muzykantów? Można pisać dwu- czy czterominutowe piosenki, które mają energię jądrową w sobie i pisać teksty o tym, co się naprawdę czuje? Nawet jeśli jest to nienawiść do zastanego świata? To była lekcja wolności, jakiej się nie zapomina. Na całe życie, gdy muzyka coś znaczy, a nie jest pustym muzakiem sączącym się z radia, która przepływa przyjemnie przez pustą czaszkę i wylewa się oczodołami szarych umęczonych ludzi, głównie nieprawdopodobnie ciężko doświadczonych życiem kobiet ówczesnej Łodzi.

Chłopcy szybko zarzucili granie bluesowych wstawek i natychmiast zaczęli odgrywać na swoich akustycznych gitarach piosenki brytyjskich punkowców. Kluczowe było lato 1979 roku. – Mieliśmy dużo czasu, wakacje, siedzieliśmy niemal non stop grając utwory z płyt i pisząc swoje pierwsze, nieśmiałe jeszcze piosenki w stylu punk – wspomina Ziemek. Kompozytorem większości własnego, wczesnego repertuaru został Boguś, teksty pisali Ziemek i Maciek.

Po drodze do londyńskiej kolekcji płyt doszły jeszcze dwie nazwy. To byli szaleńcy z grupy Devo, których nieprawdopodobnie dziwaczne przeróbki znanych utworów, jak na przykład „Satisfaction” Stonesów, potrafiły namieszać w głowie i awangarda ówczesnego alternatywnego popu, czyli Gary Numan z dziwnymi efektami,

elektroniką i piosenkami o tanecznym rytmie. Jego słynne „Cars”, które stało się przebojem niezależnych list na całym świecie, dotarło także do uszu młodocianych punków z Łodzi. Dla Bogusia utwór ten stał się jedną z ważniejszych piosenek.

Tamte wakacje to była także decyzja o tym, by wreszcie oficjalnie założyć zespół. Jego liderem i pomysłodawcą został Boguś Michalonek i chyba on także wymyślił nazwę: **Phantom. Pierwszy łódzki punk rockowy band.**

Ale zaraz, zaraz, mamy na razie dwóch młodzieńców z gitarami, a gdzie reszta? Teofilów to musiała być wtedy specyficzna dzielnica. Przedmieścia wiejsko-miejskie, w które wdzierało się, niszcząc cały ówczesny świat, wielkopłytowe budownictwo. Bloki, wieżowce, beton, place budowy. Gierkowski boom, który sprawił, że do miasta zaczynały napływać całe tysiące drobnych rolników, małomiasteczkowi imigranci, przeniesieni do mieszkań mieszkańcy tanich czynszówek i małych, właściwie wiejskich domków. Przenoszona z rozpadających się kamienic klasa robotnicza. W sąsiedztwie kolegów mieszkało jeszcze dwóch kumpli. I to oni stali się sekcją rytmiczną powstałego zespołu. Kolega z liceum Jacek Zimnicki i młody robotnik z ELTY – Darek Wdowiak. Bas i perkusja zostały obsadzone. Phantom był gotowy.

Próby w domowych warunkach odbywały się na dwóch gitarach akustycznych, starej gitarze basowej podłączanej do radia i perkusji złożonej z pudeł i czegokolwiek, co mogło dawać hałas. Początkowo zespół nie miał nawet oryginalnych patek. Darek grał widelcami, czymkolwiek się dało. Za to miał już swoją punkową ksywkę: Steven.

– Najbardziej niezwykle w tym wszystkim było to, że mimo że nie mieliśmy sprzętu, to na tym prymitywnym brzmieniu niosło nas do punkowego nieba.



Gdy graliśmy nasze wersje piosenek Sex Pistols czy The Jam, wydawało nam się, że właśnie odbywa się rewolucja w głowach, w sercach, w Polsce, w Łodzi i że jesteśmy jak oni. Nasi idole, antyidole czy jakkolwiek by ich nie nazywać – mówił mi Ziemek.

Wokół młodych, niezwykle inteligentnych muzyków zaczęły pojawiać się także dziewczęta. Swoją charyzmą przyciągał je głównie Michalonek. I to jedna z nich poznała muzyków z instruktorem kulturalno-oświatowym, kaowcem jak z „Rejsu”, tyle, że świetnym facetem z domu kultury przy Żubardzkiej. Dla 18-, 19-letnich chłopaków był już podstarzałym, pewnie 30–32-letnim hippisem, ale miał w sobie coś, co było najważniejsze – ciekawość nowego. Pana Tomka zaintrygował nowy zespół, nie tyle muzycznie, ale jako kolektyw niezwykle barwnych postaci. Tym bardziej, że nasi bohaterowie zaczęli już, na ile się dało, nosić się po londyńsku, punkowo, ze sznytem. No, PRL-owskim w TI, ale jednak jak na tamte czasy bardzo awangardowym. Młody kaowiec zaufał im i pozwolił na próby. A wtedy sprawa się dopełniła. Na Żubardzkiej stała bowiem prawdziwa perkusja Amati, wzmacniacz Eltron, straszny produkt naszej myśli elektronicznej, który działał po podłączeniu głośnika na zapaliki. Trzeba było je wraz z odizolowanymi kabełkami głośnikowymi wcisnąć do gniazd we wzmacniaczu i cuuuuudo... 25-watowy wzmacniacz gitarowy firmy VOX. Taki, na jakim grali muzycy w Londynie od The Who do The Jam. I najważniejsze – miał przester w sobie, efekt dający wrażenie ściany dźwięku. Czad!

Ziemek Kosmowski najpierw pożyczył, a potem odkupił od Krzyśka Papurzyńskiego, z którym potem zresztą grał w Braku, czeską gitarę Jolana. To było wtedy marzenie! Zresztą jeśli prześledzi się późniejsze zdjęcia grupy Brak Ziemka, to na niektórych z nich owa czeska duma jest. Zresztą ze zgrabnym napisem: Penis fuzz.

To na Żubardzkiej Phantom zagrał pierwszy koncert. Darmowy, ale dla ówczesnej niewielkiej, jednak istniejącej załogi łódzkich punków i spragnionej czegoś nowego, znudzonej młodzieży z blokowisk, niezwykle ważny. Historyczny! Repertuar składał się w sumie z 10, może 12 piosenek, Co najważniejsze, artyści mieli już swoje utwory, zakorzenione w łódzkich realiach, ale i opowiadające o światowych problemach z wojną i militarystką. Jak już wspominałem, do muzyki Michalona powstawały teksty pisane przez przyjaciela zespołu Maćka Rudnickiego i Ziemka.

To było „Grzybobranie” o grzybach, ale atomowych w Nagasaki i Hiroszimie, czy „Szósta rano wstań” z wersami o tym, że dla robotników jak z Orwella „wszystko jest szare i metalowe”, a podstawowe pytanie brzmi: czy życie nie ma sensu w takim industrialnym, nieludzkim świecie? A jeżeli ma, to jak je przeżyć? Do takich tekstów Boguś pisał muzykę. Pierwszy koncert to były także własne wersje „God save the Queen” Sex Pistols, „Outside Tokyo” The Stranglers, „Cars” Gary’ego Numana i piosenki The Jam, w tym przepiękny utwór „English roses” z rewelacyjnej płyty trio Paula Wellera „All mod cos” z 1978 roku, która uczyniła z The Jam prawdziwą gwiazdę.

Ówczesna młoda i niewielka ekipa łódzkich punków, z nieco od phantomowców młodszym Chujanem i resztą, dziewczyny kręcące się wokół kapeli,



to było ich naturalne środowisko. Nota bene z niego wyrosły późniejsze kolejne kapele punkowe: TNT czy najbardziej znana do dzisiaj Moskwa. Ziemek wspomina, że w sumie było to wszystko bardzo grzeczne z perspektywy czasu, choć wtedy szokowało, bo na koncert ktoś przyszedł w niemieckim hełmie, bo pojawiło się pierwsze pogo, plucie jak w angielskich klubach i bardzo dziwne stroje. Wszystko to miało mieć i miało wydźwięk polskiej, łódzkiej wersji hasła „No future”, a w kontekście tego, że za chwilę wybuchła Solidarność, było także wyrazem wolności.

Na Żubardzkiej Phantom zagrał chyba tylko dwa koncerty. W 1980 roku udało się jedna bardzo ważna rzecz. Koleżanka Michalotka, Ula Sielska (lub Osielska), rozpoczęła studia w Warszawie w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Pokombinowała i udało jej się namówić ludzi z uczelni, by pozwolili zespołowi nagrać w studio uczelnianym piosenki. Wszystko zresztą odbyło się w sumie po znajomości i bez wiedzy władz uczelni. Trochę jak ze słynnym wejściem po cichu, na lewo, zespołu Dezterter do studia Trójki i nagraniu kilku piosenek w nocy, bez niczyjej zgody i bez cenzury, co najważniejsze.

To była przedziwna sesja. Pojechali z gitarami i werblem pociągiem. W długich płaszczach, dziwnych strojach, w makijażach, dziś powiedzielibyśmy, że gotyckich, w buciorach punkowych wparowali do studia. Perkusista zespołu, Steven, miał, oprócz werbla, jeszcze statyw do hi-hatu i to wszystko. W studio okazało się, że nie ma perkusji, ale od czego jest wyobraźnia i potrzeba wynalazczości ad hoc. Darek grał zatem na werblu, a na ziemi położony został mikrofon i musiał mocno tupać. Po przepuszczeniu przez stół mikserski uzyskali specyficzne brzmienie tej niby perkusji. Nagrane zostały cztery piosenki, w tym „Grzybobranie” i „Szósta rano”. Z coverów nagrali własną wersję protopunkowego czy protohardrockowego i kapitalnego kawałka The Kinks z kwietnia 1964 roku „You really got me” z jednym z najsłynniejszych riffów w historii rocka. Te nagrania gdzieś tam po Polsce krążą w różnych kopiach, ale w sumie nigdy z nimi się nic nie wydarzyło. Zresztą ówczesne radio nie było gotowe na takie ekstrawagancje jak punk rock. Zmieniło to odrobinę Rockowisko, na którym to festiwalu Phantom pojawił się chyba dwukrotnie i zespołem zainteresował się przelotnie Marek Niedźwiecki i Jerzy Kijo z Radia Łódź, ale o jakiejś radiowej promocji można było całkowicie zapomnieć. Wtedy to Ziemek Kosmowski poczuł, że jest mu już w zespole duszno i wkrótce odszedł zakładając własną kapelę Brak.

– Phantom był w pewnym sensie akademicki, inteligencki, przekładając to na język amerykańskiej muzyki, collegowy, byliśmy czytani, dwóch z nas było studentami, proletariacki rodowód miał perkusista. To było bardzo ważne, bo tym także odróżnialiśmy się od innych – świadomością, kim jesteśmy i co chcemy, nawet jak na tamte bardzo prymitywne warunki. W zespole po prostu nie mogło być aż dwóch osobowości. Pozabijalibyśmy się w końcu. Musiałem odejść na swoje – dodaje Ziemek – no i przez jakiś czas była obraza.

– Boguś miał w sobie niezwykłą moc, ale i fascynację siłą, rozumiał ludzkie dusze, ale też wiedział, że jesteśmy na krawędzi między dobrem i złem. W jednej z piosenek śpiewał, że w każdym z nas jest Adolf Hitler, z pewną rozpaczą podchodząc do tego, że człowiek może robić innym tak okrutne rzeczy, a jednocześnie fascynował się ludzkim skomplikowaniem. Od wrażliwości poety do potwora. Po odejściu Ziemka do grupy trafia zgierzani, Witek Świątczak.

– Byłem z zupełnie innej bajki, z muzyki jazzowej, z rocka symfonicznego, jeżeli już to ze świata Muzyki Młodej Generacji, a nie typowo punkowego. Ale to było fascynujące, ta energia, ta bezkompromisowość, ten zapał, to artystyczne szaleństwo Bogusia, jego inność, to się nigdy nie zmieniło nawet w najgorszych dla niego emocjonalnie czasach, aż do śmierci był inny, trudny, to podkreślają wszyscy, ale też po prostu fascynujący.

Pod koniec istnienia pierwszego składu Phantom pojawiła się w życiu Bogusia żona – Ania, która stylizuje męża i robi zdjęcia... dziecko, odpowiedzialność, obowiązki. To było za dużo dla tak wrażliwej, ale też nierzeczywistej i raczej słabo radzącej sobie z codziennymi problemami osobowości, jaką był Michalonek. Do tego



WOJEWÓDZKA HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA
WOJEWÓDZKA AGENCJA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH
W KATOWICACH



TONPRESS-WARSZAWA

DYSKOTEKA-GIGANT

• LIVE •

Udział biorą:

PHANTOM

KRYZYS

TURBO

JAN SKRZEK

EXODUS

Dnia 28 lutego 1981 r. o godz. 17.00
w Wojewódzkiej Hali Widowiskowo-Sportowej w Katowicach

Bilety do nabycia w kasach: Biuro Obsługi - WHWS, PBP „ORBIS” i WAIA

dochodził otwarty dom przy 1-go Maja, zawsze pełen gości i imprez. Brak stabilizacji i takie życie to nie było miejsce dla małego dziecka. Następuje rozpad małżeństwa. To wszystko miało olbrzymi wpływ na Bogusia i odbijało się także na jego relacjach ze światem. Na szczęście jakoś go trzymała w tym wszystkim muzyka i znakomite piosenki, które jednak nie miały nigdy szczęścia trafić na swój radiowy czas.

Skoro przyszedł czas na zmiany w składzie i życiu, to trzeba zmieniać. W nowym składzie zespół trafia do Kielc. Dzięki jazzowym kontaktom Witka wtapiają się w miejscowe środowisko. Grają koncerty obok największych gwiazd. Zespół zmienia nazwę na Enola Gay. To imię nadane samolotowi, który zrzucił bombę atomową na Japonię. Bardzo nie podoba się to ówczesnym władzom i cenzurze. Zaczynają się dodatkowe kłopoty. Mimo to ruszają w trasę z Lady Pank. Są supportem, ale często to ich nazwę fani krzyczą głośniejsze. Pojawiają się sukcesy. Wiosną 1983 roku muzycy nagrywają cztery piosenki w krakowskim studio Teatru STU. W czerwcu tegoż roku zespół zagra jeden z ostatnich koncertów w warszawskim klubie REMONT i w związku z naciskami ze strony ówczesnych decydentów (Komitet Wojewódzki PZPR w Kielcach, Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk), co do zmiany nazwy i złagodzenia repertuaru (szczególnie w warstwie tekstowej), przenosi się z powrotem do Łodzi. Po kolejnej zmianie składu i powrocie do nazwy Phantom, muzycy występują jeszcze na krakowskim festiwalu OPEN ROCK, zdobywając wyróżnienie właśnie za te zmienawidzone przez cenzurę teksty.

Latem 1984 roku grupa wystąpiła na festiwalu FAMA, wykonując na żywo muzykę do spektaklu LUSTRO krakowskiego teatru KTO, wyreżyserowanego przez Jerzego Zonia. Spektakl ten zdobył Grand Prix FAMA 1984, a następnie jest wystawiany w krakowskim BARBAKANIE i warszawskim klubie STODOŁA. W tym samym roku Phantom wygrywa łódzkie ROCKOWISKO i zrealizuje kolejne nagrania w Teatrze STU. W 1985 roku zespół zakwalifikował się do finału Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu, wystąpił w Debiutach Opole 1985, następnie zawiesił działalność. Cenzorzy nie odpuszczają.

– Kazali nam zmienić nazwę, może na E. Gay, sugerował cenzor, ale kpiliśmy z niego, że to nie jest zespół o tej orientacji, ciągle się trzeba było użerać z takimi pierdołami. Bardzo to było upierdliwe i miało wpływ na brak koncertów – wspomina Witek. – Mamy publiczność gotową na nas, nagrania, zmieniamy nazwę z powrotem na Phantom, trafiamy do Opola, ale nie ma już tej energii, nie ma tego błysku elektryczności i koniec końców zespół ostatecznie rozpada się.

Boguś ciągnie go jeszcze nieporadnie – a to jako Cinema, a to jako Enola Gay ponownie, gramy nawet jakiś koncert w Kielcach po latach, jako wspomnienie tamtych szalonych czasów, ale to wszystko to już jest podzwonne. Boguś bez sukcesu, sfrustrowany, szanowany, ale bardzo niezborny organizacyjnie popada w coraz większą emigrację wewnętrzną, dochodzi choroba, używki i ostatecznie umiera bardzo młodo. Pozostają nagrania nigdy nie zebrane w całość, w jakieś wydawnictwo

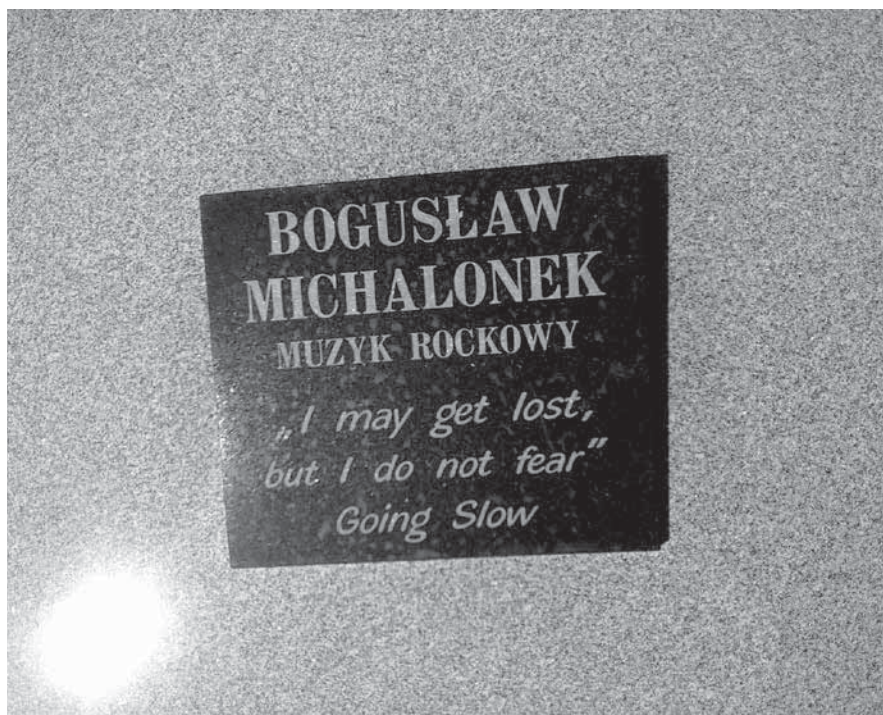
płytkowe i pamięć o prawdziwym Artyście, szalonym, ekspresyjnym rewolucjoniście muzycznym i prekursorze muzyki wywodzącej się z punk rocka. Na jego grobie nie ma daty urodzenia, nie ma daty śmierci, jest cytat z piosenki, bo Artysta nie ma wieku, pozostaje nieśmiertelny:

Bogusław Michalonek

Muzyk rockowy

*„I may get lost,
but I do not fear”*

Byle trwała pamięć



Archiwalne zdjęcia ze zbiorów prywatnych Witolda Świątczaka, gitarzysty zespołu Phantom/Enola Gay

Trudy transformacji, czyli wzloty i upadki filmu łódzkiego

4 Czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

„Jedźmy na wschód. Tam musi być jakaś cywilizacja” – po tych ostatnich słowach, jakie padały z ekranu w „Kingsajzie”, sale kinowe wypełniały salwy śmiechu. Juliusz Machulski – reżyser filmu – powiedział w wywiadzie: „(...) łatwiej jest przemycić istotne, nawet niewesołe treści pod płaszczykiem komedii...”. Był rok 1988, premiera filmu odbyła się po wielu miesiącach trwających zdjęć, które realizowane były w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi. Produkcji trudnej, bo makrorekwizyty, w skali 20:1, nigdy wcześniej „nie grały” w polskich filmach. Wielka słuchawka telefoniczna, czajnik, damski pantofel i wiele innych zachowanych rekwizytów można oglądać do dziś w Muzeum Kinematografii. Zdjęcia specjalne, między innymi tzw. „dorysówka”, realizowane były w czechosłowackiej wytwórni Barrandov. Zastosowanie dorysówki tworzyło przestrzeń, dodawało piętér Szuflandii – tej niezwyklej, zamieszkałej przez krasnoludki krainie, mieszczącej się w podziemiach Instytutu Badań Czwartorzędu. Jerzy Kawalerowicz, szef zespołu filmowego, w którym powstawał „Kingsajz”, w czasie wizyty na planie filmowym w zadumie przyglądał się scenografii, dorysówkom i mówił: „(...) wiedziałem, wiedziałem, że to powietrze i przestrzeń powinny stworzyć tę skalę...”.

Słyszałam te wypowiedzi, uczestniczyłam w zdjęciach, bo realizowałam dokument telewizyjny o tej niezwyklej produkcji. Powstawaniu filmu Machulskiego towarzyszył nastrój tajemniczości, ale i wielkiej nadziei. Nadziei, że nie jest to ostatni film, który z takim rozmachem inscenizacyjnym powstaje w łódzkiej WFF. Niestety, to był ostatni film, którego produkcja przypominała najlepsze czasy polskiego kina!

Wytwórnia Filmów Fabularnych była dumą naszego miasta, Filmowej Łodzi, HollyŁodzi, jak pieszczotliwie i z satysfakcją mawiali łodzianie. Ale już w latach 80-tych wypożyczenie szklanki z magazynu rekwizytów WFF było droższe niż kupienie jej w sklepie, a wożenie taksówkami warszawskich aktorów grających w filmach przekraczało ramy zdrowego rozsądku. Mimo to instytucja dotowana przez państwo trwała, choć to jej trwanie było bardzo kosztowne.

* Dziennikarka zajmująca się tematyką filmową, przez lata związana z TVP („Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”, „FILMufka” i wiele innych), autorka książki „Bulinka, czyli niewielka księga przystów”



Od 1945 roku, kiedy w dawnej hali sportowej przy ulicy Łąkowej, zamienionej na halę zdjęciową, nakręcony został pierwszy powojenny film fabularny „Zakazane piosenki”, w WFF powstało kilkaset polskich filmów. Pod koniec lat osiemdziesiątych Wytwórnia zaczęła przechodzić najtrudniejsze w swoich dziejach przemiany. Z przedsiębiorstwa państwowego stała się instytucją filmową, a wprowadzenie gospodarki rynkowej pogłębiło jej bardzo poważne kłopoty. Hale zdjęciowe pamiętające „Krzyżaków”, „Potop” czy „Ziemie obiecane” zamieniano na hurtownie produktów chemicznych, a sztukatorzy, makieciarze, charakteryzatorzy – przedstawiciele wielu unikalnych zawodów filmowych, zaczęli szukać pracy w innych branżach. W 1994 roku powstało Łódzkie Centrum Filmowe, które przejęło majątek WFF, a pięć lat później łódzka wytwórnia przestała istnieć. Pierwsza i największa polska wytwórnia filmowa przestała istnieć!!!

Byłam aktywnym obserwatorem tej smutnej historii, realizowałam programy telewizyjne, próbowałam w nich uświadamić, jak wielki i ważny kawał historii naszej kultury ginie, uroniłam, wraz z innymi walczącymi o jej przetrwanie, niejedną łezkę. Niestety, już nic nie dało się zrobić.

Instytucje kultury, dotowane wcześniej przez państwo, nie poradziły sobie w okresie wielkich i wyczekiwanych zmian, które przyniósł rok 1989. Po zniesieniu mecenatu państwa i poddaniu się prawom rynku, bardzo wiele z nich upadło. Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi jest tego przygnębiająco spektakularnym przykładem. Dopiero w 1998 roku, w postępowaniu likwidacyjnym, część majątku sprywatyzowano, a dziś nowi właściciele to między innymi Toya i Opus Film.

I teraz będzie optymistycznie. W 1991 roku absolwent łódzkiej szkoły filmowej, przez wiele lat kierownik produkcji – Piotr Dziegiel – rozpoczął działalność producencką – stworzył Opus Film. Na początku skromnie, kupił historyczną Halę nr 1, w której powstały „Zakazane piosenki” i realizował filmy reklamowe. Ale zamiary miał wielkie i ambitne, na miarę prawdziwych, amerykańskich producentów filmowych. Za pieniądze zarobione na filmach reklamowych kupił scenariusz, zatrudnił dobrego i wrażliwego, choć mało znanego reżysera Piotra Trzaskalskiego i wyprodukował film „Edi”. To dzieło się po dziesięciu latach działalności Opus Filmu, a „Edi” stał się wielkim wygranym najważniejszych polskich nagród filmowych. Dalsze lata pracy Piotra Dziegela i jego współpracowników to najlepsze wzorce tworzenia kultury w dobie i w ramach gospodarki rynkowej, firma rozrasta i rozwija się, powstają w niej coraz bardziej cenione filmy. Rok 2015 przyniósł Polsce pierwszego (i jedyne go jak dotąd) Oscara za film fabularny. „Ida” wyreżyserowana przez Piotra Pawlikowskiego, wyprodukowana przez Piotra Dziegela i Opus Film dostała 36 różnych międzynarodowych nagród filmowych i Oscara dla najlepszego nieanglojęzycznego filmu.

Można? Można! Opus Film chwalebnie podtrzymuje mocno nadzarpniętą legendę filmowej Łodzi. Trzymam kciuki za dalszą działalność.

Kina, zarówno w Łodzi, jak i w całej Polsce z przemianami po 1989 roku nie poradziły sobie najlepiej. Z ich prywatyzacją było znacznie prościej niż w przypadku innych instytucji kultury, ale... z ponad 2 500 kin w Polsce w roku 1980 po roku 1990 zostało niewiele ponad 800. Faktem jest, że złożyło się na to wiele powodów, a wśród nich po prostu zmniejszone zapotrzebowanie na oglądanie filmów w kinach. I znowu to przemiany i gospodarka rynkowa spowodowały, że Polacy znacznie mniej czasu poświęcali uczestnictwu w kulturze, więcej zaś pracy zarobkowej, która wreszcie mogła dać wymierne korzyści finansowe. Dodatkowym problemem była prywatna własność budynków, w których mieściły się kina – chęć zwiększenia zysków powodowała zmiany przeznaczenia pomieszczeń na bardziej dochodowe. Ale i tu mamy powody do zadowolenia, ba, nawet dumy! W Łodzi w miejsce zamkniętych, zlikwidowanych kin powstały nowe: Cytryna, Kinematograf, Cinema City, Silver Screen i Charlie. No właśnie – Charlie! Od 1994 roku prywatne kino Sławomira Fijałkowskiego, absolwenta Filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim, miłośnika filmów europejskich. Jego kino to powód do dumy. Wyświetla najciekawsze dokonania światowych kinematografii, a kino europejskie otacza szczególną troską, co roku tworząc m.in. kolejne edycje Forum Kina Europejskiego „Cinergia”.

Można? Można! „Charlie” zasługuje na prawdziwe uznanie, choć reklamować go nie trzeba, bo ma swoją dużą, wierną widownię i to mimo że nie jada się tam popcornu w czasie seansów.

A teraz znowu trochę na smutno! Miała Łódź wspaniały dorobek w dziedzinie animacji filmowej. Od 1947 roku działał Oddział Filmów Kukiełkowych, potem Studio Filmów Lalkowych, a wreszcie od 1960 roku Studio Małych Form

Filmowych „SeMaFor”. Produkowano tam seriale dla dzieci i filmy w technikach: rysunkowej, lalkowej, wycinankowej, kombinowanej. Ale nie tylko, bo było tam też miejsce na animację dla dorosłych i na debiuty filmowe: aktorskie, dokumentalne i eksperymentalne. Jedyna taka wytwórnia, która dawała wielkie szanse debutantom, a jej otwartość zaowocowała w 1982 roku pierwszym w dziejach Oscarem dla polskiej kinematografii. Otrzymał go Zbigniew Rybczyński za film animowany „Tango”. W 1990 roku dyrektorem studia został Jacek Gwizdała i w tym wypadku, niestety, jego ambicja i wielkie plany nie przyniosły sukcesów. Utworzone Studio Filmowe Semafor miało realizować filmy pełnometrażowe. Ale gospodarka rynkowa spowodowała, że pojawiły się prywatne studia filmowe, które stały się wielką konkurencją. Telewizja Polska wycofała się z zamówień na realizację seriali dla dzieci, no i... w 1999 roku studio uległo likwidacji. Kolejne lata pełne były problemów. I choć na resztkach dawnej świetności powstało Muzeum Animacji, a w 2007 roku wyprodukowany m.in. przez utworzoną wytwórnię Se-ma-for „Piotruś i wilk” dostał Oscara, dziś sytuacja, przede wszystkim prawna, jest bardzo niejasna i nie wróżąca powrotu do złotych lat polskiej animacji w Łodzi. Szkoda!

Mapę filmowej Łodzi należy uzupełnić jeszcze kilkoma instytucjami. Wytwórnia Filmów Oświatowych – znowu jedyna taka w Polsce, od 1994 roku funkcjonująca jako Wytwórnia Filmów Oświatowych i Programów Edukacyjnych. Były i tam lata naprawdę chude, szczególnie kiedy rozpoczęła się era komputerów i nie trzeba było tygodniami czekać, aby np. klatka po klatce zarejestrować rozwój róży, od pąka do pełnego rozkwitu. A taka produkcja była przecież przez lata wizytówką filmów popularno-naukowych. W tej wytwórni powstało ponad 5 tysięcy filmów oświatowych i dokumentalnych, w tym cieszące się największymi sukcesami przyrodnicze i filmy o sztuce. Przetrwiała burze i zawirowania przemian i, choć bez rozgłosu, pracuje i wciąż tworzy filmy.

Muzeum Kinematografii działające od 1983 roku, a od 1986 roku w dawnym pałacu Karola Scheiblera jako samodzielna i jedyna o takim profilu placówka w Polsce, ma się świetnie. Zgromadziło ponad 50 tysięcy eksponatów, wśród których są: filmy na taśmach celuloidowych i video, urządzenia obrazujące rozwój technologii filmowej i kinowej, plakaty, elementy scenografii. Muzeum organizuje wystawy pokazywane w krajach na całym świecie, ma także swoje kino, które mieści się w budynku zabytkowej powozowni. Rok 1990 zapisał się rozpoczęciem organizacji Festiwalu „Człowiek w zagrożeniu”, w którym najlepsze filmy dokumentalne walczą o statuetkę „Białej kobry”.

Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera. Zostałam ją sobie na koniec, bo na szczęście była i jest zasłużonym powodem do dumy Łodzian. Oczywiście, że jako placówka oświatowa nigdy nie podlegała, tak jak inne instytucje kultury, prawom rynku i mogła spokojnie kształcić znakomitych reżyserów, cenionych na całym świecie operatorów, aktorów, monta-

żyistów, kierowników produkcji, fotografów, scenarzystów. Ale powstało przecież w Polsce, bo mogło po zmianach zapoczątkowanych w 1989 roku, wiele prywatnych szkół kształcących twórców wszystkich dziedzin filmu. Nigdy jednak nie zagroziły one pozycji łódzkiej szkoły filmowej, przez wtajemniczonych, a więc jej absolwentów, nazywanej po prostu Szkołą – nigdy Filmówką!

A rok 1990 w PWSFTviT zapisał się rozpoczęciem działalności Studia Filmowego INDEKS, w którym przez kolejne lata powstało wiele debiutów znanych dziś twórców polskiego kina.

Tę garść moich – osobistych, bo jako naocznego świadka z kamerą – refleksji na temat kondycji filmowej Łodzi w czasach i w wyniku przemian roku 1989 zamknę odnotowaniem jeszcze jednego wydarzenia, choć pozornie z Łodzią niezwiązanego. W tym właśnie roku Marek Żydowicz założył w Toruniu Fundację „Tumult”, która jest producentem jedyne na świecie Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage”. W latach 2000–2009 „Camerimage” odbywał się w Łodzi. Cóż to były za wspaniałe lata, ilu niezwykłych gości ze świata kultury odwiedziło nasze miasto i zawiozło w świat jego filmowy klimat. Była szansa na odbudowanie filmowej marki Łodzi. Niestety, szansa zmarnowana.

Szkoda, wielka szkoda! Ale nadzieja pozostaje!

Łódź katolicka czasów przełomu

Wspomina abp Władysław Ziółek

Oczekiwanie

Największym wydarzeniem w dotychczasowych dziejach Kościoła łódzkiego była niewątpliwie wizyta Jana Pawła II – 13 czerwca 1987 roku. O tę wizytę trzeba było bardzo zabiegać. Łódź była wtedy pod względem liczby mieszkańców drugim po Warszawie miastem. Myśl o zaproszeniu papieża Polaka do Łodzi pojawiła się już po pierwszej, a tym bardziej po drugiej jego wizycie w Polsce. Wydarzenia z sierpnia 1980 roku mocno ożywiły głównie łódzki świat robotniczy, ale także akademicki, więc oczekiwanie na spotkanie z papieżem na „łódzkim bruku” było nader widoczne.

Gdy zatem było wiadomo, że Ojciec Święty odwiedzi Ojczyznę po raz trzeci, podjąłem starania, aby Łódź została włączona na trasę papieskiej pielgrzymki. W pierwotnym planie Łodzi na tym szlaku nie było. Wielu biskupów zabiegało o obecność Papieża w swojej diecezji, co było zupełnie zrozumiałe. Nikt wówczas nie wiedział, że będą kolejne papieskie pielgrzymki. Byłem wtedy biskupem młodym stażem, dopiero zaczynałem swoją posługę biskupa diecezjalnego (od stycznia 1986 roku). Bardzo zależało mi na tym, aby Ojciec Święty spotkał się z Łodzią robotniczą i akademicką i umocnił ją swoim słowem i błogosławieństwem.

Postanowiłem zatem podjąć działania, trochę poza oficjalnym komitetem kościelnym, jak powiedziano potem – „po partyzancku”. Napisałem obszerny list do księdza prałata Janusza Bolonka (kapłana naszej diecezji), który pracował wtedy w Sekretariacie Stanu w Watykanie, z prośbą o interwencję u Ojca Świętego w naszej sprawie. W liście z datą 28 sierpnia 1986 roku przedstawiłem sytuację naszego miasta od strony duszpasterskiej, społecznej i politycznej. Szczególną uwagę zwróciłem na środowisko robotnicze, a w tym na pracujące na trzy zmiany kobiety, co rzutuje na ich życie małżeńskie, rodzinne, co odbija się na zdrowiu, utrudnia prawidłowe wychowanie dzieci. Podjąłem też problem świata nauki i kultury. W Łodzi po II wojnie światowej powstało kilka wyższych uczelni państwowych. Zrodziło się olbrzymie środowisko akademickie, którego nie można nie widzieć, jeśli chce się odpowiedzialnie prowadzić działalność duszpasterską. Podobnie kilkudziesięciotysięczna rzesza nauczycieli szkół średnich i podstawowych, poddanych szczególnej inwigilacji panującego systemu. Nie zapomniałem w moim liście o młodzieży, wystawionej na wielką próbę zaprogramowanej



1500 dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej na Lublinku
Fot. Archiwum Archidiecezji Łódzkiej



Jan Paweł II i ks. abp Władysław Ziśka podczas Mszy Św. na Lublinku
Fot. Archiwum Archidiecezji Łódzkiej

4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu



Jan Paweł II na Lublinku
Fot. Archiwum Archidiecezji Łódzkiej



Jan Paweł II podczas spotkania z ludźmi nauki w łódzkiej katedrze
Fot. Archiwum Archidiecezji Łódzkiej

ateizacji i laicyzacji. Wspomniałem też o trudnościach, jakie stwarza miejscowa władza w uzyskaniu zgody na tworzenie nowych parafii i budowę kościołów w dynamicznie rozwijających się dzielnicach naszego miasta.

Mój prywatny list, ręcznie pisany do przyjaciela, nieoczekiwanie znalazł się na biurku Jana Pawła II. Tego się nie spodziewałem, ale tym więcej miałem powodów do radości, kiedy dowiedziałem się już 12 września 1986 roku, że Ojciec Święty zapoznał się z treścią mojego przedłożenia i polecił wpisać Łódź na trasę trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny.

Jan Paweł II w Łodzi

Komunikat Komisji Wspólnej Episkopatu i Władz Państwowych o wizycie Jana Pawła II w Polsce w dniach 8–14 czerwca 1987 roku, w którym znalazło się urzędowe potwierdzenie wizyty w Łodzi, został opublikowany dopiero 9 lutego 1987 roku. Zaczęły się intensywne przygotowania duszpasterskie i organizacyjne. Spotykaliśmy się w ich trakcie – niestety – z wieloma trudnościami ze strony ówczesnych władz łódzkich. Wielu decydentów podkreślało wprawdzie, że taka wizyta będzie nobilitacją dla Łodzi i regionu, ale w praktyce na wielu etapach prowadzonych rozmów rzucono nam kłody pod nogi. Trudnych sytuacji było na tyle dużo, że dopiero podczas posiedzenia specjalnej komisji rządowo-kościelnej 21 maja 1987 roku, a więc na trzy tygodnie przed przyjazdem papieża, udało się wreszcie ustalić program pobytu Ojca Świętego w Łodzi. Nie był to jednak koniec utrudnień, bo nawet w sam dzień wizyty papieża dały one o sobie znać.

Pobyt Ojca Świętego w Łodzi trwał krótko, zaledwie 8 godzin. Pierwsza stacja – to uroczysta celebra na łódzkim lotnisku Lublinek, gdzie Ojciec Święty mówił o Eucharystii, o rodzinie, o katechezie dzieci i młodzieży i gdzie udzielił I Komunii Świętej 1500 dzieciom. Po południu – spotkanie w katedrze z ludźmi nauki i kultury, którym życzył, „aby nadal byli sobą, tak jak dotąd, i żeby reprezentowali to wszystko, co jest w naszej kulturze autentyczne, humanistyczne, chrześcijańskie”. I wreszcie zupełnie wyjątkowe wydarzenie, jakim było spotkanie Ojca Świętego z łódzkimi włókniami w zakładzie pracy (Zakłady Przemysłu Bawełnianego UNIONTEX). W swoim przemówieniu podkreślił godność kobiety, matki, wychowawczyni. Upomniął się o godne warunki pracy kobiet. Mówił, że „praca zawodowa kobiet musi być traktowana zawsze i wszędzie z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie... także to, co czyni w domu... nie może być społecznie deprecjonowane”.

Jan Paweł II wszedł w łódzki, robotniczy i akademicki świat, umocnił go swoją obecnością, słowem, modlitwą i błogosławieństwem. Na to czekaliśmy!

Program pracy duszpasterskiej

Wizyta Jana Pawła II stała się dla nas poważnym impulsem do ożywienia dotychczasowego duszpasterstwa i inspiracją do podejmowania nowych przedsięwzięć

instytucjonalnych. Trzecia pielgrzymka papieża do Polski łączyła się z II Krajowym Kongresem Eucharystycznym. Łódź była jedną ze stacji tegoż Kongresu. Odczytaliśmy to jako wyznacznik do duszpasterstwa ukierunkowanego na szczególny kult Eucharystii, zwłaszcza że udział wiernych w niedzielnej mszy świętej w Łodzi był i nadal jest niezadowolający. Toteż w pierwszą rocznicę wizyty papieskiej zorganizowaliśmy II Diecezjalny Kongres Eucharystyczny (w 60. rocznicę pierwszego Kongresu), a w następnym roku zainaugurowaliśmy Diecezjalne Święto Eucharystii, które odtąd przeżywamy co roku w drugą niedzielę czerwca. Należy też wspomnieć powstające nowe ruchy, stowarzyszenia i organizacje kościelne, a nadto duszpasterstwo środowiskowe: nauczycieli, inteligencji, pracowników służby zdrowia, ludzi pracy, młodzieży szkolnej i akademickiej. Szczególną uwagę zwróciliśmy na duszpasterstwo rodzin, dlatego powołaliśmy Centrum Służby Rodzinie, które obejmuje: Dom Samotnej Matki, Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy (pierwszy w Polsce), Fundusz Ochrony Macierzyństwa, Szkołę Rodzenia założoną przez profesora Włodzimierza Fijałkowskiego.

4 czerwca – nadzieja na nowe

Na mocy ustawy z 17 maja 1989 roku o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w RP Kościół zyskał osobowość prawną, co dało mu możliwość kierowania się w swych sprawach własnym prawem. Wśród tych pragnę wspomnieć przede wszystkim możliwość tworzenia nowych parafii oraz budownictwa sakralnego i kościelnego. Do tego czasu doznawaliśmy w tym zakresie wiele trudności ze strony naszych władz. Kilka



Jan Paweł II w Uniontexie
Fot. Archiwum Archidiecezji Łódzkiej

nowo powstałych osiedli łódzkich pozostawało bez kościoła (Teofilów, Dąbrowa, Chojny, Widzew, Retkinia, Radogoszcz, Żubardź). W następstwie zmian politycznych mogliśmy wreszcie w Łodzi (i w innych miastach) odpowiedzieć na oczekiwania wiernych co do posiadania własnej świątyni. Tylko w jednym roku, a mianowicie 1989, zostało utworzonych 13 parafii w Łodzi i 10 poza Łodzią. W następnych latach powstawały kolejne parafie. Na przestrzeni 26 lat mojej posługi biskupa diecezjalnego dane mi było erygować w sumie 64 nowe parafie.

W omawianym okresie mogliśmy powołać diecezjalną Caritas, która organizuje kolonie dla dzieci i młodzieży, zapewnia regularnie posiłek dla osób biednych i bezdomnych, prowadzi świetlice środowiskowe, domy dziennego pobytu, ośrodek aktywizacji zawodowej i ośrodek wypoczynkowo-rehabilitacyjny w Drzewocinach.

Wśród innych przedsięwzięć instytucjonalnych pragnę wymienić: powołanie Instytutu Teologicznego, kilkunastu szkół katolickich, Ośrodka Duszpasterstwa Środowisk Twórczych z własnym kościołem i teatrem LOGOS, Księgarni Diecezjalnej, Wydawnictwa Diecezjalnego, Rozgłośni Radiowej (Emaus, później Plus), Redakcji Katolickich Programów Telewizyjnych przy Łódzkim Ośrodku Telewizji Polskiej, łódzkiego dodatku do Tygodnika „Niedziela”, „Łódzkich Studiów Teologicznych”, reaktywowanie Klubu Inteligencji Katolickiej i Akcji Katolickiej. Wymienione przykładowo instytucje mają poważny wkład w krzewienie kultury chrześcijańskiej na łódzkiej ziemi.

Przełomowym wydarzeniem w najnowszych dziejach Kościoła łódzkiego było podniesienie w 1992 roku – na mocy decyzji Jana Pawła II – diecezji łódzkiej do rangi archidiecezji, a 12 lat później – ustanowienie metropolii łódzkiej.

Kościół zawsze, niezależnie od warunków i okoliczności tego świata, pełnił swoją zbawczą misję głosząc słowo, sprawując sakramenty i pełniąc dzieła miłosierdzia. Nie bez znaczenia dla działalności Kościoła w Polsce były wydarzenia polityczne: „Okrągły Stół” i częściowo wolne wybory parlamentarne w 1989 roku. Rozbudziły one nadzieje Polaków na wolną i niepodległą Ojczyznę. Trzeba jednak powiedzieć, że to wielkie oczekiwanie „na nowe” objawiło się mocno w postawie Polaków już przy pierwszej wizycie Jana Pawła II w Polsce w 1979 roku. Słowa modlitwy Ojca Świętego: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi” zelektryzowały wszystkich i umocniły ducha narodowej i chrześcijańskiej tożsamości. Tym wszystkim żył także Kościół łódzki. Zachowaliśmy wszyscy w pamięci wizytę Jana Pawła II w naszym mieście i to, co nam wówczas powiedział. Bo nie były to pouczenia tylko na ówczesny dzień. Dziś po ponad trzydziestu latach możemy bez cienia wątpliwości powiedzieć, że papieska homilia z łódzkiego lotniska, że krótki adres do świata nauki i kultury w katedrze, że wreszcie przemówienie w hali fabrycznej do włókniaerek o „geniuszu kobiecym” były drogowskazami na czas obecny. Ich moce nie wyczerpały się wraz z upływem czasu. Dziś – zda się – nabrały jeszcze większego znaczenia. Trzeba je na nowo podjąć i odpowiedzieć na nie chrześcijańskim świadectwem życia.

Szkolnictwo publiczne wobec szans na innowacyjność w okresie transformacji ustrojowej

Dynamika przemian społeczno-politycznych w III Rzeczypospolitej jest tak duża, że nie pamięta się już o źródłach i intencjach ich twórców, odchodząc od nich lub gubiąc się w zabieganiu o własny byt. Coraz rzadziej towarzyszy nam refleksja nad tym, w jakim zakresie i kierunku polityka oświatowa zaprzecza wyjściowym deklaracjom, które rozbudziły wśród twórczo zaangażowanych w transformację szkolnej edukacji nauczycieli nadzieje na „lepsze jutro”. Uległ już zapomnieniu List Otwarty Towarzystwa Kursów Naukowych do Nauczycieli i Wychowawców z 14 czerwca 1980 r., którego treść po prawie 30 latach nie zdezaktualizowała się, potwierdzając permanentny dramat i chaos ról, jakie w tym systemie odgrywają zarówno politycy oświatowi, jak i nauczyciele. Wówczas to intelektualiści tej miary, co Władysław Bartoszewski, Władysław Bieńkowski, Marian Brandys, Stanisław Hartman, Władysław Kunicki-Goldfinger, Marian Małowist, Tadeusz Mazowiecki, Jan Józef Szczepański czy Jacek Woźniakowski apelowali, by środowisko pedagogów dostrzegło wreszcie fakt, że pierwszym obiektem manipulacji centralnych władz oświatowych jest nauczyciel. Wspierał ten proces zniewolenia PRL-owski system kształcenia nauczycieli, kursów, konferencji, zarządzeń, kontroli i biurokratycznych udręczeń, by wychowawcy młodej generacji zrezygnowali z wewnętrznej wolności i przyzwyczaili się do zakreślania im z zewnątrz granic samodzielności, twórczej inicjatywy i bezwzględnego posłuszeństwa wobec władzy.

Zwracano uwagę na to, że w całym szkolnictwie panował przerost obciążeń administracyjnych, dominowało pomniejszanie znaczenia prawdziwych norm pedagogicznych na rzecz norm sztucznych, sprawozdawczych, stwarzano splot uzależnień i kontroli prowadzący do zastraszania i zakłamania w stosunkach międzyludzkich

* Pedagog, profesor nauk humanistycznych. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego oraz Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, od 2011 przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk

w szkołach, zaś poprzez pauperyzację zawodu nauczycielskiego redukowano poczucie powołania i etyczności zawodowej. *Nie przestaliśmy być narodem, który chce oddychać i żyć w wolności – głosił ów list TKN-u. Ale by wychowanie spełniało swoją rolę drogi do wolności i prawdy – trzeba by każdy nauczyciel i wychowawca postępował jak człowiek wewnątrznie wolny. By czuł i rozumiał, że w jego powołaniu i zawodzie – instancją najwyższą jest nie urzędnik administracji oświatowej, lecz własne sumienie; że za stan systemu edukacyjnego i wychowania ponosimy wszyscy odpowiedzialność nie przed rządzącymi, lecz przed narodem¹.*

Nic dziwnego, że kiedy w 1989 r. stworzono nauczycielom prawną możliwość wyboru własnej drogi rozwoju i reformowania edukacji szkolnej², pojawiły się wreszcie warunki dla autonomii osobistej, społecznej i profesjonalnej. Nauczyciele mogli tworzyć autorskie programy, klasy lub szkoły w sektorze oświaty publicznej. W dniach 29–31 stycznia 1990 r. obradował w Lublinie ogólnopolski sejmik nauczycielski, który zorganizowała Sekcja Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego przy pełnym poparciu Ministerstwa Edukacji Narodowej. Tematem wiodącym dla przeszło 300 uczestników sejmiku z całego kraju był stan polskiej szkoły i możliwy program jej gruntownej zmiany.

W dokumentach sejmiku podkreślono, iż warunkiem dopuszczenia do realizacji programów czy klas autorskich w szkołach publicznych powinno być tylko zapewnienie realizacji „kanonu programowego” z podstawowych przedmiotów, by miała miejsce pełna drożność kształcenia³. W referacie wprowadzającym Zbigniew Kwiecieński pytał o to, jaki typ nauczyciela jest potrzebny w czasie formacyjnego przejścia i pogranicza. W odpowiedzi sformułował dwie sprzężone ze sobą zasady: *Nauczyciel powinien być intelektualistą zaangażowanym na rzecz rozwojowej zmiany (transformatywnym), a zarazem powinien mieć kompetencje bycia niezależnym arbitrem w polifonicznym dialogu, „sługą pogranicza”, na którym spełnia się świat otwartej komunikacji. Być zaangażowanym, aktywnie obecnym w społecznym wysiłku transformacji, przejścia do innej formacji ustrojowej i być z tego tytułu wyzwajającym autorytetem, ale zarazem być organizatorem dialogu różnych opcji, który uczy przestrzegania zasad etyki niezakłóconej komunikacji⁴.*

Tego typu debaty odbywały się na terenie całego kraju, w różnych środowiskach, gdzie wychodzono od diagnozy kondycji polskiego szkolnictwa, by sformułować konstruktywny program reform. Jak pisała Krystyna Starczewska:

W spadku po komunizmie otrzymujemy także zdewastowaną kadrę oświatową. Nauczyciele w swej masie posiadają niskie kwalifikacje fachowe. Znamiennej właściwością ludzi z tej grupy zawodowej jest niesamodzielność i wyuczona bezradność. Jest to rezultat wieloletniego działania w zbiurokratyzowanym i scentralizowanym systemie, który wymagał od nauczyciela przede wszystkim dyspozycyjności i biernego podporządkowania się dyrektywom władz, eliminując ze szkół osoby samodzielne, niezależne i krytyczne. Z tych powodów we współczesnym polskim szkolnictwie dominuje

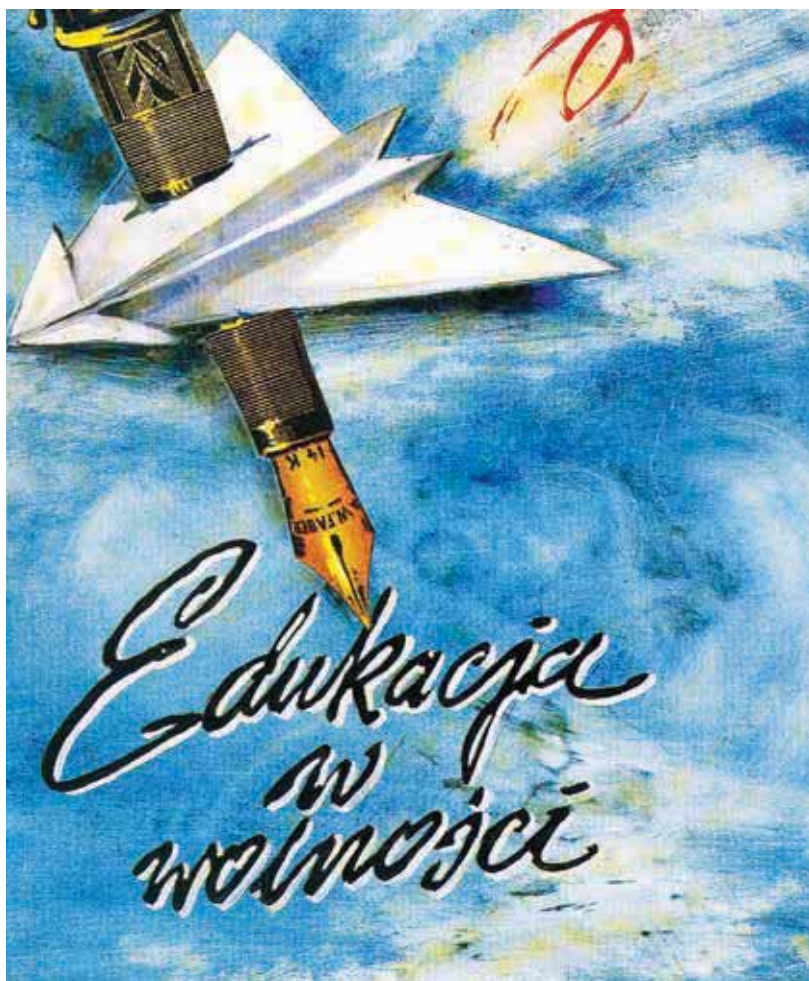
konserwatyzm dydaktyczny. Po latach przymusowej realizacji narzuconych odgórnie programów niewielu mamy dziś nauczycieli przygotowanych do nauczania problemowego, do stosowania twórczych, rozwijających samodzielność uczenia metod⁶.

Wprowadzone zarządzeniem ministra Henryka Samsonowicza upelnomocnienie nauczycieli w kreowaniu programów i klas autorskich w sektorze oświaty publicznej radykalnie zmieniało warunki dla tego typu zaangażowania pedagogicznego. Każdy nauczyciel, który miał pomysł na własny program kształcenia, koncepcję wychowania czy autorskiej klasy, zgłaszał się z recenzją projektu do odpowiedniej komórki w MEN, gdzie uzyskiwał poparcie dla własnej inicjatywy. Miał zatem możliwości „opatentowania” swojego programu i prawo do wdrażania go w edukacji szkolnej. Efektem pierwszej fazy wolności i twórczości nauczycielskiej, która trwała przez pierwszych pięć lat, było powołanie do życia w oświacie publicznej kilku tysięcy klas oraz programów autorskich oraz powstanie kilkuset niepublicznych szkół alternatywnych.

Przyjrzyjmy się jednak uważnie temu, jak zmieniała się polityka władz oświatowych w stosunku do uwolnionych, wyemancypowanych w ten sposób nauczycieli. Już w 1991 r. zlikwidowano w MEN komórkę, która zajmowała się dokumentowaniem i wspieraniem nauczycielskich innowacji edukacyjnych, zaś osobę nią kierującą awansowano na stanowisko ambasadora RP w Brazylii. Od tego momentu wszystkich twórczych nauczycieli pozostawiono samym sobie, nie gwarantując im niczego, zaś ciężar niezbędnej im pomocy przerzucono na kuratoria oświaty, które nie były tym specjalnie ani zainteresowane, ani uszczęśliwione. Nikt z ministerstwa nie zastanawiał się nad tym, jak wiele trudności i oporów musieli już bez poparcia z centrali pokonywać nauczyciele-nowatorzy.

Pojawienie się w szkole publicznej programu czy klasy autorskiej zakładało przecież wejście w konflikt z otaczającym systemem. Zachowania ludzi wobec innowacji lokowały się na skali od akceptacji (entuzjastyczna współpraca i poparcie, współpraca, współpraca pod presją zwierzchnika), poprzez obojętność (bierna rezygnacja, obojętność, apatia i utrata zainteresowania innowacją, wykonywanie tylko tego, co jest obowiązkiem), bierny opór (ograniczanie kontaktów z nowatorem, cichy protest) aż po czynny opór (pomniejszanie wartości innowacji, czynne przeciwdziałanie jej rozprzestrzenianiu się, świadome prowokacje i intrygi). Nauczyciele klas autorskich mieli bowiem przeciwko sobie wszystkich tych, którym bez tej innowacji było dobrze, a ostrożnymi ich przyjaciółmi stawali się ci, którym z klasami autorskimi mogłoby być dobrze.

Każdy projekt autorskiego kształcenia wymagał poświęcenia czasu na uczenie się rzeczy nowych. Nauczyciel takiej klasy był niejako automatycznie, naturalnie zobowiązany do stałego poszukiwania literatury przedmiotu, wzbogacającej jego dotychczasowy warsztat programowo-metodyczny. Wiele spośród planowanych godzin zajęć bazowało na zadaniach otwartych, o alternatywnych rozstrzygnięciach czy wielostronnych interpretacjach. Tymczasem w coraz większej liczbie szkół rezygnowano



4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

z prenumeraty czasopism pedagogicznych, zaś niskie płace nauczycieli spowodowały, że szokująco niewielki odsetek pedagogów kupował najnowszą literaturę specjalistyczną. Niewielu też śledziło ją w pozaszkolnych czytelnich czy bibliotekach.

Nic dziwnego, że najczęściej zgłaszającymi projekty programów autorskich byli akurat studiujący nauczyciele, mający kontakt z najnowszymi tendencjami reform oświatowych w kraju czy na świecie oraz nauczyciele średniego pokolenia, znużeni monotonią i konserwatyzmem swojej szkoły. Mieli oni świadomość, że zmiana spowoduje utrudnienie dotychczasowej pracy. Godzili się jednak na to, widząc w tym szansę na ucieczkę od rzeczywistości odbiegającej od ich własnych aspiracji i możliwości samorealizacyjnych. Nauczyciel klasy autorskiej więcej czasu musiał poświęcić na przygotowanie się do zajęć, toteż można było zaobserwować u niego większy poziom



Wiesława Śliwerska
– nauczycielka pierwszej klasy autorskiej
w Łodzi

Klasa autorska
w Szkole Podstawowej nr 37



zmęczenia, stresu czy braku odporności na choroby itp. Włączanie się w nauczycielski ruch nowatorstwa pedagogicznego groziło narażaniem się kolegom lub zwierzchnikom we własnej placówce edukacyjnej, gdyż konfrontowało ich bierność czy brak zainteresowania zmianami z silnym zaangażowaniem nowatora w zmianę. W efekcie powyższego procesu dochodziło do zderzania się konserwatywnych doświadczeń, postaw i racji tzw. „obcych” nauczycieli z emancypacyjnymi, nowatorskimi doświadczeniami uczniów i ich wychowawców. Nowator ściągał na środowisko pracy kłopoty i zagrożenia: więcej kontroli, wścibstwa, poczucia zagrożenia u innych nauczycieli, oczekiwania osobistych strat finansowych, spadku zadowolenia z dotychczasowej pracy na tle wzrostu zainteresowania nowatorem, utratą pozycji społecznej itp.

W 1991 r. utworzono w MEN Biuro do spraw Reformy Szkolnej, którego kierownictwo postanowiło z jednej strony wykorzystać dla poparcia centralistycznie profilowanych reform programowych twórczych nauczycieli, z drugiej zaś tak skanalizować ich często „wyspowe” osiągnięcia, by społeczeństwu wydawało się, że tak naprawdę jedyną siłą sprawczą poważnej transformacji systemu oświatowego są władze resortu edukacji. Od tego też roku następowało w całej oświacie stałe obniżanie wysokości płac nauczycielskich, co pogłębiało w tym środowisku frustrację i negatywnie je nastrojało do tych koleżanek i kolegów, którzy pomimo tego konsekwentnie pracowali więcej, inaczej i efektywniej. Nałożyły się na to w pierwszych latach 90. XX w. powszechne kłopoty, wynikające z tzw. „dziury budżetowej” w dochodach państwa. Zaczęło brakować w oświacie pieniędzy na niemalże wszystko.

W 1991 r. MEN przedstawiło „program dostosowawczy”, czyli radykalnie oszczędnościowy, zobowiązujący dyrektorów szkół m.in. do wyeliminowania z ramowego planu nauczania czterech godzin tygodniowo dla każdej z klas. Postawiono przy tym warunek, by w ten sposób nie doszło do zlikwidowania jakiegoś przedmiotu nauczania, ale do zmniejszenia liczby godzin na jego realizację. Towarzyszyły temu bulwersujące środowisko nauczycielskie wypowiedzi ministra Roberta Głębockiego, że zapowiadane z tego tytułu przez nauczycieli strajki, z punktu widzenia budżetu, mogą być nawet korzystne, ponieważ za czas strajku płaci im związek zawodowy. Zmniejszenie zaś liczby godzin dydaktycznych dla uczniów może mieć dla nich same dobre strony. *Czy nadmiar lekcji jakiegoś przedmiotu i do tego źle prowadzonych to jest na pewno lepiej? – retorycznie pytał minister, zaś dyrektor jego gabinetu Edward Wieczorek do-rabiał do tych cięć ideologię, mówiąc: Niewykluczone, że wyjdzie to szkole na zdrowie. Mówi się dużo o potrzebie odciążenia uczniów, w wielu szkołach jest zbyt wiele zajęć.*

Działania oszczędnościowe dotknęły wszystkich nauczycieli, w tym także twórców autorskich klas i programów, które bazowały na poszerzeniu oferty dydaktycznej dla uczniów szkół publicznych. Zaprzestano też opłacania zajęć pozalekcyjnych: kół zainteresowań, SKS-ów, dodatkowych zajęć z języków obcych, kursów komputerowych, zespołów muzycznych i teatralnych itp., a więc wszystkich tych atrakcyjnych dla uczniów form aktywności, które dla wielu nauczycieli-nowatorów

stanowiły jeden z ważniejszych atrybutów programu autorskiego w szkolnictwie publicznym. Nauczyciele mogli te zajęcia wprawdzie prowadzić, ale już bezpłatnie, toteż pozostali im wierni jedynie nieliczni pasjonaci i entuzjaści⁷. Nikt z władz oświatowych nie przejmował się tym, że oto po raz pierwszy szkoły publiczne, dzięki takim właśnie klasom i programom autorskim, stawały się silną konkurencją dla szkół niepublicznych.

W tym samym okresie istniejące przy MEN Biuro ds. Reformy Szkolnej pracowało nad zmianą programów szkolnych według zasady: mniej wiadomości encyklopedycznych o charakterze naukowym, a więcej informacji przydatnych w samodzielnym życiu. Odstąpiono też od obowiązkowych podręczników szkolnych dla każdego z przedmiotów, by nauczyciele i uczniowie mieli możliwość wybierania najbardziej odpowiadającej im wersji. Na rynku wydawniczym ukazała się ogromna liczba nowych podręczników, materiałów pomocniczych dla nauczycieli i uczniów, gier dydaktycznych i alternatywnych systemów edukacyjnych. Nauczyciele stanęli przed koniecznością: albo dokonywania świadomego wyboru najbardziej wartościowych spośród wszystkich ofert wydawniczych, albo pozostania przy dotychczasowych podręcznikach lub też tworzenia własnych materiałów dydaktycznych, które po recenzjach naukowych były zatwierdzane przez MEN.

Z każdym następnym rokiem szkolnym coraz mniej mówiono o nauczycielskich inicjatywach w zakresie nowatorstwa pedagogicznego, eksponując ponad rzeczywiste efekty prace Biura ds. Reformy Szkolnej. Wśród współpracujących z zespołem Stanisława Sławińskiego ekspertów znalazło się wielu nauczycieli programów i klas autorskich, których doświadczenie i wysokie efekty pracy innowacyjnej starano się wykorzystać w pracach nad zestawem alternatywnych programów szkolnych i podstaw programowych. Ich udział w pracach Biura nie miał jednak nic wspólnego z MEN-owską osłoną czy wsparciem prowadzonych klas autorskich.

Częste zmiany na stanowiskach ministra czy wiceministrów sprawiły, że w tym resorcie – z chwilą zaistnienia Biura ds. Reformy Szkolnej – zupełnie pomijano wartość dokonań nauczycieli-nowatorów, którzy w tym indywidualnym wysiłku i częstokroć przy nieprzychylnych ich zaangażowaniu atmosferze pozostawali osamotnieni. Przykładowo, przesłany przeze mnie do MEN i Kuratorium Oświaty w Łodzi raport w sprawie realizacji 3-letniego eksperymentu pedagogicznego w SP nr 37 w Łodzi oraz towarzyszącego mu ruchu nauczycieli klas autorskich w edukacji wczesnoszkolnej pozostał bez jakiegokolwiek odpowiedzi czy opinii zwrotnej⁸.

Zamach na oddolne, nauczycielskie innowacje przygotowywali urzędnicy MEN na przełomie lat 1992/1993, przygotowując dla kolejnego ministra nową wersję zarządzenia o innowacjach i eksperymentach pedagogicznych, które ukazało się 30 czerwca 1993 r.⁹ Był to wyraźny krok wstecz, prowadzący nie tylko do uśrednienia, a przez to pomniejszenia wartości nowatorstwa w oświacie publicznej, ale i standaryzujący twórczość pedagogiczną nauczycieli. Nie są znane kulisy wykreowania tego zarządzenia ani jego autorzy, ale jedno nie ulega wątpliwości – jeśli

ktokolwiek nie dojrzał do procesu oddolnego reformowania edukacji lub przestraszył się odpowiedzialnej wolności w tym procesie, to na pewno nie byli to nauczyciele, ale nadzór pedagogiczny.

Spór o rolę i miejsce innowacji w naszym systemie oświatowym okazał się tak naprawdę pochodną kontrowersji wokół tego, kto ma w nim ponosić odpowiedzialność za kształt i jakość reform w edukacji: państwo – utożsamiane z centralistycznie zarządzającą w nim władzą – czy może także twórczy nauczyciel, o niezależnej osobowości. Przedstawiciele nurtu upaństwowienia edukacji powiadali, że reformowanie oświaty jest sprawą państwa (ministerstwa i jego terenowych organów), a nie autonomicznych pedagogów. Państwo nie może scedować odpowiedzialności za jakość oświaty na wolnych nauczycieli, gdyż tylko na nim spoczywa obowiązek zagwarantowania kierunków, kształtu i jakości nauki.

Kontynuowana polityka administracji oświatowej od czerwca 1993 r. potwierdza, że przestało jej zależeć na oddolnym ruchu przemian edukacyjnych w szkolnictwie publicznym, jakim stały się nauczycielskie inicjatywy o charakterze klas i programów autorskich. Zarządzenie MEN Nr 18 z dn. 30.06.1993 r. *w sprawie zasad i warunków prowadzenia działalności innowacyjnej i eksperymentalnej przez szkoły i placówki publiczne* zniósło kategorię „klasy autorskiej” na rzecz nieostro zróżnicowanych między sobą „innowacji” i „eksperymentów” pedagogicznych. Czym bowiem jest w świetle powyższego zarządzenia innowacja pedagogiczna, a czym eksperyment? W świetle zarządzenia innowacja jest nowym rozwiązaniem programowym, organizacyjnym lub metodycznym, które ma na celu poszerzenie lub modyfikację zakresu realizowanych w szkole /placówce/ celów i treści kształcenia, wychowania lub opieki albo poprawę skuteczności działania szkoły /placówki/. Eksperymentem zaś są działania, w ramach których istotnie modyfikowane są warunki, organizacja zajęć, sposób albo treści nauczania, wychowania lub opieki, a efekty tych działań poddane są procedurze weryfikacyjnej, zgodnej z metodologią nauk pedagogicznych.

Zdaniem prawników z MEN różnica między innowacją pedagogiczną a eksperymentem polega na tym, że ten ostatni jest taką samą modyfikacją, z jaką mamy do czynienia w przypadku innowacji, tyle tylko, że jest ona istotna (?) i musi być poddana naukowej procedurze weryfikacyjnej. O ile innowacje nie mogą naruszać prawie wszystkiego, co w szkole stanowi o jej tradycyjnym i powszechnym charakterze (np. minima programowe, ramowe plany nauczania, proces oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów), o tyle eksperymenty pedagogiczne nie mogą naruszać jedynie uprawnień ucznia do bezpłatnej nauki, wychowania i opieki w zakresie ustalonym w ustawie, a także w zakresie uzyskania wiedzy i umiejętności koniecznych dla ukończenia danego typu szkoły, złożenia egzaminów wstępnych do szkoły wyższego szczebla lub egzaminu dojrzałości. Mogłoby się zatem wydawać, że wolno eksperymentować w naszej oświacie, byleby w sposób odpowiedzialny i pod naukową kontrolą. Otóż nie jest to zgodne z prawdą.

Eksperymenty stały się kategorią niemalże niedostępną dla nauczycieli spoza ośrodków akademickich. Nie każdy podmiot oświatowy stać było na opiekę naukową, by móc radykalnie otwierać się na nowe rozwiązania edukacyjne. Skąd bowiem mieli pozyskać naukowców do opieki nad eksperymentem nauczyciele z większości miast i wsi polskich? Sztywne i w dodatku nieprecyzyjne dla nauczycieli reguły ubiegania się o prawo do innowacji czy eksperymentu pedagogicznego miały w swej istocie na celu wymuszanie lojalności wobec nadzoru pedagogicznego, posłuszeństwa czy konformizmu we własnym środowisku szkolnym, a przy tym miały zniechęcać do nadmiernego wysiłku i zaangażowania nauczycieli z pasją¹⁰.

Co zatem stało się z istniejącymi już w szkolnictwie eksperymentami czy innowacjami pedagogicznymi, które uzyskały legalizację (koncesję) na początku lat 90. XX w.? Wspomniane zarządzenie w jednym ze swoich zapisów spowodowało, że prawo obowiązywało wstecz, każąc dostosować nauczycielom-nowatorom ich dotychczasowe innowacje do obowiązujących przepisów w terminie do 31.05.1994 r. Kategoria dostosowania rozumiana była tutaj jednoznacznie jako obowiązek wycofania się nowatorów z uzyskanych obszarów wolności i praw do współ- i samostanowienia. To tak, jakby wybudowany już dom trzeba było zburzyć, gdyż istniejąca konstrukcja nie odpowiada nowym normom. W ten oto sposób postanowiono zredukować dotychczasowe innowacje do poziomu pożądanych norm, eliminując tym samym z nich czynnik nowatorstwa.

Warto zatem w tym miejscu zwrócić uwagę na obszar zmian zakazanych dla innowacji pedagogicznych, które:

- ◆ nie mogą prowadzić do zmiany typu szkoły /placówki/;
- ◆ innowacje wymagające przyznania szkole /placówce/ dodatkowych środków budżetowych, mogą być podjęte po wyrażeniu przez organ prowadzący szkołę /placówkę/ zgody na finansowanie planowanych działań;
- ◆ innowacje nie mogą naruszać:
 - minimów programowych przedmiotów obowiązkowych,
 - ramowych planów nauczania – w zakresie określonym przez te plany minimalnego wymiaru godzin poszczególnych przedmiotów i zajęć obowiązkowych w cyklu nauczania szkoły danego typu,
 - zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów – w zakresie, który uniemożliwiłby realizację uprawnień ucznia do uzyskania świadectwa lub dyplomu państwowego,
 - klasyfikacji zawodów i specjalności szkolnictwa zawodowego – w przypadku szkół zawodowych.

W odniesieniu zaś do eksperymentów pedagogicznych obszar zmian zakazanych dotyczył tego, że:

- ◆ eksperymenty wymagające przyznania szkole /placówce/ dodatkowych środków budżetowych mogą być podjęte po wyrażeniu przez organ prowadzący szkołę /placówkę/ zgody na finansowanie planowanych działań;

- ◆ eksperyment nie może naruszać uprawnień ucznia do bezpłatnej nauki, wychowania i opieki w zakresie ustalonym w ustawie, a także w zakresie uzyskania wiedzy i umiejętności koniecznych dla ukończenia danego typu szkoły, złożenia egzaminów wstępnych do szkoły wyższego szczebla lub egzaminu dojrzałości.

Istniejące w szkołach „klasy autorskie” mogły być już tylko warunkowo, po dostosowaniu do istniejących powszechnie norm organizacyjno-prawnych, „klasami innowacji pedagogicznych” lub „klasami eksperymentów pedagogicznych”. Termin „autorskie” brzmiał zapewne zbyt subiektywistycznie i podmiotowo. Tymczasem klasy i programy autorskie mogły nadal powstawać w szkolnictwie niepublicznym, gdyż w tym obszarze oświaty owo zarządzenie MEN nie obowiązywało. Szkoły publiczne musiały zatem być ponownie funkcjonalnymi wobec władz administracyjnych, a nie wobec swoich głównych klientów, jakimi są dzieci, młodzież i ich rodzice¹¹.

Fot. z archiwum Bogusława Śliwerskiego

Przypisy:

1. Towarzystwo Kursów Naukowych, List Otwarty do Nauczycieli i Wychowawców, Zakłady Graficzne NOWA, lipiec 1980, s. 7–8.
2. Zarządzenie MEN Nr 62/1989.
3. Sejmik w sprawie naprawy polskiej szkoły, Solidarność Nauczycielska, Lublin 29–31.01.1990 r., s. 7.
4. Z. Kwieciński, Szkoła a demokracja [w:] Sejmik w sprawie..., s. 8.
5. K. Starczewska, Jaki system edukacji pragniemy budować w postkomunistycznym społeczeństwie?, „Przegląd Oświatowy” 1990, nr 10, s. 6.
6. Ł. Ramlau, Szkolna Kasa Oszczędności, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 122, s. 1.
7. Zob.: B. Śliwerski, Wyspy oporu edukacyjnego, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1993 (II wyd. 2008); tenże, Edukacja autorska, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1996 (II wyd. 2008).
8. Poszerzoną wersję raportu opublikowałem w książce pt. „Wyspy oporu edukacyjnego”.
9. Treść zarządzenia w: B. Śliwerski, Wyspy oporu...
10. Zob. Mikrosystem wychowawczy klasy autorskiej, Nowa Wspólnota, red. Krystyna Chałas, Lublin 1997.
11. Por. B. Śliwerski, Jak zmieniać szkołę. Studia z polityki oświatowej i pedagogiki porównawczej, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1998 (II wyd. 2008); tenże, Problemy współczesnej edukacji. Dekonstrukcja polityki oświatowej III RP, Warszawa: WAIp 2009; tenże, Diagnoza uspołecznienia publicznego szkolnictwa III RP w gorsecie centralizmu, Kraków 2013; R. Nowakowska-Siuta, B. Śliwerski, Racjonalność procesu kształcenia. Studium z polityki oświatowej i pedagogiki porównawczej, Kraków 2015.

Łódzka edukacja zawodowa w okresie przełomu

W okresie przełomu, kiedy rodziły się różne pomysły dotyczące przemian w edukacji, koordynowałem wiele procesów współtworzących owe przemiany. Dotyczyły one w głównej mierze edukacji zawodowej. Miałem obowiązek, ale i przyjemność, konsultować się w związku z tym wielokrotnie z wybitnymi ekspertami: Joanną Szpakowską – ówczesnym dyrektorem Departamentu Kształcenia Zawodowego Ministerstwa Edukacji Narodowej, profesorem Januszem Gęsickim, profesorem Zygmuntem Wiatrowskim, profesorem Bogusławem Śliwskim, profesorem Janem Potworowskim, profesorem Eugeniuszem Kwiatkowskim i wieloma innymi. Na temat edukacji dyskutowaliśmy podczas spotkań z ówczesną dyrektorką Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

Wymienię niektóre z procesów, jakich przeprowadzenie w okresie generalnego przełomu miało zmienić oblicze edukacji zawodowej, ułatwiając jej przystosowanie się do „nowej rzeczywistości” społeczno-gospodarczej. Dotyczyły one między innymi organizacji specjalizacji zawodowych w łódzkim szkolnictwie zawodowym. Były one wypracowane w relacji: szkoła zawodowa – przedsiębiorca, pracodawca. Szkic takiej specjalizacji zawodowej często nadawali przedsiębiorcy. Później była ona odpowiednio opisywana, redagowana w układzie umiejętności wynikowych uczącego się i wdrażana do praktyki edukacyjnej. Był to bardzo interesujący ruch, między innymi dlatego, że umożliwił identyfikację takich twórczych pracodawców i twórczych nauczycieli, którzy chcieli coś zmienić w edukacji zawodowej.

Później koordynowałem niezwykle interesujące procesy związane z przygotowaniem projekcji kształcenia modułowego – zadaniowego. To właśnie w Łodzi zostały wypracowane pierwsze w skali kraju programy kształcenia modułowego. Większość zawodów umieszczonych w klasyfikacji zawodów szkolnych otrzymała tu projekcję innego zupełnie niż dotychczas kształcenia. Kształcenia, w którym eliminowano typowe przedmioty szkolne na rzecz modułów umiejętności zawodowych, jednostek modułowych i uczenia się poprzez wykonywanie zadań zawodowych. Ta koncepcja była podbudowana nie tylko autorskimi pracami nauczycieli, ale i doskonaleniem nauczycielskich umiejętności zawodowych. Cały ten ruch był przedsięwzięciem bardzo szeroko

* Dyrektor Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego

zakrojonym. Pamiętam liczne spotkania, konsultacje... Dyskutowaliśmy przede wszystkim o toku indukcyjnym kształcenia – od zadania zawodowego do struktury teoretycznej, w przeciwieństwie do toku dedukcyjnego – od teorii do praktyki. Chodziło nam o to, żeby uczeń otrzymywał do wykonania przekazywane z rzeczywistego procesu pracy zadanie zawodowe, przetworzone na zadanie metodyczne. Nauczycielowi przypadała tutaj rola tutora wspomagającego ucznia w rozwiązywaniu tego zadania. Oczywiście, uczeń musiał też samodzielnie korzystać z wielu różnorodnych źródeł informacji.

Dopiero kiedy wyznaczone zadanie zostało wykonane przez ucznia czy grupę uczniów – my formułowaliśmy uogólnienie, że przy rozwiązywaniu tego typu zadań należy stosować takie właśnie, a nie inne, etapy postępowania. Kształcenie modułowe – zadaniowe to był naprawdę duży ruch, konsultowany również ze specjalistami, ekspertami z innych krajów, m.in. z Irlandii, Wielkiej Brytanii, Danii...

Kolejnym bardzo ważnym przedsięwzięciem były prace nad modelowaniem kształcenia w zawodach szerokoprofilowych. Naprawdę duży projekt! Właśnie w Łodzi koordynowaliśmy wiele procesów, będących jego istotnymi elementami. Należały do nich procesy, takie jak opracowanie programów kształcenia w zawodach szerokoprofilowych branży włókienniczej, odzieżowej i chemicznej.

W modelowaniu kształcenia w zawodach szerokoprofilowych zastosowaliśmy metodę polegającą na przechodzeniu od modelu idealnego – poprzez dyskusję na temat założeń idealizacyjnych, weryfikację założeń idealizacyjnych, uruchomienie eksperymentu myślowego – do modelu realnego, modelu rzeczywistego. To była bardzo interesująca praca. Umożliwiła skupienie wokół procesu modelowania kształcenia w zawodach szerokoprofilowych wielu wartościowych dyrektorów, a także innowacyjnych nauczycieli z Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego, który miałem przyjemność prowadzić. Ten zespół skupiał nauczycieli o wysokim poziomie refleksji pedagogicznej i produktywności pedagogicznej. Byli oni autorami różnorodnych rozwiązań i materiałów metodycznych. Takich materiałów, wspierających procesy implementacji do praktyki szkolnej wypracowanego przez nas modelu kształcenia w zawodach szerokoprofilowych, powstało bardzo dużo, blisko 800.

I wreszcie, wielki ruch związany z tworzeniem nowego typu szkoły – liceum technicznego! Zostałem tu powołany przez ówczesne Ministerstwo Edukacji Narodowej na przewodniczącego zespołu programowego. Chodziło o to, aby utworzyć szkołę prozawodową, w której kształtowane są wszystkie umiejętności objęte podstawą programową liceum ogólnokształcącego, a równolegle umiejętności ogólnozawodowe, umożliwiające osiągnięcie w krótkim horyzoncie czasowym – w szkole policealnej czy pomaturalnej – kwalifikacji zawodowych. Ministerstwo Edukacji Narodowej delegowało mnie do Wielkiej Brytanii, do Danii i do innych państw, żebym spenetrował tamtejsze systemy edukacji prozawodowej i żebym odpowiedział sobie na pytanie: jak w Polsce powinien funkcjonować model kształcenia w liceum technicznym? Większość zespołu programowego stanowili pracownicy systemu doskonalenia nauczycieli, moi współpra-

cownicy; w jego skład wchodził również pracownik Kuratorium Oświaty – późniejszy kurator Jerzy Posmyk, dyrektorzy i wicedyrektorzy łódzkich szkół... Pracowaliśmy nad strukturą i programem liceum technicznego. Założyliśmy, że w szkole tego typu nie będzie przedmiotów zawodowych, tylko moduły umiejętności ogólnozawodowych, że należy tu stworzyć pewną sieć modułów, co miało znacząco sprzyjać integracji kształcenia. Założyliśmy także, że w liceum technicznym będzie można uczestniczyć w zajęciach dodatkowych, fakultatywnych – dotyczących prawa czy różnorodnych zainteresowań uczących się. Była to projekcja nad wyraz interesująca, dająca olbrzymie możliwości indywidualizowania procesu kształcenia. Ewaluacja liceum technicznego, dokonana między innymi przez Instytut Badań Edukacyjnych, ale również przez inne instytuty, była bardzo obiecująca. Zorganizowaliśmy kilkaset spotkań dla wszystkich zainteresowanych tworzeniem czternastu profili liceum technicznego, wiele z nich odbyło się właśnie w Łodzi. Zorganizowaliśmy wielki ruch doskonalący umiejętności dyrektorów i nauczycieli. Wspominam to z dużą emocją, ponieważ wierzyłem, że liceum techniczne może stanowić o znaczącej wartości polskiego systemu edukacji. Wielka szkoda, że nowy rząd, niestety, postanowił to liceum techniczne zlikwidować.

Wracając do okresu przełomu... Odczuwałem wtedy wspólność działań przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej, szczególnie Departamentu Kształcenia Zawodowego, z którym ściśle współpracowałem, działań nauczycieli i działań placówek, takich jak ta, którą prowadziłem w Łodzi i która była – powiem trochę nieskromnie – lokomotywą wielu zmian w systemie edukacji. Wspominam Nauczycielski Zespół Postępu Pedagogicznego, tworzony przez kilkuset nauczycieli i wspiane prezentacje prowadzonych przez nich proinnowacyjnych procesów edukacyjnych. Były sesje, spotkania seminaryjne, publiczne – można powiedzieć – obrony nauczycielskich pomysłów. Pamiętam prezentacje dorobku Tadeusza Grzelaka – nauczyciela nowatora ze szkoły budowlanej Łódzkiego Zjednoczenia Budownictwa, Władysława Wyderki ze szkoły przy ul. Wareckiej, obecnie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 20, czy Zofii Usielskiej – nauczycielki, która prowadziła bardzo interesujące procesy i znakomicie komunikowała się z uczniami. Był to ruch produktywnych, proinnowacyjnych nauczycieli. Na spotkania Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego przychodziło wiele osób, które chciały do niego dołączyć, zainteresowanie było naprawdę duże. Wspominam ten ruch, który jest trwałym elementem mojej pamięci o przeszłości, z ogromną emocją, sentymentem.

W tym okresie miałem przyjemność prowadzić nasz własny łódzki projekt „Kształtowanie postaw twórczych uczniów szkół zawodowych”. Było to przedsięwzięcie o szczególnym znaczeniu, ponieważ dzięki niemu kilka tysięcy uczniów szkół zawodowych i nauczycieli kształcenia zawodowego otrzymało świadectwa wynalazcze, racjonalizatorskie, które potwierdzały umiejętność tworzenia czegoś nowego, szukania ciekawych rozwiązań technicznych. Wiązała się z tym znakomita współpraca z ówczesnym Wojewódzkim Klubem Techniki i Racjonalizacji w Łodzi, z Łódzką Federacją

Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT. Pamiętam bardzo interesujące konferencje – łódzkie, wojewódzkie, ogólnopolskie. Pamiętam relacje: nauczyciel – wynalazca i uczeń – wynalazca, powstające na gruncie tego, że oni jako partnerzy, wspólnie, w parze bądź grupie, szukali rozwiązań konkretnych problemów technicznych. To były często innowacje oryginalne, niekiedy naśladowcze, ale też bardzo wartościowe.

Wspominam również łódzkie prace nad tworzeniem pierwszych standardów kwalifikacji zawodowych nauczycieli kształcenia zawodowego. Prowadziliśmy je pod kierunkiem wspomnianego już profesora Zygmunta Wiatrowskiego, naszym zadaniem było przygotowanie tych standardów dla nauczycieli kształcenia włókienników i odzieżowników. Ich współautorem był pan Roman Patora, w moim ówczesnym zespole doradca metodyczny do spraw andragogiki, a teraz rektor Społecznej Akademii Nauk. Wyniki prac nad standardami prezentowaliśmy na ogólnopolskich seminariach.

Bardzo ciepło wspominam ten okres, ponieważ tęsknię do takiego klimatu edukacyjnego, jaki był wówczas współtworzony przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Kuratorium Oświaty Łodzi i zespół, którym kierowałem. Nasze prace były często prezentowane w „Głosie Nauczycielskim” i w innych czasopismach pedagogicznych; opublikowaliśmy m.in. cykl artykułów na temat postaw twórczych uczniów. Z wielką estymą wspominam spotkania z grupą profesorów, z dyrektorem wspomnianego już Instytutu Kształcenia Nauczycieli, podczas których zastanawialiśmy się, jak zmodernizować system kształcenia zawodowego, dyskutując często do późnych godzin nocnych. Z wielkim szacunkiem wspominam ówczesne zespolenie aktywności uczniów i nauczycieli, Nauczycielski Zespół Postępu Pedagogicznego i wszystkie te ruchy reformatorskie, ukierunkowane na projektowanie kształcenia modułowego – zadaniowego, odprzedmiotowanie procesu kształcenia, uczenie na jednostkach modułowych, uczenie poprzez zadania zawodowe, uczenie poprzez projekty, na zmianę funkcji nauczyciela z osoby przekazującej wiedzę na rzecz osoby wspierającej samodzielne uczenie się ucznia... Tworzyliśmy wtedy wiele twórczych, proinnowacyjnych zespołów: lokalnych, wojewódzkich, krajowych. Powstał między innymi zespół wspomnianego już liceum technicznego – jego historia to bardzo interesujący element rozwoju myślenia proinnowacyjnego w edukacji zawodowej, gdyż wykrystalizowała się wtedy koncepcja edukacji przedzawodowej, opierająca się na założeniu, że edukacja zawodowa zaczyna się już w przedszkolu, obejmuje również okres przed podjęciem przez ucznia decyzji o wyborze szkoły zawodowej jako kolejnego etapu edukacji.

Wspominam okres przełomu jako bardzo interesujący, również dla edukacji zawodowej.

Łódź się zmieniła...

Wspomnienia zwykle są kolorowe. Jednak – jakbyśmy się nie starali – szara rzeczywistość wyziera ze starych, łódzkich fotografii, dokumentów, filmów: odrapane mury, chmury z dymiących kominów nad miastem, zmęczone twarze ludzi jadących do pracy.

Data 4 czerwca 1989 roku jest cezurą, od której zaczęło się w polskim, a więc i łódzkim życiu, nowe. Zrazu delikatnie, nieśmiało, ale konsekwentnie miasto zaczęło nabierać barw. Gdyby nie 4 czerwca, nie byłoby także wejścia Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku oraz tych przemian, które są dziś naszą codziennością – rozwijającego się, kolorowego i radosnego miasta, które prezentujemy na kilku współczesnych fotografiach.

Foto UMŁ





4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu





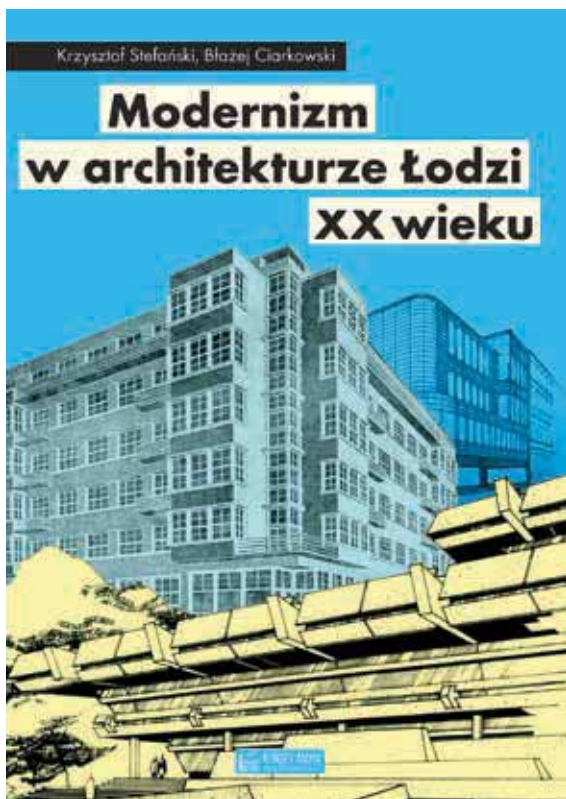
4 czerwca 1989 – Łódź czasów przełomu

łódzkie książki

O nowoczesności łódzkiej architektury

str. 145

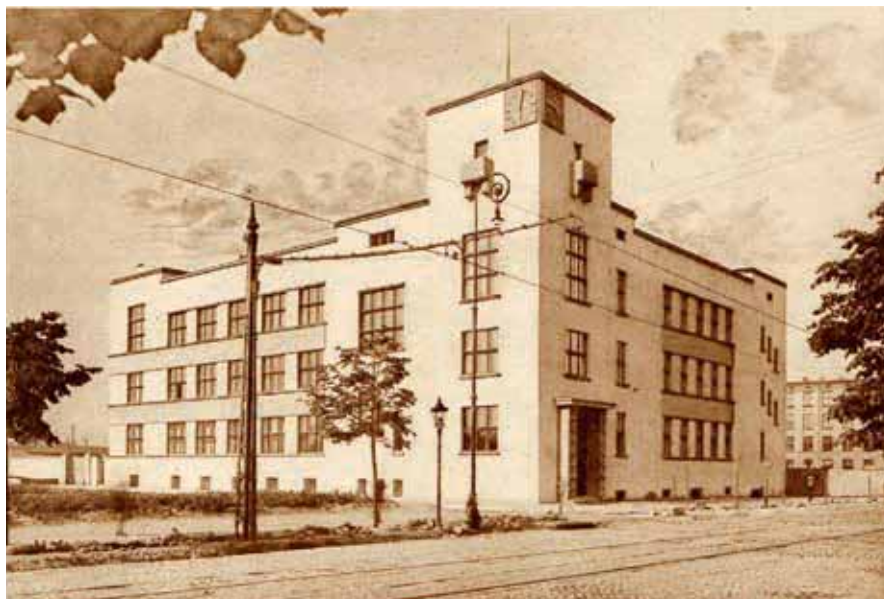
O nowoczesności łódzkiej architektury



Nakładem Domu Wydawniczego Michała Kolińskiego Księży Młyn (jako współwydawcy, działającego pod szyldem Fundacji Wspierania Inicjatyw Kulturalnych i Wydawniczych) ukazała się kolejna ważna książka popularno-naukowa dopowiadająca historię kształtowania się tkanki miejskiej Łodzi – „Modernizm w architekturze Łodzi XX wieku” autorstwa historyków sztuki i wykładowców akademickich: profesora Krzysztofa Stefańskiego z Uniwersytetu Łódzkiego oraz doktora inżyniera Błażeja Ciarkowskiego z Politechniki Łódzkiej.

Każdy z autorów ma na swoim koncie inne znaczące publikacje poświęcone łódzkiej architekturze, w tym

pozycje pionierskie w opracowaniu takich tematów jak np. *Jak zbudowano przemysłową Łódź* (2001), *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta do 1939 r.* (2009), *Łódzkie wille fabrykanckie* (2013) pióra prof. Stefańskiego, wybitnego znawcy polskiej architektury nowoczesnej, czy *Miastoprojektanci. Łódzcy architekci w czasach PRL-u*, *Łódź która nie powstała* doktora Ciarkowskiego, badacza architektury powojennej i najnowszej naszego miasta. Połączenie ich wcześniej zdo-



Gnach Wydziału Wodociągów i Kanalizacji, arch. W. Lisowski



Kamienica J. Lando przy obecnym pl. Komuny Paryskiej, arch. P. Lewy



Kamienica na rogu obecnych ulic J. Kilińskiego i J. Tuwima, arch. I. Feinberg



Biblioteka Uniwersytecka, arch. E. R. Orlik

bytej wiedzy oraz najnowszych badań (prowadzonych m.in. w oparciu o czasopisma i relacje z epoki) zaowocowało dziełem kompleksowo i w ciekawy sposób opisującym interesującą epokę triumfu nowoczesności w łódzkiej architekturze, której cezury to z jednej strony pojawienie się ok. 1900 roku nowych form, zrywających z XIX-wiecznym historyzmem, z drugiej kończący epokę PRL-u rok 1989. Daty to oczywiście umowne, gdyż w architekturze zmiany stylistyk i myślenia projektowego zawsze były dość płynne, a następujące po sobie epoki zazwyczaj się zazębiały. Pozwoliły one jednak autorom dokonać klarownego podziału książki na trzy ważne dla łódzkiej architektury okresy.

Pierwszy obejmuje lata 1900–1914 i rozpoczyna się od przypomnienia najważniejszych obiektów... secesyjnych. To z nimi bowiem wiązały się pojęcia funkcjonalności obiektu, nowoczesności konstrukcji, prostych podziałów elewacji czy oszczędnego, coraz bardziej upraszczanego, wręcz eliminowanego, detalu – tak istotne dla dojrzałego modernizmu. Krzysztof Stefański przedstawia w tym rozdziale wczesny modernizm na wybranych przykładach architektury mieszkalnej, sakralnej, przemysłowej i gmachów użyteczności publicznej, bogato ilustrując tekst zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi oraz zachowanymi projektami; kreśli sylwetki działających w mieście architektów oraz obraz epoki, czyli najdynamiczniejszego rozkwitu łódzkiej architektury w całej jej historii, przerwanej wybuchem Wielkiej Wojny. Zwraca też uwagę na tak istotne dla nowoczesnego projektowania pierwsze zastosowania belek żelaznych i żelbetu w konstrukcji budynków, dodajmy, że często po dziś dzień służących łodzianom, jak gmach dawnego Gimnazjum Polskiego (dziś mieszczący I Liceum Ogólnokształcące przy ul. Więckowskiego 41) czy kościół pw. św. Stanisława Kostki (obecna katedra przy ul. Piotrkowskiej 265, gdzie zastosowano żelbet w neogotyckiej konstrukcji sklepienia). Z książki dowiemy się też, że idee modernistyczne najbardziej podatny grunt do eksperymentów, materiałowych i konstrukcyjnych, znalazły w tak znamiennej dla Łodzi architekturze przemysłowej, a do najwybitniejszych osiągnięć tego okresu należały łódzkie elektrownie, takie jak w dawnych zakładach Scheiblera na Księżym Młynie czy pierwsza miejska elektrownia z halą turbin przy ulicy Targowej – warto o tym pamiętać odwiedzając mieszczące się tam dzisiaj Centrum Nauki i Techniki EC1.

Rozdział drugi, również autorstwa profesora Stefańskiego, poświęcony został architekturze międzywojennej, podzielonej na cztery podokresy, związane ze zmieniającą się sytuacją społeczno-polityczną odrodzonej Rzeczypospolitej. Nie bez znaczenia dla rozwoju ówczesnego budownictwa były też kwestie finansowe, pamiętajmy bowiem o trudnej sytuacji ekonomicznej państwa wyniszczonego wojną i miasta zaniedbanego przez zaborców pod kątem infrastruktury. Profesor Stefański przypomina, że w Łodzi brakowało zwłaszcza szkół, szpitali i osiedli mieszkaniowych, a ich projektowaniem zajęło się nowe pokolenie architektów przybyłych do miasta po 1918 roku, w tym Wiesław Lisowski i Józef Kaban. Pierwszemu zawdzięczamy służące łodzianom po dziś dzień gmachy szkolne, początkowo wznoszone w tzw. stylu dworkowym, wpisujące się w charakterystyczny dla pierwszych lat powojennych powrót do tradycji. Drugi

był autorem m.in. obiektu PAST-y – obecnej siedziby Telekomunikacji Polskiej przy al. Kościuszki 12 czy Sądu Okręgowego przy pl. Dąbrowskiego, obiektów mających, obok zdecydowanie modernistycznych rozwiązań konstrukcyjnych, wiele elementów nurtu dekoracyjnego, inspirowanego art déco, zwłaszcza w detalach wystroju wnętrz.

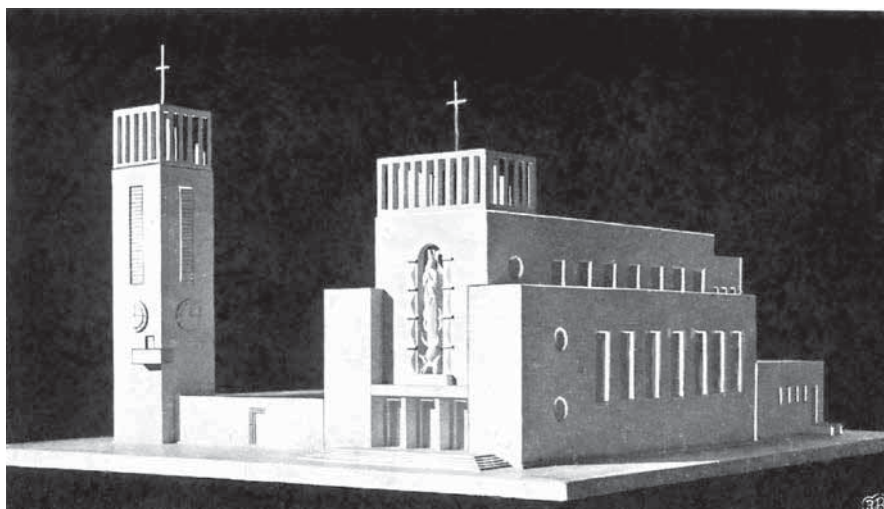
Krzysztof Stefański wspomina też o planach niezrealizowanych, pomimo ambicji unowocześnienia Łodzi na miarę metropolii XX wieku, np. poprzez wybudowanie tak brakującego teatru miejskiego, na lokalizację którego pierwotnie wybrano park Kolejowy koło dworca Łódź Fabryczna i nawet rozpoczęto kopanie fundamentów w 1927 roku. Warto poznać tę historię, mającą ciąg dalszy w kolejnym rozdziale książki. Triumf idei modernistycznych w łódzkiej architekturze profesor przyporządkowuje latom 1928–1933, zwracając zarazem uwagę na trudną sytuację ekonomiczną miasta, wywołaną kryzysem 1929 roku, który wpłynął na zahamowanie wielu inwestycji budowlanych lub ograniczenie ich skali. Tak było ze śmiałymi, także w skali kraju, zamierzeniami wznoszenia w Łodzi nowoczesnych osiedli mieszkaniowych dla robotników, w tym słynnej kolonii robotniczej na Polesiu Konstantynowskim. Ogólnopolski konkurs na jego projekt wygrał zespół w składzie Jan Łukasik, Miruta Słońska, Witold Szereszewski i Jerzy Berliner, proponujący 33 domy z 1551 izbami.

Ostatecznie udało się wznieść 20 wolno stojących budynków z 921 mieszkaniami, w których zamieszkali przedstawiciele łódzkiej inteligencji (w tym słynne artystyczne małżeństwo Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński), gdyż dla robotników koszty wynajmu były za wysokie – obrazuje to utopię idei awangardowych, mających ambicje zmiany świadomości społecznej i podniesienia standardu życia biedniejszych obywateli. Ze zdobyczy modernizmu korzystali jednak wszyscy łodzianie, a krajobraz miasta dynamicznie się zmieniał, zyskując takie gmachy jak siedziba PZU przy al. Kościuszki 57, siedziba oddziału łódzkiego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej YMCA przy dzisiejszej ul. Moniuszki 4a, hala targowa Górniak przy pl. Reymonta czy kościół św. Franciszka z Asyżu na Nowym Rokiciu, którego ażurowa wieża góruje dziś nad ruchliwym skrzyżowaniem al. Jana Pawła II i ul. Pabianickiej. Nowoczesne oblicze zaczęły zyskiwać w latach 30. aleje Kościuszki i Mickiewicza oraz rejon dzisiejszego pl. Komuny Paryskiej, zabudowywane tak zwanymi kamienicami luksusowymi.

Autor opisuje ich najciekawsze, także w skali ogólnopolskiej, przykłady, zwracając uwagę na nowoczesność rozwiązań projektowych i wysokie standardy podnoszące jakość życia, jak windy, suszarnie, pralnie, tarasy-balkony, a nawet podziemne garaże! Charakter nowoczesnej dzielnicy zyskał teren we wschodniej części miasta, w okolicach ulic Kopcińskiego i Narutowicza oraz Parku 3 Maja. W latach 30. powstawały tam modernistyczne wille, a tuż przed wojną wzniesiono siedzibę rozgłośni Polskiego Radia, pełniącą swoją funkcję po dziś dzień. Modernizm ostatnich przedwojennych lat miał różnorodne oblicza, gdyż projektujący dla Łodzi architekci, głównie warszawscy, odchodzili od doktrynerskiego funkcjonalizmu i ascetyzmu form na rzecz osadzonego w klasycznych tradycjach monumentalizmu, czego sztandarowym



H. Hirszenberg, projekt kamienicy na rogu ulic św. Anny i Wólczańskiej, 1929



J. Kaban, projekt kościoła św. Franciszka z Asyżu, 1930

przykładem była budowa Domu-Pomnika im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, dziś znanego jako Łódzki Dom Kultury. Zakończenie tej rozpoczętej w 1933 roku inwestycji przerwał wybuch wojny, podobnie jak budowy Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, są one jednak wymownym świadectwem wysokiego poziomu łódzkiego modernizmu, mającego europejski poziom przy zachowaniu lokalnych odrębności.

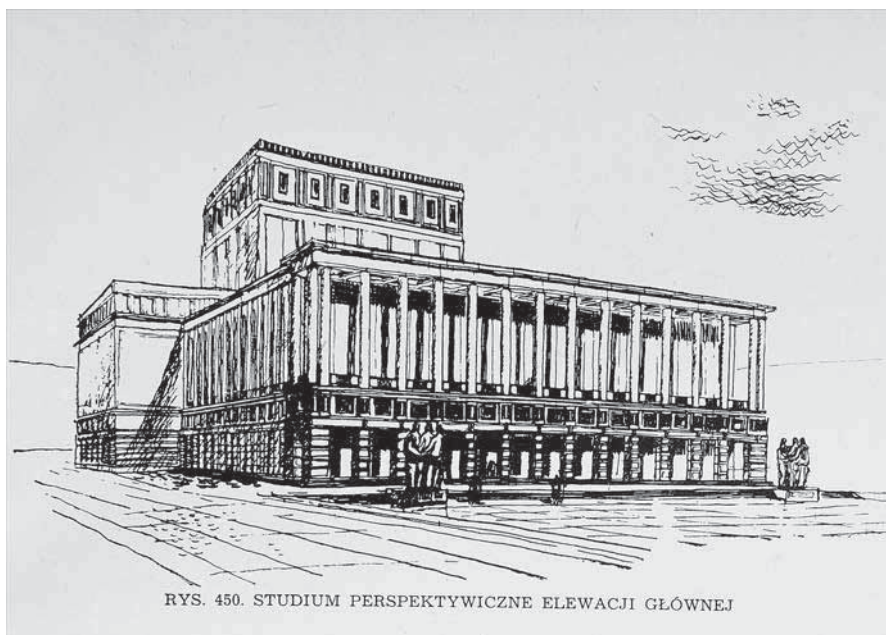
Dynamiczny okres unowocześniania architektury Łodzi przerwał wybuch II wojny światowej, na czas trwania której ruch budowlany w mieście niemal całkowicie zamarł, dlatego też ostatni, trzeci rozdział książki rozpoczyna się od 1945 roku. Jego autor, Błażej Ciarkowski, również podzielił omawianą epokę na podokresy, obejmujące kolejne pięcio- lub dziesięcioletki. Tak jak jego poprzednik, nakreślił też tło społeczno-polityczne czasów PRL-u, przekładające się na decyzje urbanistyczne i budowlane ówczesnych władz. Opisał zatem pierwsze powojenne lata, w których kontynuowano przerwane inwestycje w duchu modernizmu, rozpoczynając kolejne, jak chociażby planowanie i budowę dzielnic akademickich w związku z powołaniem w maju 1945 roku pięciu wyższych uczelni w Łodzi. Nadrabiano też inne zaległości, dotyczące poszerzenia granic miasta o Rudę Pabianicką, Chojny i Radogoszcz, wciąż wielkiego głodu mieszkaniowego czy powrotu do koncepcji wzniesienia reprezentacyjnego gmachu teatru miejskiego.

Plany te realizowano oczywiście z różnym powodzeniem, co wynikało z trudności finansowych i biurokracji, np. nowy projekt Teatru Wielkiego przy pl. Dąbrowskiego autorstwa Józefa Korskiego (przed wojną Kabana), Witolda Korskiego i Romana Szymborskiego gotowy był w 1949 roku, zaś sam obiekt oddano do użytku dopiero w 1967 roku. Socrealizm nie odcisnął znaczącego śladu w architekturze miasta, co wynikało z zachowanej zabudowy, dotyczył głównie zabudowy części Bałut i miał dość „zmodernizowane” oblicze, czego przykładem jest zabudowa Rynku Staromiejskiego. Po trudniejszych ekonomicznie latach 50. w kolejnej dekadzie rozpoczęła się modernizacja Śródmieścia wraz z budową osiedli mieszkaniowych i pierwszych wysokościowców.

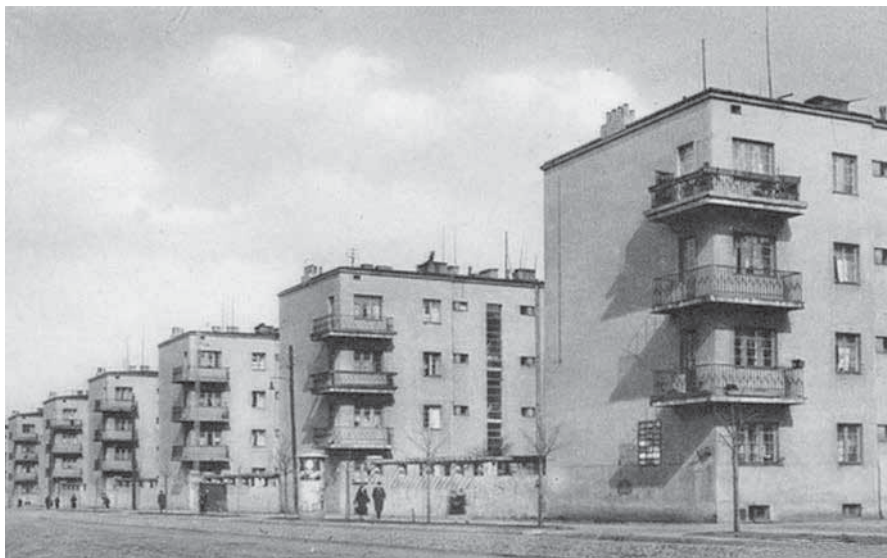
W pejzażu miasta zaczęły pojawiać się funkcjonujące po dziś dzień lokale użytkowe, takie jak domy handlowe „Magda”, „Central”, „Uniwersal” czy hala sportowa Łódzkiego Klubu Sportowego przy al. Unii Lubelskiej. Lata 60. to również początek budowy wielkich osiedli mieszkaniowych z tzw. wielkiej płyty – Teofilowa i Retkini – i gmachów akademickich, z których największe emocje po dziś dzień wzbudza siedziba Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecna Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego) autorstwa Bolesława Kardaszewskiego, budowana już w latach 70. Autor poddaje analizie niekorzystne z dzisiejszej perspektywy zjawiska prefabrykacji i unifikacji łódzkiej architektury, niekontrolowane przez nadzór autorski rozrastanie się dużych osiedli mieszkaniowych w samodzielne dzielnice, czego wymownym przykładem jest Widzew Wschód. Za dużo ciekawsze uważa formy powstających u schyłku tej epoki łódzkich świątyń: Matki Boskiej Bolesnej na Teofilowie, Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini i św. Maksymiliana Kolbego



Szpital Wojskowy, arch. S. Odyniec-Dobrowolski



Projekt Teatru Wielkiego, arch. J. Korski, W. Korski, R. Szymborski, 1949–1951



Osiedle im. J. Montwiłła-Mireckiego,
arch. J. Łukasik, M. Słońska, J. Berliner, W. Szereszewski

łódzkie książki



Sąd grodzki na rogu ulic Trębackiej i Cegielnianej, arch. R. Sunderland

na Dąbrowie – o oryginalnie ukształtowanych, ekspresyjnych kubaturach i detalu, w większości kończonych w latach 90. Na koniec Błażej Ciarkowski stawia pytanie o kres idei modernistycznych w kontekście architektury lat 90. i współczesnej, wciąż wykorzystującej zasady funkcjonalizmu, zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym. Zwraca też uwagę na zmieniający się stosunek łodzian do modernistycznego dziedzictwa z nadzieją, że tak jak doceniamy dziś architekturę okresu międzywojnia, tak zaczniemy szanować i dbać o dziedzictwo PRL-u mające przecież również wiele znaczących osiągnięć w budownictwie, z których wciąż korzystamy.

Książkę zamykają bibliografia, indeks nazwisk oraz zestawienie danych i obecnych nazw ulic. Brakuje natomiast numerów adresowych omawianych obiektów, co przydałoby się niekiedy do lokalizacji mniej znanych gmachów. Książka Krzysztofa Stefańskiego i Błażeja Ciarkowskiego jest bowiem nie tylko cennym kompendium wiedzy o łódzkim budownictwie XX wieku, ale też zachętą do jej poznawania lub odkrywania na nowo. Dla starszych czytelników będzie to podróż sentymalna, dla wszystkich miłośników Łodzi – pozycja obowiązkowa.

ciekawostki dawnej Łodzi

Żetony „Bracia Kipper” – łódzkie czy warszawskie?

str. 157

Żetony „Bracia Kipper” – łódzkie czy warszawskie?

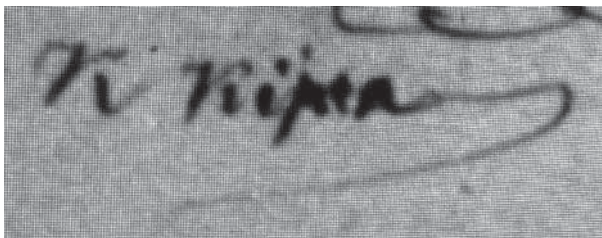
Od kilku lat w centrum moich numizmatycznych zainteresowań jest pieniądz zastępczy, w szczególności ten związany z moim rodzinnym miastem – Łodzią. Na bieżąco więc staram się śledzić wszelkiego rodzaju aukcje, wyłapywać informacje związane z łódzkimi żetonami oraz być w kontakcie z kolekcjonerami podobnych walorów.

Ostatnio jeden z moich znajomych skontaktował się ze mną, gdyż zaproponowano mu zakup niewielkiej monety sygnowanej napisem „Bracia Kipper” o nominale „10”. Chciał czegoś się o tym numizmacie dowiedzieć, a że wiedział, iż interesuję się żetonami, zwrócił się z tym do mnie. Żetony tego emitenta były mi oczywiście znane, sam zresztą jakiś czas temu opisałem ich dwa nominały jako nowo odkryte¹. Bezwzględnie podzieliłem się posiadaną wiedzą na ich temat, sprowadzającą się właściwie tylko do tego, że emitent żetonów „Bracia Kipper” był rodzinną, braterską firmą działającą w Łodzi oraz Warszawie. Mogłem w tym momencie uznać całą sprawę za załatwioną i zapomnieć o temacie. Jednak nie dawała mi spać jedna natrętna myśl, a mianowicie, czy owe żetony używane były w Łodzi, czy też Warszawie, a może w obydwu miastach jednocześnie?

I tak, od pozornie błahej wymiany e-maili zaczęły się moje poszukiwania odpowiedzi na to oraz na kilka następnich pytań, związanych z żetonami „Braci Kipper”. Aby je odnaleźć, chciałem nie tylko zdobyć jak najwięcej informacji o samych numizmatach, ale także dowiedzieć się, kim byli założyciele w/w przedsiębiorstwa i czym ono się zajmowało.

Markus, Karol i Michał Kipperowie oraz ich działalność

Twórcami firmy „Bracia Kipper” byli bracia Markus, Karol (Kiwe²) i Michał Kipperowie. Niestety, niewielka ilość zachowanych dokumentów nie pozwala na dokładne poznanie ich życia prywatnego i zawodowego. Na pewno pochodzili oni z żydowskiej rodziny i byli synami kupca z Jekaterynosławia³ Dawida Kippera oraz Gitli zd. Ruchla⁴. Nie byli jedynymi dziećmi w tej rodzinie⁵. Najstarszym z wymienionych trzech braci był Markus, urodzony około 1845 r.⁶, później na świat przyszedł Karol (ur. ok. 1848 r.⁷) i na końcu Michał (ur. ok. 1850 r.⁸)⁹. Ojciec zapewnił swoim synom solidne kupieckie wykształcenie¹⁰, które później mieli wykorzystać w trakcie prowadzenia swojej działalności.



Podpis Karola Kippera z 1877 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi

Wydaje się, że nie jest możliwe dokładne ustalenie, kiedy bracia przybyli z Jekaterynburga na tereny Królestwa Polskiego i rozpoczęli swoje kariery. Miało to jednak na pewno miejsce w okresie końca lat 60-tych i w ciągu lat 70-tych XIX w. Jak podane jest w monografii Starego Cmentarza Żydowskiego w Łodzi, pierwszym, który wyjechał z rodzinnych stron był Michał Kipper. Miał on przybyć do Łodzi i założyć tutaj przedsiębiorstwo komisyjne¹¹, najprawdopodobniej miało to miejsce w 1869 r.¹². Niewiele później, w 1871 r. w Warszawie przy ul. Żytniej 15 (od 1907 r. ul. Muranowska 20 i Żabia 2), zostaje założona przez Kipperów fabryka obuwia, w przyszłości jedna z największych i najbardziej znanych na rynku¹³. Następnie, w 1876 r., do Łodzi sprowadził się Markus Kipper, a niedługo potem ostatni z braci – Karol¹⁴ wraz z żoną Anetą zd. Herszblit¹⁵. Musiało to nastąpić bądź jeszcze w 1876 r., bądź na początku następnego roku, gdyż 17 lutego 1877 r. urodził się w Łodzi syn Karola, Herman¹⁶.

Kiedy wszyscy bracia byli już w Łodzi, założyli wspólnie firmę „Bracia Kipper”, która szybko stała się jedną z największych firm komisjonerskich w rozrastającej się łódzkiej metropolii¹⁷. Działała ona jednak nie tylko na terenie Łodzi, ale już w 1881 r.¹⁸ miała także swój lokal w Warszawie przy ul. Św. Jerzego 18¹⁹, a później przy pl. Krasieńskich 3²⁰.

Trójka braci wspólnie interesy prowadziła zaledwie przez kilka lat, gdyż 29 kwietnia 1883 r. zmarł najstarszy z nich Markus²¹. Nie miał on żadnej własnej rodziny, był bezdzietnym kawalerem. Został pochowany na obecnie już nieistniejącym Starym Cmentarzu Żydowskim przy ul. Wesolej w Łodzi²².

Po śmierci brata pozostali bracia kontynuowali i rozwijali działalność. Poza działającym na rogu ulic Długiej i Cegielnianej domu handlowym pod nazwą „Bracia Kipper”²³ każdy z nich zajmował się także własnymi interesami. Karol Kipper prowadził fabrykę pluszu fasonowego i gładkiego przy ul. Długiej 271²⁴, później przy ul. Cegielnianej 6 poszerzoną również o wełnę²⁵, jak również hurtownię pluszu przy ul. Długiej 41²⁶. Z kolei Michał Kipper miał hurtownię sztruksu przy ul. Długiej 38²⁷. W tym czasie powstaje willa braci przy ul. Długiej 38, oficyna przy ul. Cegielnianej 271²⁸, oficyna przy ul. Długiej 270²⁹ oraz rozpoczyna się budowa kamienicy przy ul. Długiej 271a³⁰, zakończona w 1897 r.



Reklama fabryki Karola Kipperera z 1893 r.
Źródło: Führer durch Łódź

W 1895 r. zmarł drugi z braci, Karol³¹. Po śmierci braci Michał Kipper w kilka lat zlikwidował działalność w Łodzi i w 1901 r. przeniósł się do Warszawy, by tam rozwijać fabrykę obuwia. Wprowadzono wtedy produkcję zmechanizowaną zasilaną motorem parowym (40 KM³², później 54,40 kW³³) oraz produkcję taśmową, przy której pracownik wykonywał tylko jedną czynność w ciągu całego cyklu produkcyjnego. Szybko zaczął się też zwiększać stan liczebny pracowników, w 1906 r. fabryka zatrudniała 100 osób, w 1908 r. 250 osób, a w 1911 r. 350 osób. Roczny obrót przedsiębiorstwa wahał się w granicach pół miliona rubli. Jako ciekawostkę, aby ukazać rozmiar produkcji, warto wskazać, że po 1905 r. robiono dziennie aż 1500 par butów³⁴. Mimo przeniesienia się do Warszawy, Michał Kipper nadal był członkiem zboru bożniczego łódzkiej gminy żydowskiej³⁵.

Michał Kipper zmarł 24 kwietnia 1906 r. w Warszawie³⁶, pozostawiając po sobie żonę Elżbietę zd. Szumert³⁷. Zmarły nie został pochowany na żadnym warszawskim cmentarzu, lecz przewieziono jego ciało Koleją Warszawsko-Wiedeńską³⁸ do Łodzi, gdzie spoczął na Nowym Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej³⁹.

Komunikujemy z głębokim żalem, że

B. P.

MICHAŁ KIPPER

**Założyciel i Senior Domu Handlowego „Bracia Kipper“
w Łodzi i w Warszawie,**

po krótkich cierpieniach zakończył życie w dniu 24 b. m. przeżywszy lat 54.

**Przewiezienie zwłok z domu przy ulicy Przeskok Nr. 4 na Dworzec kolei Wiedeńskiej
odbędzie się dziś o godz. 6 i pół.**

Dom Handlowy „B-cia Kipper“ w Warszawie.

Nekrolog Michała Kippera z 1906 r.
Źródło: Nowa Gazeta

W ciągu swego życia Michał Kipper był nie tylko założycielem firmy „Bracia Kipper”, ale również pełnił szereg różnorodnych funkcji. I tak, był członkiem zarządu Żydowskiej Szkoły Rzemiosł „Talmud-Tora”⁴⁰, członkiem zarządu Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności⁴¹, członkiem protektorem Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych miasta Łodzi⁴², członkiem założycielem Towarzystwa Doraźnej Pomocy Lekarskiej w Łodzi⁴³, członkiem komisji rewizyjnej Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Subiektów Handlowych w Łodzi⁴⁴, zastępcą przedstawiciela przemysłu łódzkiego do komisji podatkowej m. Łodzi z II rewiru⁴⁵, członkiem Komitetu dyskontowego Banku Państwa⁴⁶. Był także kawalerem Orderu Świętego Stanisława, który otrzymał w 1905 r.⁴⁷. Wymieniona powyżej Żydowska Szkoła Rzemiosł „Talmud-Tora” pamiętała zresztą przez wiele lat o swoim członku, gdyż nawet 13 lat po śmierci organizowane było nabożeństwo żałobne⁴⁸.

Wydaje się, że po śmierci Michała Kippera pozostała po nim wdowa wyprzedająca i zamknęła prowadzone przez niego przedsiębiorstwa, dom handlowy „Bracia Kipper” pojawia się bowiem po raz ostatni w spisie przedsiębiorstw z 1908 r.⁴⁹, a z kolei Fabryka Obuwia „Bracia Kipper” reklamuje się w 1910 r. pod nazwą Fabryka Obuwia „Stoń”⁵⁰.



Reklama Fabryki Obuwia Mechanicznego „Słoni” z 1923 r.
Źródło: Tygodnik Handlowy

Na zakończenie warto wspomnieć, że Kipperowie z małżonkami, jak również ich firma, często wspierali różne instytucje, wydarzenia i działalności. W gazetach łódzkich z końca XIX w. zachowało się wiele wzmianek i podziękowań z tym związanych⁵¹.

Żetony „Braci Kipper”

Obecnie znanych jest 6 nominałów żetonów wybitych dla firmy „Bracia Kipper”, ich nominały mają bardzo szeroką rozpiętość, bo od „1/2” aż do „50”. Żaden z żetonów nie ma oznaczenia nazwy nominału. Jednakże z uwagi na fakt, że bracia Kipper prowadzili swoją działalność na terenie Królestwa Polskiego w ramach Imperium Rosyjskiego, najprawdopodobniej żetony równały się kopiejkom. Nie jest wiadome, jaką funkcję pełniły żetony w firmie Kipperów. Najpewniej służyły bądź do wewnętrznych rozliczeń, bądź też wydawane były klientom, będąc swoistym pokwitowaniem wymienialnym na pieniądź oficjalny.

Żetony poszczególnych nominałów niewiele różnią się od siebie. Odróżniają je w zasadzie tylko nominały oraz średnica i waga. Na awersie umieszczono logo firmy „Bracia Kipper” w obwódce z 70 perełek, na rewersie zaś jest tylko nominał. Na niektórych egzemplarzach po stronie rewersu widoczna jest także liniowa obwódka przy obrzeżu. Analiza znanych egzemplarzy tych żetonów wskazuje, że do wybijania awersów używano tych samych stempli przy różnych nominałach. Dostrzec bowiem można wskazujące na to pewne charakterystyczne cechy, np. spłaszczenie i rozciągnięcie niektórych perełek na awersie.

Cechy omawianych żetonów niestety w żaden sposób nie odpowiadają jednak na pytanie gdzie zostały wybite i gdzie były używane. Nie pomagają tutaj też fachowa literatura, gdyż żeton „Braci Kipper” o nominale „1” odnotowuje wyłącznie Bogumił Sikorski w jednym ze swoich katalogów, przypisując go do Łodzi⁵². Podobnie przypisywali te żetony sprzedawcy na internetowych aukcjach⁵³. Co ciekawe, z opinia, że pochodzą one z Warszawy, spotkałem się z kolei w trakcie prywatnych rozmów ze sprzedawcami na targach ko-

lekcjonerskich. Próbując rozstrzygnąć kwestię pochodzenia numizmatów „Braci Kipper”, zwróciłem się do Muzeum Miasta Łodzi, Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi oraz Muzeum Narodowego w Warszawie. Okazało się, że żadna z tych placówek nie posiada w swoich zbiorach żetonów w/w firmy. Pozostało mi już tylko skierowanie się do numizmatycznego światka o pomoc i zdradzenie, skąd pochodzą numizmaty z ich kolekcji bądź oferty. Z uzyskanych informacji ukazuje się obraz, że żetony te właściwie pochodzą jedynie z terenów Warszawy i jej okolic. Natrafiały na nie zarówno przypadkowe osoby, np. przy pracach w ogródku czy budowlanych, jak i eksploratorzy z wykrywaczami metali. Nikt nie natrafił na te żetony w okolicach i na terenie Łodzi.

Dlatego też, wracając do zawartego w tytule pytania, uważam, że żetony firmy „Bracia Kipper” należy łączyć z Warszawą. Kiedy jednak mogły być one tam używane, kto je wyprodukował dla Kipperów, czy służyły w domu handlowym, czy też w fabryce obuwia? Odpowiedź na jedno pytanie od razu tworzy kolejne. Przede wszystkim, jestem wręcz pewny, że firma braci Kipper wykorzystywała opisywane żetony w kantorze komisyjnym (domu handlowym). To tam mogły zastępować przy transakcjach bądź przy wewnętrznych rozliczeniach pieniądź oficjalny. Na terenie fabryki obuwia raczej nie miałyby one zastosowania. Znając historię kariery braci Kipper, okres wybicia i używania żetonów można zamknąć w okresie ok. 1880–1908 r., czyli na czas działania lokalu przy ul. Św. Jerzego i następny przy pl. Krasińskich. Raczej niemożliwym jest natomiast ustalenie, kto wykonał dla firmy Kipperów żetony, brak jest bowiem na nich jakichkolwiek znaków, pozwalających na identyfikację wytwórcy. Być może wręcz wykonano je na terenie fabryki obuwia braci Kipper albo w jednym z warszawskich zakładów. Niestety, wszystkie te kwestie do czasu znalezienia jednoznacznie opisujących to dokumentów muszą pozostać w sferze domysłów, choćby były najbardziej prawdopodobne i logiczne.

Katalog żetonów

„1/2”



źródło: WCN (aukcja 61/726)

Metal: mosiądz

Średnica: 18 mm

Waga: nieznana

„1”



źródło: WCN (aukcja 61/726)

Metal: mosiądz

Średnica: 19 mm

Waga: nieznana

„2”



źródło: ze zbiorów Jacka Popielarskiego

Metal: mosiądz

Średnica: 20 mm

Waga: nieznana

„5”



źródło: zbiory prywatne

Metal: mosiądz

Średnica: 20,8 mm

Waga: 2,77 g

„10”



źródło: WCN (aukcja online, nr kat. 139383)

Metal: mosiądz

Średnica: 22 mm

Waga: nieznana

50”



źródło: ze zbiorów Jacka Popielarskiego

Metal: mosiądz

Średnica: 23 mm

Waga: nieznana

Przypisy:

1. B. Czyżewski, *Nowe nieznanne typy i odmiany łódzkich żetonów i monet zastępczych*, [w:] „Biuletyn Numizmatyczny”, nr 2/2016 (382), str. 126.
2. Takie imię pojawia się w dokumentach dotyczących nieruchomości stawianych w Łodzi przez Karola Kipperera.
3. Dzisiejszy Dniepr na Ukrainie.
4. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego gminy żydowskiej w Łodzi, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1883 r., sygn. 62, akt zgonu nr 75, str. 595.
5. Informacja w oparciu o zapis z nekrologu Michała Kipperera z *Nowej Gazety* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 192, str. 4.
6. Data ustalona w oparciu o napis z nagrobka (J. Szpera (red.), *Stary Cmentarz Żydowski w Łodzi. Studium monograficzne*, Łódź 1938 r., str. 61).
7. J. Szpera (red.), *Stary Cmentarz Żydowski w Łodzi. Studium monograficzne*, Łódź 1938 r., str. 242.

8. Data ustalona w oparciu o teksty z nekrologów (*Rozwój* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 94, str. 6, *Rozwój* z dnia 26 kwietnia 1906 r., nr 95, str. 6, *Nowa Gazeta* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 192, str. 4).
9. Nie da się obecnie ustalić dokładnych dat urodzeń, gdyż księgi metrykalne z Jekaterynosławia zachowały się od 1859 r. (za: genealogy-ua.com).
10. J. Szpera (red.), op. cit., str. 61.
11. Takie przedsiębiorstwo w ramach swojej działalności przyjmowało od zleceniodawców określone przedmioty i następnie sprzedawało, pobierając za to określoną prowizję.
12. Na późniejszych reklamach „Braci Kipper” wskazywana jest taka data założenia firmy, np. *Tygodnik Handlowy*, nr 16 z 1923 r., str. 508.
13. I. Turnau, *Polskie skórnictwo*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983 r., str. 151.
14. J. Szpera (red.), op. cit., str. 242.
15. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego gminy żydowskiej w Łodzi, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1877 r., sygn. 55, akt urodzenia nr 39, k. 10 verte.
16. Ibid.; Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, Wydział Ewidencji Ludności, Spis ludności Łodzi 1916–1921 r., Nazwiska Kindlajn-Kirszej, sygn. 24736, k. 129.
17. J. Szpera (red.), op. cit., str. 242.
18. *Rafalskiego Warszawski Rocznik Adresowy Firm Handlowych, Przemysłowych i Rękodzielnicych: z dołączeniem adresów znakomitszych firm prowincyi powiększony kalendarzem rocznym i wiadomościami informacyjnymi na rok 1881*, Drukarnia K. Kowalskiego, Warszawa 1881 r., str. 213.
19. *Адресь-календарь г.Варшавы на 1894 годъ*, Warszawa 1894 r., str. 592.
20. *Rocznik warszawski*, Wydawca Bronisław Goldfeder, Warszawa 1903 r., str. III.
21. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego gminy żydowskiej w Łodzi, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1883 r., sygn. 62, akt zgonu nr 75, str. 595.
22. J. Szpera (red.), op. cit., str. 61.
23. *Führer durch Łódź*, Wydawnictwo C. Richter, Łódź 1898 r., str. 53, 105.
24. *Führer durch Łódź*, Wydawnictwo C. Richter, Łódź 1893 r., str. 32, 21 (reklamy).
25. *Führer durch Łódź*, Łódź 1898 r., str. 53, 134, 136, 19 (reklamy).
26. Ibid., str. 53, 118.
27. Ibid., str. 53, 96; obecnie ul. Gdańska 38.
28. Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Wydział Budowlany, O zatwierdzeniu projektu budowy przez Karola (Kiwę) Kippera murowanej, dwupiętrowej tkalni ręcznej i takiej że trzypiętrowej oficyny pod numerem 271a przy ulicy Cegielnianej w mieście Łodzi, sygn. 2738; obecnie ul. Więckowskiego 32.
29. Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Wydział Budowlany, O budowie przez Karola Kippera murowanej, dwupiętrowej oficyny na nieruchomości pod numerem 270r przy ulicy Długiej w mieście Łodzi, sygn. 918; obecnie ul. Gdańska 47–49.
30. Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Wydział Budowlany, O zatwierdzeniu projektu budowy przez Michała Kippera w Łodzi przy ulicy Długiej murowanego, trzypiętrowego domu mieszkalnego i dwóch takich samych oficyn, sygn. 4801 oraz O budowie przez Michała Kippera w Łodzi przy ulicy Długiej pod numerem 271a/42 murowanego, trzypiętrowego domu i dwóch takich samych oficyn, sygn. 6290; obecnie ul. Gdańska 42.
31. J. Szpera (red.), *Stary Cmentarz Żydowski w Łodzi. Studium monograficzne*, Łódź 1938 r., str. 242.
32. KM – konie mechaniczne; 40 KM = ok. 29,4 kW.
33. kW – kilowaty; 54,40 kW = ok. 74 KM.
34. I. Turnau, op. cit., str. 151; W. Pruss, *Rozwój przemysłu warszawskiego w latach 1864–1914*, PWN, Warszawa 1977 r., str. 205.

35. M.in. Archiwum Państwowe w Łodzi, Łódzka Gmina Wyznaniowa Żydowska, Aflawit uczyliszcznago i bożnicznago sbora za 1902 goda, sygn. 556, str. 45; Aflawiticzeszkoj spisok bożnicznago sbora za 1906 g., sygn. 567, str. 50).
36. Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego wyznania mojżeszowego w Warszawie, Akta zgonów – Cyrkuł X z lat 1906–1914, sygn. 158, akt zgonu nr 18/1906 według spisu rocznego, k. 15 verte (księga jest uszkodzona i nie zachowały się akty nr 1–28 z 1906 r.); nekrologi Michała Kipperera z *Rozwoju* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 94, str. 6, *Nowej Gazety* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 192, str. 4, *Rozwoju* z dnia 26 kwietnia 1906 r., nr 95, str. 6.
37. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, Wydział Ewidencji Ludności, Spis ludności Łodzi 1916–1921 r., Nazwiska Kindlajn-Kirszej, sygn. 24736, k. 125.
38. *Nowa Gazeta* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 192, str. 4.
39. Położenie grobu: strona P, kwatera R, grób numer 161.
40. Informacja z nekrologu Michała Kipperera z *Rozwoju* z dnia 25 kwietnia 1906 r., nr 94, str. 6.
41. Informacja z *Rozwoju* z dnia 11/24 czerwca 1902 r., nr 142, str. 7.
42. Informacja z nekrologu Michała Kipperera z *Rozwoju* z dnia 26 kwietnia 1906 r., nr 95, str. 6.
43. Księga pamiątkowa *25lecia pracy Pogotowia Ratunkowego w Łodzi, Łódź 1927 r.*, str. 7.
44. *Dziennik Łódzki* z dnia 18/30 stycznia 1889 r., nr 25, str. 1.
45. *Rozwój* z dnia 8/20 marca 1899 r., nr 65, str. 2.
46. *Rozwój* z dnia 3/16 stycznia 1905 r., nr 12, str. 2.
47. *Rozwój* z dnia 3/16 stycznia 1905 r., nr 12, str. 2.
48. *Głos Polski* z dnia 24 kwietnia 1919 r., nr 111, str. 6.
49. *Adresy Warszawy na rok 1908*, Warszawa 1908 r., str. 82.
50. *Kurier Warszawski* z dnia 20 grudnia 1910 r., nr 351, str. 19.
51. Np. *Dziennik Łódzki* z dnia 17/19 kwietnia 1884 r., nr 94, str. 3; *Dziennik Łódzki* z dnia 4/16 maja 1888 r., nr 108, str. 2; *Dziennik Łódzki* z dnia 22 kwietnia/4 maja 1890 r., nr 100, str. 2; *Dziennik Łódzki* z dnia 14/16 września 1890 r., nr 216, str. 3; *Dziennik Łódzki* z dnia 1/13 listopada 1890 r., nr 255, str. 3; *Rozwój* z dnia 2/15 marca 1900 r., nr 61, str. 3; *Rozwój* z dnia 23 maja/5 czerwca 1900 r., nr 126, str. 2; *Rozwój* z dnia 4/17 grudnia 1903 r., nr 288, str. 3; *Rozwój* z dnia 17 marca 1906 r., nr 62, str. 4.
52. B. Sikorski, *Monety zastępcze i żetony z obszaru zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Katalog*, Tom IX, Piła 2010 r., str. 29.
53. Np. aukcje Allegro nr 7260094040, 5914871265, WCN nr 139383, 61/726.

Bibliografia

Publikacje:

1. Czyżewski Bartłomiej, *Nowe nieznanne typy i odmiany łódzkich żetonów i monet zastępczych*, [w:] „Biuletyn Numizmatyczny”, nr 2/2016 (382)
2. Pruss Witold, *Rozwój przemysłu warszawskiego w latach 1864-1914*, Warszawa 1977 r.
3. Sikorski Bogumił, *Monety zastępcze i żetony z obszaru zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Katalog*, Tom IX, Piła 2010 r.
4. Szpera J. (red.), *Stary Cmentarz Żydowski w Łodzi. Studium monograficzne*, Łódź 1938 r.
5. Turnau Irena, *Polskie skórnictwo*, Wrocław 1983 r.

6. *Адресь-календарь г.Варшавы на 1894 годъ*, Warszawa 1894 r.
7. *Adresy Warszawy na rok 1908*, Warszawa 1908 r.
8. *Führer durch Łódź*, Wydawnictwo C. Richter, Łódź 1893 r.
9. *Führer durch Łódź*, Wydawnictwo C. Richter, Łódź 1898 r.
10. *Księga pamiątkowa 25lecia pracy Pogotowia Ratunkowego w Łodzi*, Łódź 1927 r.
11. *Rafalskiego Warszawski Rocznik Adresowy Firm Handlowych, Przemysłowych i Rękodzielniczych: z dołączeniem adresów znakomitszych firm prowincyi powiększony kalendarzem rocznym i wiadomościami informacyjnymi na rok 1881*, Warszawa 1881 r.
12. *Rocznik warszawski*, Warszawa 1903 r.

Źródła:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego gminy żydowskiej w Łodzi
2. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, Wydział Ewidencji Ludności, Spis ludności Łodzi 1916-1921 r.
3. Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Wydział Budowlany
4. Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego wyznania mojżeszowego w Warszawie, Akta zgonów – Cyrkuł X z lat 1906–1914
5. *Dziennik Łódzki, Głos Polski, Kurier Warszawski, Nowa Gazeta, Rozwój, Tygodnik Handlowy*

Kronika wydarzeń

STYCZEŃ 2019



kronika wydarzeń

2 stycznia

- Na mocy uchwały Rady Miejskiej w Łodzi rok 2019 ustanowiono w Łodzi Rokiem Marka Edelmana. W tym roku przypada 100. rocznica urodzin i 10. rocznica śmierci lekarza i działacza społeczno-politycznego, jednego z przywódców powstania w getcie warszawskim. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana i inne instytucje kultury przygotowały szereg wydarzeń upamiętniających tę legendarną postać. W programie obchodów znalazły się m.in.: prezentacje fragmentów wywiadów z Markiem Edelmanem, wspomnienia jego współpracowników, a także dziennikarzy i polityków, wystawa „Marek Edelman. Człowiek”, premiera spektaklu „Świąty Marka Edelmana” i komiksu „Edelman”, prapremiera filmu „I była miłość w getcie”.

8 stycznia

- W wyremontowanej nieruchomości przy ul. Wólczańskiej 168 otwarto Dom Wielopokoleniowy. Jest to pierwsza tego typu placówka w Polsce. W jej skład wchodzi budynek frontowy, willa i oficyna. Dom składa się z 16 mieszkań, świetlicy i lokalu użytkowego. Większość mieszkań jest przystosowana dla potrzeb

osób niepełnosprawnych. W domu zamieszkają seniorzy, rodziny z dziećmi, osoby młode i niepełnosprawni. Koszt inwestycji to ponad 8,2 mln zł.

13 stycznia

→ Odbył się 27. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tej edycji zbierano pieniądze na zakup sprzętu dla specjalistycznych szpitali dziecięcych. Jak co roku, przygotowano różne atrakcje – koncerty, pokazy, licytacje. Muzyczną gwiazdą na rynku Manufaktury była grupa Enej. Ulicą Piotrkowską tradycyjnie przejechała Wielka Szarża Straży Miejskiej – parada konna. W tej edycji WOŚP zebrano ponad 1 mln zł.

17 stycznia

→ Wyłoniono wykonawców remontów na komplet 14 kamienic miejskich przy ul. Włókienniczej i rozpoczęły się prace w ramach programu rewitalizacji obszarowej śródmieścia Łodzi. Powstaną 274 mieszkania i 49 lokali użytkowych. Pierwszy budynek zostanie wyremontowany do końca tego roku, ostatni – do lutego 2021 roku.

→ Zofia Dachniewska ufundowała Muzeum Miasta Łodzi obraz Maurycego Trębacza (1861–1941) „Portret mężczyzny”. Obraz w technice olejnej o wymiarach 80x60 cm powstał w 1893 roku w Monachium. Dzieło żydowskiego artysty można oglądać w stałej ekspozycji MMŁ w „Pokoju fabrykanta”. To siódmy obraz Maurycego Trębacza, który znalazł się w zbiorach tej placówki.

19 stycznia

→ Mieszkańcy i władze miasta w asyście honorowej Pierwszego Batalionu Kawalerii Powietrznej z Leżnicy Wielkiej złożyli kwiaty pod Pomnikiem Martyrologii na terenie Muzeum Tradycji Niepodległościowych – oddział Radogoszcz. W ten sposób upamiętniono śmierć 1500 więźniów Radogoszcza, którzy zginęli w pożarze budynku podpalonego przez Niemców w przededniu oswobodzenia.

21 stycznia

→ Eurofins, światowy lider w testowaniu i certyfikowaniu jakości różnych produktów, zainwestuje w Bionanoparku. Laboratoria firmy powstaną na terenie o pow. 1 ha. Pierwsze, jakie zostanie zbudowane, zajmie się badaniem żywności. Zatrudnienie znajdzie w nim 100 ekspertów z dziedziny biologii, chemii i biotechnologii.

→ Politechnika Łódzka podpisała umowę na budowę Alchemium. Pięciokondygnacyjny kompleks, który powstanie wzdłuż ul. Żeromskiego, obejmuje nowoczesne centrum konferencyjno-dydaktyczne i nowy budynek Wydziału Chemicznego PŁ. W pierwszym etapie (koszt – 57 mln zł) zaplanowano budowę centrum z audytorium

na 500 miejsc. Projekt dostał 97,5 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Budowa kompleksu zakończy się we wrześniu 2020 roku.

22 stycznia

- Z okazji rocznicy wybuchu powstania styczniowego władze miasta, młodzież z łódzkich szkół, a także członkowie Związku Legionistów Polskich i Ich Rodzin oddali hołd poległym z rosyjskim zaborcą. Kwiaty złożono przed tablicą na kamienicy przy ul. Łagiewnickiej 27, upamiętniającą zamordowanych cywilnych przywódców powstania oraz przy Krzyżu Powstańczym u zbiegu ulic Łagiewnickiej i Inflanckiej. Wiązanki złożono również na Starym Cmentarzu, m.in. na grobie małżeństwa Marii i Konstantego Piotrowiczów.

26 stycznia

- Centralne Muzeum Włókiennictwa po raz pierwszy zaprezentowało portret Heleny Geyer autorstwa rysownika i malarza Wacława Dobrowolskiego. Obraz namalowany w 1928 roku przedstawia żonę Gustawa Geyera i synową Ludwika Geyera – założyciela Białej Fabryki.

30–31 stycznia

- W hotelu Intercontinental w Warszawie odbyła się 7. edycja gali wręczenia nagród CEE Shared Services And Outsourcing Awards. Łódź dostała wyróżnienie w kategorii „Dynamically Developing City – Poland” („Dynamicznie rozwijające się miasto w Polsce”), wyprzedzając takie ośrodki jak Gdańsk/Gdynia, Lublin, Poznań, Wrocław i Katowice.

L U T Y 2019

4 lutego

- W Atlas Arenie odbył się Międzynarodowy Mityng Lekkoatletyczny Orlen Cup 2019. Reprezentantów Polski dopingowało z trybun około 8 tysięcy widzów. W konkursie skoku wzwyż triumfował zawodnik Rudzkiego Klubu Sportowego – Sylwester Bednarek (pokonał wysokość 2,20). Piotr Lisek i Paweł Wojciechowski w skoku o tyczce uzyskali wysokość 5,80 m. W biegu na 60 m rywalkom nie dała szans Ewa Swoboda (uzyskała czas 7,13 s.). Konrad Bukowiecki zwyciężył w konkursie pchnięcia kulą mężczyzn (wynik – 20,96 m).

13 lutego

- Prezentacja w Art_Inkubatorze projektu rewitalizacji 8 hektarów terenu zabytkowych fabryk Karola Scheiblera (pomiędzy ul. Tymienieckiego a ul. Millionową).

Przygotowała go firma deweloperska Echo Investment. Powstanie 20 budynków, a połowę obszaru wypełnią malownicze ciągi komunikacyjne, place publiczne i dziedzińce apartamentowców.

18 lutego

- W ramach walki ze smogiem Urząd Miasta Łodzi podpisał z Urzędem Marszałkowskim umowę na dofinansowanie programu poprawy efektywności energetycznej. Dzięki temu 64 kamienice komunalne zostaną podłączone do sieci ciepłowniczej (39 obiektów) lub gazowej (25 budynków). Wartość obu projektów wynosi ponad 36 mln zł, a zakończenie realizacji zaplanowano w 2021 roku.
- W związku z projektem „Nowa kultura. Zwiększenie atrakcyjności i dostępności łódzkich domów kultury” rozpoczął się kompleksowy remont willi przy ul. Krzemienieckiej 2, w której siedzibę ma Poleski Ośrodek Sztuki. W piwnicach powstanie pracownia ceramiczna, a na tarasie od strony ogrodu letnia scena i kino plenerowe. Dzięki remontowi zostanie odsłonięta pierwotna struktura elewacji. Remont zakończy się wiosną 2020 roku.

20 lutego

- Podpisano umowę na przedłużenie pasażu Róży. Podwórko przy ul. Piotrkowskiej 3 zostanie rozbudowane i połączone z ul. Zachodnią i pl. Wolności. Na całej długości podwórka pojawi się nowa nawierzchnia oraz nowe meble miejskie, drzewa i krzewy. Przebudowana zostanie siedziba Akademickiego Ośrodka Inicjatyw Artystycznych, a także podwórko kamienicy przy pl. Wolności 2.



25 lutego

- Zabytkowa kamienica przy pl. Wolności 2 zamieni się w Kamienicę Wielkich Łodzian. Powstaną tu pokoje XIX-wiecznej burżuazji, galerie, atelier fotograficzne oraz Panteon Wielkich Łodzian. Na nowym zadaszonym dziedzińcu będzie można organizować spotkania, warsztaty i zajęcia rekreacyjne. Modernizacja kamienicy zakończy się w 2021 roku. Inwestycja będzie kosztować około 16 mln zł.

MARZEC 2019**6 marca**

- W Urzędzie Miasta Łodzi uroczyście odsłonięto tablicę im. Łódzkich Włókniarek. Zgodnie z przyjętą uchwałą taką nazwę nosi teraz Duża Sala Obrad w UMŁ. W ceremonii wzięły udział włókniaarki, dyrekcja i uczniowie szkoły im. Łódzkich Włókniarek.

8 marca

- W Teatrze Powszechnym w Łodzi zainaugurowano XXV Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Zainaugurował go spektakl „Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej” i wystawa „Teatr i jego widz”. W programie znalazły się także: przedstawienia „Alte Meister”, „Instytut Goethego”, „Ferragosto”, „Pod presją” (Hala Expo-Łódź), „Hymn do miłości”, „Trojanki”, „Wracaj”, „Popiół i diament – zagadka nieśmiertelności” i „Ułani”; panele dyskusyjne „Herling-Grudziński” i „Publiczność”.

- Rozpoczęła się budowa nowego centrum logistycznego Hillwood Łódź, położonego przy skrzyżowaniu Trasy Górnej z ul. Rzgowską. Kompleks dwóch budynków w sąsiedztwie autostrady A1 będzie miał prawie 170 tys. mkw. powierzchni. Pierwszy budynek będzie gotowy w listopadzie tego roku.
- Z okazji Dnia Kobiet Fundacja Łódzki Szlak Kobiet zorganizowała spacer szlakiem pamięci łodzianek, które należały do Armii Krajowej. Trasa obejmowała ulice: Legionów, Gdańską, Wólczańską i Kopernika. Uczestnicy poznali biografie Janiny Żyźniewskiej-Jezińskiej, Marii Eugenii Jasińskiej, Haliny Szwarc-Kłąb czy sióstr Wocalewskich.
- W stacjach telewizyjnych CNN i BBC rozpoczęto emisję spotu „Don't invest in Łódź”. Celem kampanii, na przekór hasłu, jest zachęcenie inwestorów z zagranicy do rozwoju swojego biznesu w naszym mieście. W spocie pojawiają się obiekty i przestrzenie tworzące markę Łodzi i podkreślające jej duży potencjał gospodarczy.

12 marca

- Zakończył się remont Stacji Radegast, będącej częścią Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto. Modernizacja obejmowała prace konserwatorskie i budowlane, wprowadzono udogodnienia dla osób niepełnosprawnych. Zakupiono nowe wyposażenie multimedialne i unowocześniono przestrzeń wystawienniczą.



20 marca

- Na placu Hallera odsłonięto pomnik upamiętniający Armię Krajową. Ceremonii przewodniczyli prezydent Łodzi Hanna Zdanowska i wiceprezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej płk Jerzy Żelaśkiewicz. Pomnik powstał z inicjatywy łódzkiego środowiska żołnierzy AK. Zwyciężył projekt Wiktorii Leszczyńskiej-Pabich. Inwestycję wartą 320 tys. zł sfinansował Zarząd Zieleni Miejskich.
- W Archiwum Państwowym (dawnej siedzibie łódzkiego ratusza) podpisano umowę o zamianie nieruchomości między miastem a archiwum. Zabytkowy ratusz, należący do Skarbu Państwa, stanie się znowu własnością samorządu łódzkiego. W zamian Archiwum Państwowe otrzyma działkę przy pl. Dąbrowskiego (pow. 4500 mkw.), na której powstanie nowoczesna placówka, gromadząca materiały przechowywane obecnie w trzech oddziałach. Umowę podpisała prezydent Hanna Zdanowska z dyrektorem AP w Łodzi Piotrem Zawilskim, w obecności Pawła Pietrzyka – naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych.

21 marca

- Tradycyjnie w Międzynarodowy Dzień Walki z Dyskryminacją Rasową odbyła się kolejna edycja Kolorowej Tolerancji. Uczniowie SP nr 111 w Łodzi w towarzystwie wiceprezydenta Łodzi Krzysztofa Piątkowskiego, radnych i Joanny Podolskiej, dyrektor Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, symbolicznie zamalowali wulgarny napis na budynku przy ul. Oblęgorskiej 5. Jubileuszowa edycja, dwudziesta, przebiegła pod hasłem „#janietrolle”.

23 marca

- Przed Pomnikiem Chwały Żołnierzy Armii „Łódź” w parku Helenowskim zebrali się weterani, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich oraz uczniowie klas mundurowych. Uroczystości odbyły się z okazji 80. rocznicy utworzenia Armii „Łódź”. Złożono kwiaty i zapalono znicze, a ceremonię zakończono utworzeniem kręgu pamięci.

25 marca

- W Muzeum Kinematografii wręczono po raz siódmy stypendia Prezydenta Miasta Łodzi dla młodych twórców w kategoriach artystycznych. Tegorocznymi laureatami zostali: Maria Ornał i Rami Shaya (film), Katarzyna Skręt, Ewa Maria Wolska i Maria Janus (teatr), Agnieszka Cytacka i Adrianna Gołębiowska (sztuki wizualne), Adam Kauza i Maria Justyna (taniec), Małgorzata Hutek (muzyka), Kamila Litman (literatura, reportaż radiowy) oraz Katarzyna Krawczyk (upowszechnianie kultury). Zwycięzcy otrzymali po 10 tys. zł na realizację swoich projektów.

26 marca

- Prezes zarządu OPG Property Professional Michał Styś zapowiedział kolejne inwestycje w OFF Piotrkowska. Będą to: wielopoziomowy parking na ponad 220 samochodów i zamknięcie pierzei ul. Piotrkowskiej przez dwa biurowce. Budynki będą miały ogólnodostępny taras na dachu, bogaty w zieleń. Prace nad rozbudową inwestycji potrwać do końca 2021 roku.

28 marca

- Hotel Puro przy ul. Ogrodowej 16 został otwarty. Do dyspozycji gości jest 130 pokoi w czterogwiazdkowym standardzie, restauracja „Misa”, herbaciarnia „Biotiful”, a także kino „Paradiso”, gabinet SPA i sala konferencyjna. Głównymi atutami hotelu, poza wysokim standardem, są dobra lokalizacja i piękne widoki na pałac Poznańskiego i Manufakturę.

28 marca

- Brytyjski dziennik „The Sun” określił Łódź mianem „polskiego Manchesteru”. Podobnie jak angielskie miasto, z centrum przemysłu włókienniczego stało się prężnym miastem z bogatą ofertą kulturalną. Autor artykułu jako mocne punkty Łodzi wymienia ulicę Piotrkowską, Manufakturę, Muzeum Kinematografii, Muzeum Miasta Łodzi i Muzeum Pałac Herbsta, a także Aleję Gwiazd Łódzkiej Drogi Sławy.

**30 marca**

- Archiwum Państwowe w Łodzi znowu zamieniło się w ratusz miejski. W stulecie objęcia urzędu prezydenta Łodzi przez Aleksiego Rzewskiego zorganizowano wydarzenie upamiętniające tę postać. W pomieszczeniu zrekonstruowanym na

gabinet z 1919 roku Aleksy Rzewski (w którego wcielił się Sławomir Macias) przyjmował interesantów i omawiał z nimi kluczowe zagadnienia z życia Łodzi. W programie znalazły się także: wystawa „Łódź w niepodległej” przygotowana przez Muzeum Miasta Łodzi, prezentacja kostiumów z zasobu ŁCF, projekcja filmu Jacka Grudnia „Przebój – Aleksy Rzewski”. Natomiast przy ul. Piotrkowskiej 28 odegrano spektakularną ucieczkę Aleksego Rzewskiego z aresztowania.

K W I E C I E Ń 2019

3 kwietnia

→ Jolanta Skrzydlewska, dyrektor Biura ds. Rewitalizacji, zapowiedziała koniec etapu projektowania i początek budowy Mediateki przy ul. Moniuszki 5. W willi Ludwika Meyera powstanie biblioteka, obejmująca książki, zbiory multimedialne, nagrania. Pojawią się też interaktywne wystawy i będą prowadzone warsztaty, zabawy edukacyjne dla najmłodszych, szkolenia oraz kursy. Modernizacji zostanie poddana nie tylko willa, ale także oficyna, dziedziniec i ogród. Remont obejmie również budynek przy ul. Moniuszki 3. Koszt inwestycji to 36 mln zł. Prace potrwają do końca 2020 roku.

8 kwietnia

→ Firma Orange otworzyła swoje nowe biuro w Ogrodowa Office. Przestrzeń biurowa znajduje się na pierwszym piętrze budynku i zajmuje prawie 4 tys. mkw. Ciekawostką jest, że sale konferencyjne noszą nazwy filmów, które były kręcone w Łodzi, m.in. „Seksmisja”, „Kingsajz”, „Zimna wojna”. W biurze będzie zatrudnionych ponad 500 pracowników.



9 kwietnia

- Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska podjęła decyzję o rozbudowie stadionu przy al. Unii Lubelskiej 2. Arena powiększy się o trzy brakujące trybuny. Po podpisaniu umowy na rozbudowę stadionu (m.in. budowa trzech zadaszonych trybun wraz z pełną infrastrukturą techniczną) wykonawca będzie miał 36 miesięcy na jej ukończenie. Zmodernizowany obiekt ma spełniać aktualne warunki UEFA dla stadionów III kategorii i pomieści 18 tys. widzów.

**12 kwietnia**

- Przed pomnikiem Ofiar Zbrodni Katyńskiej (ul. Łąkowa) władze miasta i mieszkańcy Łodzi oddali hołd polskim oficerom i żołnierzom, którzy zostali zamordowani w Katyniu w kwietniu 1940 roku.

15 kwietnia

- W Centrum Biznesu Łódź (al. Piłsudskiego 3) otwarto biuro fińskiej firmy Digital Workforce, specjalizującej się w usługach robotyzacji i automatyzacji procesów. Na obiekt składają się m.in. open space o pow. 640 mkw., sale konferencyjne i pokój gier. W biurze Digital Workforce będzie zatrudnionych 100 osób.

25 kwietnia

- W Łodzi uruchomiono nowy ekologiczny środek transportu – elektryczne hulajnogi. Będzie je można wynajmować na minuty. Wystarczy zainstalować odpowiednią

aplikację w smartfonie i założyć konto w systemie. Za projekt odpowiada łódzki startup Volt Scooters. Do dyspozycji będzie 150 hulajnóg.



29 kwietnia

- Siatkarki ŁKS Commercecon zostały mistrzyniami Polski. W finale, rozgrywanym w hali im. Józefa Żylińskiego, okazały się lepsze od drugiej łódzkiej drużyny – Grot Budowlani. Podopieczne Michała Maska wygrały w trzech meczach, ale każdy po pięciosetowym pojedynku. To pierwszy mistrzowski tytuł dla ŁKS od 36 lat. Największym sukcesem siatkarek Grot Budowlani są dwa wicemistrzostwa Polski.

M A J 2019

2 maja

- W związku z Dniem Flagi harcerze z Chorągwi Łódzkiej ZHP przeszli z pasażu Schillera ulicą Piotrkowską do Manufaktury ze 123-metrową flagą. Towarzyszyli im mieszkańcy miasta i przewodniczący Rady Miejskiej Marcin Gołaszewski. Na rynku Manufaktury można było posłuchać o genezie polskich barw i symboli narodowych, a także otrzymać biało-czerwone kokardy i wstążki.

3 maja

- Jak co roku odbyły się oficjalne uroczystości upamiętniające uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Najpierw w Archikatedrze arcybiskup Grzegorz Ryś odprawił mszę św. w intencji Ojczyzny. Następnie przed Grobem Nieznanego Żołnierza podniesiono



flagę państwową i złożono kwiaty, a w apelu pamięci wspominano postacie, które przyczyniły się do powstania konstytucji, m.in. króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i marszałka Sejmu Wielkiego Stanisława Małachowskiego. Nowością obchodów było przedstawienie przygotowane przez Fundację Ambasada Kultury, Urząd Miasta Łodzi i Teatr Nowy. W pasażu Rubinsteina z balkonów kamienicy przy ul. Piotrkowskiej aktorzy w strojach z epoki recytowali kluczowe fragmenty konstytucji. Przeplatały się one z hip hopowymi wstawkami w wykonaniu znanego beatboksera Zoraka.

4 maja

- Dzięki wyjazdowemu zwycięstwu 2:0 z GKS Jastrzębie drużyna ŁKS Łódź na dwie kolejki przed końcem Fortuny I Ligi zapewniła sobie awans do piłkarskiej Ekstraklasy. Fani „Rycerzy Wiosny” czekali na ten moment 7 lat.

8 maja

- W Atlas Arenie wystąpił Lenny Kravitz. Amerykańska ikona rocka zagrała w Łodzi w ramach Raise Vibration Tour, promującej najnowszą płytę wokalisty. Nie zabrakło oczywiście starszych przebojów muzyka, m.in. „Fly away”. Koncert obejrzało ponad 12 tysięcy widzów.

11–12 maja

- Manufaktura świętowała swoje 13. urodziny. Największą atrakcją muzyczną był występ Beaty Kozidrak i zespołu Bajm. Publiczność mogła wysłuchać na żywo największych przebojów grupy, która na scenie gości od czterech dekad. W rotundzie dzieci mogły przenieść się w zaczarowany świat Akademii Pana Kleksa. Młodzież świetnie bawiła się w Zamku Strachu i Pałacu Śmiechu. W niedzielę entuzjaści XIX-wiecznej historii Łodzi mogli wybrać się na spacer z przewodnikami śladami Izraela Poznańskiego.

**12–24 maja**

- Po raz szósty odbyły się Łódzkie Senioralia. Prezydent Hanna Zdanowska przekazała seniorom klucze do bram miasta, a ceremonię inauguracyjną uświetnił

występ grupy Skaldowie. Przez ponad 10 dni osoby po 60. roku życia brały udział w zajęciach, wykładach i warsztatach podzielonych na kategorie: zdrowie, kultura, sport, rekreacja, edukacja, porady. Nie zabrakło spacerów i wycieczek. Senioralia zwieńczyła Gala Ogólnopolskiego Konkursu Drzewo Pokoleń, na której wręczono nagrody organizacjom samorządowym, instytucjom i pojedynczym seniorom zaangażowanym w poprawę jakości życia osób 60+.



15 maja

→ Rada Miejska wręczyła Nagrody Miasta Łodzi i Odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. Nagrody otrzymali: Janina Adamczyk, Iwona Bartosik, dr Wiesław Józef Chudzik, Jolanta Piątkowska i prof. dr hab. Krzysztof Stanisław Stefański. Odznaki otrzymali: Mirosław Barburski, Władysław Cichy, Wojciech Filipiak, Krystyna Gralewicz, Dominik Gralka, dr Łukasz Grzejszczak, Wanda Jankowska, dr Marek Krochmański, Mirosław Marcinkowski, Józef Mazur, prof. dr hab. Marian Niedźwiedziński, prof. dr hab. Krystyna Radziszewska, Maria Srogosz-Maile, Tekla Stańczak-Mikołajewicz, Jolanta Sieradzka, prof. dr hab. Krzysztofa Śmigielski, Maria Anna Świerkocka, Janusz Aleksander Ugarenko, prof. dr hab. Bogdan Włodarczyk, Elwira Zaręba i Jan Zienkiewicz.

16 maja

→ Łódzkie Juwenalia tradycyjnie zainauguował pochód studentów, który tym razem wyruszył z pasażu Schillera, a zakończył się na pl. Wolności. Tam prezydent Hanna Zdanowska przekazała studentom symboliczne klucze do Bram Miasta. Po części oficjalnej wystąpiła łódzka formacja Normalsi.

18 maja

- Podczas kolejnej odsłony Nocy Muzeów mieszkańcy znów mogli bezpłatnie zwiedzić muzea, galerie i inne instytucje kultury. Swoje podwoje udostępniły także takie placówki jak EC1, ASP, Komenda Wojewódzka Policji czy Motodrom. W tegorocznej edycji można było również obejrzeć zabytkową kamienicę Mieczysława Pinkusa i Jakuba Lende (al. Kościuszki 1), zobaczyć wystawę plakatów w hotelu Puro, a przy ul. Piotrkowskiej 63 ekspozycję ukazującą historię łódzkiej adwokatury.

23 maja

- Mecz Polska–Kolumbia na stadionie Widzewa Łódź otworzy Mistrzostwa Świata U-20 w Piłce Nożnej 2019 w Polsce. Kibice będą mogli na obiekcie przy al. Piłsudskiego 138 zobaczyć również pozostałe dwa mecze grupowe biało-czerwonych (z Tahiti i Senegalem), mecze Urugwaju (z Norwegią, Hondurasem i Nową Zelandią), dwa spotkania 1/8, jeden ćwierćfinał oraz finał mistrzostw, który zostanie rozegrany 15 czerwca.

**22 maja**

- Kształcenie zawodowe, aktywizacja bezrobotnych, integracja społeczna kosztem 144 mln zł miasto realizuje tzw. miękkie projekty, dofinansowane z funduszy europejskich, a dedykowane mieszkańcom Łodzi. Wiele z nich to istotna część programu rewitalizacji, który odmienia nie tylko centrum miasta, ale przede wszystkim pomaga łodzianom w rozwiązywaniu problemów życiowych i zawodowych. W sumie to 153 projekty, na które 131 mln zł pozyskano z funduszy unijnych.



23 maja

- Ruszyła kolejna edycja Łódzkiego Budżetu Obywatelskiego 2019/2020. Tym razem jest do rozdysponowania 10 mln zł więcej, czyli w sumie 50 mln zł na projekty lokalne dla 36 łódzkich osiedli.

25 maja

- Ponad 6 000 uczestników znalazło się na liście startowej tegorocznego 17. Biegu Ulicą Piotrkowską Rossmann Run. To rekord w historii tej imprezy. Na trasę o długości 10 km zawodnicy wyruszyli o godz. 19. Start i meta zostały usytuowane przy Zatoce Sportu.

foto: UMŁ





Plac
4 Czerwca 1989 roku

ŁÓDŹ 2019